

Anna Mielniczek



LALUNIA

Prószyński i S-ka

Anna Mielniczek

LALUNIA

Prószyński i S-ka

Warszawa 1997

Copyright © Anna Mielniczek 1996

Projekt okładki
Jerzy Matuszewski

Ilustracja na okładce
Jarosław Madejski

Opracowanie merytoryczne
Jan Koźbiel

Opracowanie techniczne
Elżbieta Babińska

Korekta
Anna Janikowska

Skład komputerowy
Dorota Krall

ISBN 83-7180-152-1

Wydanie II

Wydawca Prószyński i S-ka
02-651 Warszawa, ul. Garażowa 7

PROLOG

FLOLETOWO-ZŁOTE błyskawice przecinały czarne niebo. W oknie jednego z domów na przedmieściu widać było stojącego mężczyznę. Wsluchiwał się w dalekie jeszcze pomrukiwanie grzmotów. Zniecierpliwionym ruchem ręki odprawił jednego ze współpracowników. Jeszcze przez chwilę chciał być sam, zanim powróci do swoich obowiązków. Włożył cygaro do ust i zaciągnął się mocno. Czuł, że jest tak samo silny i groźny jak ta burza, i choć natura poskąpiła mu wzrostu i urody, dla swoich ludzi był prawdziwym szefem, wzbudzającym strach i respekt. Znany był z twardego charakteru i bezwzględności, ale jak każdy człowiek, miał słabą stronę: nie potrafił skrzywdzić żadnej kobiety. Może z wyjątkiem mnie, gdyż skutecznie doprowadzałam go do rozstroju nerwowego już od pierwszej chwili naszej znajomości. Na razie jednak nic o sobie nie wiedzieliśmy i nawet nie przypuszczałam, że nasze drogi kiedykolwiek się skrzyżują.

Mężczyzna ocknął się z zamyślenia, westchnął i odszedł od okna. Tymczasem na ulicy zatrzymał się samochód, z którego wysiadło dwóch mężczyzn. Otworzyli bramę prowadzącą do otaczającego dom ogrodu i alejką skierowali się w stronę drzwi. Zadzwonili w umówiony sposób i po chwili zostali wpuszczeni. Weszli do dużego holu, gdzie czekał młody chłopak, który bez słowa odsłonił marynarkę, pokazując pistolet.

Jeden z przybyłych uśmiechnął się ironicznie.

- Nawet nie zdążysz go wyjąć.

- Szef u siebie? - spytał drugi.

Chłopak przytaknął i wskazał drzwi.

W ogromnym pokoju czekał niewysoki, drobny mężczyzna. Siedział za dębowym biurkiem, z nogami założonymi na blat i palił cygaro.

- Nareszcie jesteście - ucieszył się. - Pozwólcie, że przedstawię nowych pracowników - zwrócił się do mężczyzn stojących po obu stronach fotela - Dawid i Damian. - Spojrzał uważnie na przybyłych. - I jak poszło?

- Normalnie, towar odebrany.

- Doskonale. - Zatarł ręce. - Macie następne zamówienie? Dawid kiwnął głową.

- No to do roboty.

- Jest mały problem. - Damian poruszył się nerwowo. - Nasz człowiek zgubił gdzieś adres łącznika.

- Co?!

- Nie jest aż tak źle - Damian próbował udobruchać szefa. - Prawdopodobnie zostawił go w samochodzie byłej żony.

- A gdzie ona jest?

- Za kilka godzin przekroczy granicę w Olszynie.

- Tylko adres? - spytał szef nieco spokojniej.

- Niestety, nie. Hasło i konto...

- Ty baranie! Bez tego nie ruszymy z nową dostawą!

- Zaraz się tym zajmiemy...

- Mam nadzieję. - Szef poprawił się w fotelu. - Gdzie ona mieszka i czym jedzie?

- Czerwonym audi 80.

- A dalej? Gdzie mieszka, pracuje, jak wygląda? Nie mogliście wyciągnąć tego od jej męża?

- Powiedział, że sam to załatwi - mruknął cicho Dawid.

- Konrad już nigdy niczego sam nie załatwi - warknął szef i skinął na stojącego przy drzwiach mężczyznę. - Hans, zajmij się tym

kretynem. Tylko delikatnie.

- A my? - spytał niepewnym głosem Damian.

- Pakować się do auta i pod granicę. Mamy mało czasu, a taki przestój może nas drogo kosztować. No, na co jeszcze czekacie? Do roboty!

NIEŚWIADOMA tego, co wokół mnie zacznie się dziać w najbliższej przyszłości, jechałam spokojnie w kierunku granicy. Wracałam od koleżanki z Paryża, gdzie spędziłam trzy tygodnie wakacji - wspaniałych pomijając krótkie spotkanie z moim byłym mężem. Nie wiedziałam, że przenieśli go do Paryża i kiedy nagle na Polach Elizejskich ujrzałam jego postać, dosłownie zbaraniałam. On zresztą też.

- A co ty tutaj robisz? - wyjąkał.

- Spaceruję.

- Śledzisz mnie?

- Na mózg ci się rzuciło czy co? - prychnęłam.

- To skąd wiedziałas, że tu będę?

- W ogóle nie wiedziałam. - A miało cię tu nie być?

Zastanowił się przez chwilę, ale patrzył na mnie z wyraźnym roztargnieniem.

- A może byś się najpierw ze mną przywitał, co? - zasugerowałam. Moje pytanie chyba do niego nie dotarło.

- Na długo przyjechałaś?

- Na trzy tygodnie. A ty?

- Przenieśli mnie na rok.

- I co, zadowolony jesteś?

- Tak sobie.

Wydał mi się jakiś zniecierpliwiony. Rozglądał się niespokojnie i nerwowo zacierał ręce.

- Ktoś cię goni? - spytałam cicho.

- Mnie? Nie.

- Okay - westchnęłam. - Miło się z tobą gawędzi, ale pozwolisz, że się pożegnam.

- A może byśmy wpadli gdzieś na kawę? - zaproponował w

ostatniej chwili.

- Nie wysilaj się, nie musisz robić na mnie dobrego wrażenia. - Uśmiechnęłam się z politowaniem. - A poza tym jestem umówiona. Do widzenia.

I tyle było naszej rozmowy. Pozostało mi po niej wrażenie, że mój były mąż nie zachowywał się naturalnie. Choć po tylu latach małżeństwa nic nie powinno mnie już zaskoczyć. Gdzie też ja miałam oczy i rozum? No nie, oczy były na swoim miejscu, bo bezbłędnie oceniły, że przystojny był aż do bólu. Najwidoczniej jednak jego uroda przyćmiła mi rozum, o czym miałam okazję szybko się przekonać. Tyle że byliśmy już po ślubie. Jego inteligencja była równa kurzej, słownictwo skąpe, wykształcenie adekwatne do rozumu, a męskość pod ogromnym znakiem zapytania. Jakim cudem przyjęli go do międzynarodowej firmy budowlanej nie wiem i prawdę mówiąc niewiele mnie to obchodziło. Za to ja już po miesiącu przebywania ze świeżo upieczonym mężem darłam włosy z głowy i wyłam jak wilk do księżycy. Okazało się, że nie mamy o czym ze sobą rozmawiać. Przed ślubem nadawał jak Wolna Europa, a ja zamiast słuchać treści, patrzyłam w jego niebieskie oczęta i porównywałam go do Delona. Załamalam się całkowicie, gdy okazało się, że nie przeczytał ani jednej książki w swoim życiu, a uznawał tylko artykuły sportowe i takie same programy w telewizji. Nie miał żadnych poważnych zainteresowań, nie lubił nigdzie wychodzić, nie umiał tańczyć i był wściekle o mnie zazdrosny. Na dodatek pił herbatę nie wyjmując łyżeczki ze szklanki, kawy nie uznawał w ogóle i nawet jej aromat go drażnił, siorbał przy jedzeniu zupy i pluł pestkami słonecznika gdzie popadło. Za to mieszkanie miałam wypieszczone, powymieniane wszystkie możliwe instalacje oraz drzwi i okna. Własnoręcznie obił drewnem cały przedpokój, zrobił meble kuchenne, wykafelkował łazienkę, a jeśli cokolwiek się popsuło, było natychmiast naprawione. Wytrzymałam przez sześć

lat, co uważam za wielkie osiągnięcie, ale ostatecznie stwierdziłam, że wolę żyć z popsutym żelazkiem niż z mężem idiotą. A że dzieci się nie dorobiliśmy, sprawa rozwodowa trwała krótko i za obopólną zgodą rozstaliśmy się. Zaraz potem on wyjechał do Holandii i zniknął mi z oczu.

Dojeżdżałam do granicy. Na szczęście dochodziła północ i na przejściu nie było zbyt wiele aut. Miałam nadzieję, że wszystko odbędzie się szybko i sprawnie, bo nie lubiłam ani celników, ani ich podejrzliwych uśmiechów i dwuznacznych pytań. Jeszcze nigdy nie udało mi się normalnie przejść przez kontrolę celną, zawsze pojawiały się jakieś problemy. Kiedyś musiałam pożreć wszystkie owoce, które wiozłam z Grecji, bo rosyjska celniczka nie chciała mnie z nimi przepuścić. Kazała wyrzucić do kosza, a ja nie miałam ochoty robić jej prezentu. Ciężko to potem odchorowałam. Innym razem niemiecki celnik znalazł u mnie antyradar, który leżał sobie w schowku i nawet nie był podłączony. Nie bardzo wiedział, co powinien zrobić, ale z urzędzonkiem nie chciał mnie puścić. Nie zamierzałam tkwić do końca życia na tym przejściu ani podarować mu antyradaru. A ponieważ on nie chciał nawet ze mną porozmawiać, tylko cały czas krzyczał "weck", tak się wkurzyłam, że na jego oczach rozmontowałam aparat i wywaliłam do kosza. Ale najzabawniejszą historię przeżyłam kilkanaście lat temu, gdy wracałam z Czechosłowacji. Celniczka wybebeszyła mi całą torbę, a potem z wdziękiem machała każdą parą majtek. Do dziś nie wiem, czego szukała.

Takie to dzieje. Dlatego i tym razem drżącą ręką podałam celnikowi paszport, odpięłam pasy i przygotowałam się do wyjścia z samochodu, co jednakże nie nastąpiło. Paszport po krótkiej chwili wrócił do mnie, a celnik z uroczym uśmiechem życzył mi szczęśliwej podróży. Nie pozostało mi nic innego jak odjechać, co też niezwłocznie uczyniłam.

Po kilkunastu kilometrach zorientowałam się, że ktoś za mną jedzie. Właściwie nie powinno mnie to zdziwić, bo tak to już bywa na autostradach, że jeden samochód jedzie za drugim, ale ten zachowywał się podejrzanie. Gdy zwalniałam, on także zwalniał, zamiast mnie wyprzedzić. Gdy przyspieszałam, on robił to samo. Zdenerwowałam się. Ciemno, środek nocy, a przede mną kilkaset kilometrów. Miałam jechać z takim ogonem?

Nagle zauważyłam w oddali pulsujące światła awaryjne. To była szansa, więc zdecydowałam się w jednej sekundzie. Bez włączania kierunkowskazu zjechałam nagle na prawą stronę. Mało, że zjechałam drogę maluchowi, to jeszcze zaczęłam gwałtownie hamować. Zupełnie nie interesowało mnie, jakimi wyzwiskami zostałam obrzucona przez kierowcę malucha. Najważniejsze było to, że ten ktoś, kto jechał za mną, nie był przygotowany na taki manewr i nie miał szans zmieścić się za mną. I o to mi właśnie chodziło. Zatrzymałam się w dość dużej odległości od stojącego auta i wycofałam. Wsiadłam i podeszłam bliżej. Dopiero teraz zauważyłam, że właścicielką pojazdu jest kobieta.

- No i co się pani stało? - spytałam.

- Nie wiem. - Popatrzyła na mnie. - Rany boskie, Anka! Przyjrzałam się jej uważniej.

- Weronika?

Padłyśmy sobie w objęcia, niemalże płacząc ze wzruszenia.

- Co za spotkanie - mówiła Weronika. - Ducha bym się prędzej spodziewała niż ciebie w środku nocy na autostradzie.

- Przyznam się, że ja także. Skąd wracasz?

- Ach, to długa historia. - Machnęła ręką. - Nie będziemy teraz o tym rozmawiać. Potrzebuję raczej twojej pomocy, wóz mi nawalił.

Weronika była moją koleżanką z lat szkolnych. Razem zdawałyśmy maturę i ukończyłyśmy te same studia. Potem przez parę lat uczyłyśmy języka polskiego w tym samym liceum. Ja zostałam tam

jeszcze na krótko, a Nika postanowiła zmienić coś w swoim życiu. Była właśnie świeżo po rozwodzie i rozpaczliwie poszukiwała jakiejś odmiany. Znalazła ją w wyjeździe za granicę, gdzie spędziła dobrych kilka lat. Od chwili jej wyjazdu nasz kontakt praktycznie się urwał. Dochodziły do mnie jedynie pojedyncze informacje, że wróciła do kraju i prowadzi jakąś firmę, ale ponoć nie najlepiej jej szło. Kiedyś nawet spotkałyśmy się, ale wtedy ja zajęta byłam swoim rozwodem i nie miałam ani czasu, ani ochoty na babskie ploty. Od tamtego czasu nasze drogi stale się rozmięły.

- Zauważyłaś, że mamy takie same samochody? - spytałam.

- Mój jest chyba jaśniejszy - odpowiedziała.

- Rzeczywiście, dużo widzisz w takich ciemnościach.

Weronika zaśmiała się.

- Znasz się na tym? Zgasła mi zaraza i nie chce zapalić.

Podniosłam maskę i pochyliłam się nad silnikiem.

- Masz zapasowe świece? - spytałam, ale wcale nie byłam pewna, że to jest przyczyna kłopotu.

- Poszukam.

Przeszła do tyłu.

- Anka, chodź tutaj - zawołała po chwili. - Potrzyj mi latarkę, bo ciemno tu, jak...

Wsiadłyśmy do samochodu. Ja trzymałam latarkę, a Nika wyjmowała ze schowka różne szpargały.

- Powinny tu gdzieś być - mruzczała. - Jeszcze przed wyjazdem Konrad je schował.

Kładła na moje kolana taśmy, okulary, baterie, notesiki, cukierki i całą masę papierków.

- Zrobiłabyś tu porządek - poradziłam jej.

- Nigdy nie mam czasu, poświeć bliżej.

- Sama sobie poświeć, a ja to wyrzucę.

Zgarnęłam śmieci, wysiadłam i dopiero w tym momencie

uświadomiłam sobie, że stoimy na poboczu drogi i że o jakimkolwiek pojemniku na śmieci mogę tylko pomarzyć. Upłynnienie odpadków w lesie w ogóle nie wchodziło w rachubę i pewnie stałabym tak i stała, gdyby w moim samochodzie nie zadzwonił telefon. Pobiełam szybko i to był Andrzej.

- Gdzie ty jesteś? - spytał zaniepokojony.

- Już w Polsce, spotkałam koleżankę.

- Kogo spotkałaś?

- Weronikę, naprawiamy samochód. Jak nie chce zapalić, to chyba świece, co?

- Ty masz szczęście, po nocy spotykać się ze znajomymi. A silnik jej się przypadkiem nie rozleciał?

- Śmieję się, śmieję - fuknęłam. - I żeby ci było jeszcze weselej, to ci powiem, że od granicy jechał za mną jakiś samochód.

- Widzę, że nigdy nie przestaniesz fantazjować - powiedział rozbawiony.

- Pocałuj mnie w nos - prychnęłam.

- No dobrze - spowaźniał - uważaj na siebie. A świec nawet nie ruszaj. I tak nie dacie rady ich wymienić. Sprawdź przewód od cewki, może się poluzował.

- A jak nie?

- To bez pomocy drogowej się nie obejdziesz.

- Dzięki za pocieszenie. W związku z tym nie wiem, kiedy dojadę do domu, bo nie zostawię Niki samej w ciemnym lesie.

- Sprawdź przewód - powtórzył. - Poczekam chwilę przy telefonie. Jak nie zadzwonisz, to znaczy, że wszystko w porządku.

Odłożyłam słuchawkę i spojrzałam na śmieci rozrzucone na fotelu obok. Ależ z tej Weroniki bałaganiara. Bałaganiara i łakomczuch, bo zdążyłam już zauważyć, że większość papierków pochodziła z baloników i cukierków. A ponieważ sama przepadałam za słodyczami, zaczęłam rozgarniać je, aby zobaczyć, w czym gustuje

Nika. I nagle wśród nich mignął mi papierek, który jakoś do pozostałych nie pasował. Przede wszystkim nie był kolorowy, a przypominał zmięty kawałek kartki w kratkę. Nie byłabym sobą, gdybym nie poczuła przyjemnego dreszczyku na plecach i niepohamowanej chęci natychmiastowego rozwinięcia go. Widniał na nim jakiś napis, ale nie zdążyłam go odczytać, bo usłyszałam głos Weroniki.

- Znalazłam, znalazłam - darła się, machając świecami.

Naprawa auta była w tej chwili znacznie ważniejsza niż pozbycie się śmieci, więc chwilowo z tego zrezygnowałam. Zostawiłam je na fotelu i wróciłam do Niki.

- Nie będą już nam potrzebne - powiedziałam i streściłam moją rozmowę z Andrzejem.

- To twoja nowa zdobycz? - spytała.

- No wiesz, facet jak facet. Po doświadczeniach z Karolem jestem raczej ostrożna w zawieraniu nowych znajomości. Ale on ma w sobie coś takiego, czego nie potrafię określić. On jest jak jedna wielka tajemnica.

- Ty musisz być strasznie zakochana - zaśmiała się.

- Kto wie, może. - Wzruszyłam ramionami. - Na razie zajmijmy się autem.

Stałyśmy pochylone nad silnikiem w poszukiwaniu tajemniczego przewodu. Żebym chociaż wiedziała, gdzie jest ta cewka. Ale jeżeli można to samemu podłączyć, to musi być gdzieś na wierzchu. Oświetlałyśmy latarką silnik centymetr po centymetrze.

- Ty, tutaj coś zwisa - krzyknęła Nika.

- Rzeczywiście. - Przyjrzałam się uważniej. - I nawet wygląda na przewód. Spróbujmy to wcisnąć do tej pomarańczowej kopułki. Może się uda.

- Tylko ostrożnie, żebyśmy czegoś nie popsuly - poprosiła.

- I tak już jest zepsuty. Niczym nie ryzykujemy. Albo pojedziesz

dalej sama, albo na holu. To co, dociskamy?

- Dociskaj - rozkazała.

Przewód pasował idealnie. Uśmiechnęłam się zwycięsko.

- A teraz spróbuj zapalić.

Po chwili ku mojej i Niki radości rozległ się warkot silnika.

- Dzięki Bogu - westchnęłam i zatrzasnęłam klapę. – Należy mi się duża kawa.

- Nie ma sprawy, kiedy tylko zechcesz.

- W takim razie jutro. Wpadnij do mnie, to przy okazji poplotkujemy, jak za dawnych czasów - zaproponowałam.

Wsiadłam do Laluni i ruszyłam pierwsza. Za mną Nika. Podejrzanego samochodu nie było i do Warszawy dojechałam już bez asysty, za to zmęczona i śpiąca. Wstawiłam audi do garażu i weszłam do mieszkania. Andrzej spał oczywiście na mojej poduszce w poprzek łóżka. Delikatnie przesunęłam go.

- To ty barałku? - zamruczał przez sen.

- Tak, to ja.

To pytanie powtarzało się za każdym razem, gdy starałam się zrobić sobie miejsce do spania. Natomiast Andrzej nigdy nie potrafił wytłumaczyć mi, kto to jest "barałek" i w ogóle był zdziwiony, że coś takiego mówi. Położyłam się i z prawdziwą przyjemnością zamknęłam oczy. Z tym, że dla mojego ukochanego jestem "barałkiem", zdążyłam się już pogodzić.

* * *

KROWA stała na łące. Była bardzo duża i pomalowana na niebiesko. Na końcu ogona zwisał jej pęk lizaków. Siedziałam w krzakach i tak sobie myślałam, że skądś znam ten obrazek. Nie mogłam się jednak nad tym spokojnie zastanowić, bo wszędzie czułam ukłucia paskudnego zielska. Byłam potwornie głodna, ale obgryzienie krzaczka z listków jakoś nie przyszło mi do głowy.

Krowa uniosła łeb i zaryczała. Przypominało to wycie syreny okrętowej. Nagle uniosła się do góry, polatała chwilę, po czym z hukiem wpadła do ogromnej bańki na mleko. W tym momencie wróciła mi pamięć. To w reklamie telewizyjnej krowa zamieniała się w batonik. Nie namyślając się długo, podbiegłam do bańki i wyjęłam z niej batonik Milky Way. Pożarłam go natychmiast. Jezus Maria, zeżarłam krowę! Zerwałam się z pościeli. Andrzej siedział obok, patrząc na mnie ubawiony.

- Horror ci się przyśnił? - spytał.

- Zjadłam krowę - szepnęłam przerażona.

- Może krówkę.

- Jak mówię, że krowę, to krowę. Niebieską, z lizakami na ogonie.

- Będziesz miała wzdęcie - zarechotał.

- To wszystko przez te cholerne reklamy. Zamiast zachęcać, straszą po nocach - mówiłam gramoląc się z łóżka - a w ogóle miałam ciężką podróż.

- Już dobrze, dobrze - przytulił mnie - poleż sobie jeszcze trochę, a ja przygotuję kawę i wtedy wszystko mi opowiesz.

- A ty się do pracy nie wybierasz? - spytałam zdziwiona.

- Mogę się trochę spóźnić.

Uśmiechnął się słodko i wyszedł do kuchni.

Tak to już było z moim Andrzejem. Nie bez powodu nazwałam go "Tajemnicą". Teoretycznie wiedziałam o nim wszystko. Gdzie i kiedy się urodził, do jakiej chodził szkoły, jakie skończył studia. Znałam jego zainteresowania, książki, które przeczytał, wiedziałam co lubił robić w wolnym czasie. A przyjmując go pod swój dach i decydując się na wspólne życie, liczyłam na to, że z czasem dowiem się całej reszty. Tymczasem mijały tygodnie, a Andrzej milczał. Szczególnie na temat swojej pracy miał niewiele do powiedzenia. Nie znałam nawet numeru telefonu, bo oświadczył, że pracuje w terenie i rzadko można go zastać w biurze. A gdy spytałam go, w jakim konkretnie

biurze, odpowiedział, że to bardzo ważna instytucja państwowa. Wtedy właśnie wypowiedziałam Andrzejowi wojnę i postanowiłam, że sama dowiem się prawdy.

Bardzo ważnych urzędów i tych, które się za takie uważały, było od groma. Miałam więc w czym wybierać. Wypisałam je na ogromnej kartce i co jakiś czas, po dokładnym sprawdzeniu, skreślałam po jednym. W ten sposób pozostały mi tylko dwa - MSW i policja. Czyli albo szycha w ministerstwie, albo gliniarz. Po długim śledztwie szycha odpadła, bo powinnam była o nim czytać, ewentualnie oglądać go w telewizji. Pozostał więc gliniarz. Ale co to za policjant bez munduru? Chyba że był zwykłym gryzipiórkiem, który siedział za biurkiem i liczył wypisane przez kolegów mandaty.

Wstałam z łóżka i pościeliłam je. Słyszałam, jak Andrzej brzęka naczyniami w kuchni i już wiedziałam, że jestem coraz bliżej rozwiązania zagadki. Miałam nadzieję, że za chwilę podczas wspólnej rozmowy wyciągnę od niego resztę informacji. Niestety, jeden telefon przekreślił moje zamiary. Andrzej odebrał - był szybszy ode mnie - i po krótkiej wymianie zdań wybiegł z domu obiecując, że wieczorem zrekompensuje mi tę stratę. I całe szczęście, że tak się stało, bo gdy zostałam sama, z przerażeniem przypomniałam sobie, że jeszcze przed wakacjami zamówiłam na dziś wizytę u fryzjerki, o trzeciej miałam oddać tłumaczenie jakiegoś artykułu Pawłowi, a wieczorem umówiłam się z Marcinem. I jeszcze zaprosiłam do siebie Nike! Jakby tego było mało, znowu zadzwonił telefon.

- Aneczko, jesteś już? - usłyszałam głos mojej cioci.

Nie zdążyłam nawet odpowiedzieć, bo mówiła szybko dalej:

- Może byś pojechała dziś ze mną do okulisty. Zapisałam się na szesnastą, a twoja matka ma migrenę i zapewniła mnie, że to potrwa do wieczora.

- O szesnastej?

- Tak, kochanie. Nie chcę jechać autobusem, bo po atropinie

niewiele będę widziała.

- A Robert nie może cioci odwiedzić?

- Idzie na wywiadówkę.

- Dobrze - zgodziłam się. - Przyjadę przed czwartą.

- A zdążymy na Pragę? - spytała cichutko.

- Gdzie? - krzyknęłam, bo myślałam, że się przesłyszałam. - Nie ma okulisty gdzieś bliżej cioci?

- Na pewno jest, ale ten jest najlepszy.

- No to ciocia zobaczy, jak się jedzie przez miasto w godzinach szczytu - mruknęłam.

Moja ciotka należała do osób, które rzadko o coś prosiły, dlatego też nie wypadało jej odmówić. Zawsze była bardzo samodzielna, na nic się nie skarżyła i nie lubiła robić wokół siebie zamieszania. Właściwie to nie była moja ciotka, tylko mojej mamy, to znaczy siostra ojca mojej matki. Okulista natomiast był jedynym lekarzem, którego odwiedzała regularnie, bo potrzebowała okularów, aby rozwiązywać ukochane krzyżówki. Była przy tym osobą pełną życia i humoru, która potrafiła drwić nawet z własnej śmierci, doprowadzając wszystkich do szału. Często powtarzała, że jeżeli ktoś na jej pogrzebie będzie płakał, to Otworzy trumnę i pokaże wszystkim gołą dupę. Pamiętam też, że jeszcze jak byłam dzieckiem, chyba w wieku przedszkolnym, to właśnie ona pierwsza nauczyła mnie pięknego wierszyka, który z dumą recytowałam zachwyconym członkom rodziny.

Żartowała myszka z żółwia,

że w skorupie siedział.

Mam cię w dupie, stara łajzo,

żółw jej odpowiedział.

Wszyscy uwielbialiśmy naszą ciotkę. Robert był jej jedynym

dzieckiem, które przytrafiło się gdzieś po drodze. Wdała się w romans z jakimś wojskowym, ale facet zginął na wojnie, pozostawiając jej w spadku tylko potomka. A że nie miała silnie rozwiniętego instynktu macierzyńskiego, z ledwością tolerowała teraz swoje wnuki, których miała aż troje. Oczywiście za swój występek została niemalże przeklęta przez rodzinę, bo przecież w tamtych czasach był to okropny skandal.

Wizytę w salonie piękności odwałam w tempie ekspresowym, co na zdrowie mi nie wyszło i urodzie też się nie przysłużyło. Pod domem Pawła przypominałam sobie, że teczka z tłumaczeniem została w moim przedpokoju. Wróciłam więc po nią, po czym ponownie musiałam jechać na drugi koniec miasta. Przyjechałam za późno i Pawła oczywiście już nie zastałam. Zostawiłam więc teczkę u sąsiadki, a kartkę z informacją w drzwiach jego domu i pojechałam po ciotkę. Czekała przed bramą. U lekarza byliśmy piętnaście po czwartej. Odwiozłam ją potem z powrotem do domu i muszę przyznać, że rzeczywiście po tej atropinie była ślepa jak kura, bo próbowała wleźć mi do bagażnika. Prosto od niej udałam się do Marcina.

- Znowu się spóźniłaś - przywitał mnie chłodno.

- Daj spokój - odparłam, dysząc ciężko. - Mam dosyć na dzisiaj.

- Napijesz się czegoś?

Popatrzyłam na niego słodkim wzrokiem.

- Kawy ze śmietanką i cukrem.

Zapaliłam papierosa i usiadłam wygodnie w fotelu. Marcin wrócił po chwili i postawił przede mną filiżankę z pachnącą kawą.

- Życie mi ratujesz - mruknęłam.

- Mam nadzieję, że się jutro zrewanżujesz, bo inaczej szef wywali mnie na zbity pysk - powiedział.

Spojrzałam zdumiona.

- No co się tak gapisz? - zdenerwował się. - Miałaś wrócić po dwóch

tygodniach, wróciłaś po trzech. Twoja praca jest nie skończona, a nas gonią terminy.

- Zrobię wszystko jutro, przysięgam.

- Już to widzę - uśmiechnął się ironicznie.

- Choćbym miała siedzieć do rana. Osobiście odwiozę materiały do druku.

- Trzymam cię za słowo.

- A oprócz tego, co słyhać? Jeszcze nie zbankrotowaliśmy?

- Jeszcze nie, ale nie jest wesoło. Zamówienia napływają, ale słuchy mnie doszły, że szef szykuje coś nowego i to będzie robota dla ciebie - powiedział tajemniczo.

- Uważacie, że mam za mało pracy?

- To nie jest dodatkowe zajęcie, tylko całkiem nowe - odparł - a o szczegółach dowiesz się jutro. I bądź pewna, że z Władziem nie pójdzie ci tak łatwo jak ze mną.

- Mówisz tak, jakbym nie znała Władka - mruknęłam i zmieniałam temat: - A tak prywatnie, co słyhać?

- Ewa nadal romansuje z Adamem. Agencja aż huczy od plotek, a jej mąż udaje, że nic nie wie.

- Może to masochista - podsunęłam.

- Może. Aha, Beacie ukradli mercedesa.

- Żartujesz, przecież dopiero co go dostała.

- No właśnie. Od dziesięciu dni chodzi w żałobie, a po samochodzie ani śladu. Zwinęli go w biały dzień, w centrum miasta i to w ciągu kilku minut. Zawodowcy.

- Biedactwo - westchnęłam. - Tak się nim cieszyła.

- Co zrobić, takie teraz czasy. A tobie radzę, żebyś pilnowała swojego cacka. To także łakomy kąsek dla złodzieja.

Spojrzałam na zegarek i zerwałam się na równe nogi.

- Przepraszam cię Marcin, ale muszę już lecieć. - Wypiliśmy resztę kawy duszkiem. - Dokończymy rozmowę jutro, okay?

- Masz być punktualnie o ósmej w pracy - krzyknął jeszcze za mną. Andrzeja w domu oczywiście nie było. Za to Nika zostawiła wiadomość na sekretarce. Oddzwoniłam natychmiast, bo wyczułam w jej głosie zdenerwowanie, mimo że powiedziała tylko dwa słowa. Musiała czatować przy aparacie, bo odebrała od razu.

- Szukam cię od rana - mówiła. - Muszę się koniecznie z tobą zobaczyć.

- Aż tak bardzo pragniesz mojej kawy? - zażartowałam.

- Nie o to chodzi. Wydarzyło się coś dziwnego i najwyższa pora, żebym o tym komuś powiedziała.

- W takim razie pakuj się i przyjeżdżaj.

Rzeczywiście zjawiała się wyjątkowo szybko. Była nie tylko zdenerwowana, ale i wystraszona. Posadziłam ją w fotelu, poczęstowałam obiecaną kawą i usiadłam naprzeciwko.

- Włamali mi się do auta - wyrzuciła z siebie.

- I co, ukradli?

- Przecież ci mówię, że się włamali - powtórzyła zniecierpliwionym głosem.

- Można się włamać i ukraść - upierałam się.

- Gdyby tak właśnie zrobili, byłabym całkiem spokojna.

- Co ty pleciesz, Nika? Jakby zwinęli ci audycę, byłoby wszystko w porządku?

- No właśnie - przytaknęła. - A tak włamali się i nic nie ukradli.

- To po co to zrobili?

- Nie wiem - wzruszyła ramionami. - Wszystko przewrócili do góry nogami, pewnie czegoś szukali.

- Zawiadomiłaś policję?

- A po co? Przecież nic nie zginęło.

Zapaliła papierosa.

- A gdzie zostawiłaś auto? - spytałam.

- Przed domem. Byłam tak zmęczona, że nie miałam siły

wprowadzić go do garażu.

- I naprawdę niczego się nie domyślasz? Może wiozłaś coś trefnego?

- A co można wieść, jak się wraca od męża sknery? - krzyknęła. - Nawet prezentu mi nie kupił. Miałam tylko rzeczy osobiste i słodycze, które zresztą pożarłam po drodze. Sama wyrzucałaś papierki - przypomniała mi.

- No to opowiadaj od początku - zaproponowałam. - Może razem dojdziemy do jakichś mądrych wniosków.

Weronika tyknęła kawy i wzięła głęboki oddech.

- Pojechałam do Konrada na wakacje. Wyobraź sobie, że sam mnie zaprosił. W pierwszej chwili myślałam, że to jakiś żart, ale po dwóch listach od niego i kilku telefonach uznałam, że chce tego naprawdę. Przyjęłam to jako rekompensatę za tych kilka zmarnowanych z nim lat, które trudno nazwać małżeństwem. Wiesz przecież, że cztery lata temu rozwiedliśmy się i on zaraz potem wyjechał do Niemiec. Początkowo nie wiodło mu się najlepiej. Mieszkał u znajomych, pracował na czarno. Później dowiedziałam się, że załatwił sobie pracę w jakimś warsztacie samochodowym u Polaka, a rok temu dostał obywatelstwo. Z opowiadań znajomych wiedziałam, że mieszka w niewielkim mieszkanku na przedmieściu i stałe narzeka na brak pieniędzy. Tymczasem okazało się, że zajmuje piękny dom w willowej dzielnicy i jeździ najnowszym modelem BMW. Nie pytałam, skąd taka zmiana, ale na pewno z pensji mechanika nie stać by go było na takie luksusy. Zresztą niewiele mnie interesowało jego życie i raczej rzadko go widywałam. Rano wychodził, wracał wieczorem, czasami bardzo późno w nocy, a ja jego mieszkanie traktowałam jak hotel. Trochę pojeździłam po okolicy, wyskoczyłam na kilka dni do Austrii, Francji. Mój pobyt u Konrada ograniczał się właściwie tylko do spania. Ale i tak zauważyłam, że dzieją się dziwne rzeczy. Stale ktoś dzwonił i podawał jakieś numery, albo gadał od

rzeczy, na przykład "Na wschodzie bez zmian"...

- Na zachodzie - wpadłam jej w słowo.

- Co na zachodzie?

- "Na Zachodzie bez zmian" to tytuł powieści Remarque'a - wyjaśniłam.

- Aha - kiwnęła głową. - Nie, on mówił wyraźnie "na wschodzie". Albo: "Łuk Triumfalny spalony".

- Może ten twój Konrad zapisał się do kółka miłośników Remarque'a? - spytałam kpiąco.

Weronika zmarszczyła nos i pokręciła głową.

- Książek to ja akurat u niego nie znalazłam żadnych oprócz poradników samochodowych.

- A po coś ty właściwie odbierała te telefony? - spytałam po chwili.

- Nie odbierałam, przesłuchiwałam jego automatyczną sekretarkę. No co? - oburzyła się. - Ze zwykłej ludzkiej ciekawości. Nawet się nie zorientował.

- Rozmawiałas z nim o tym?

Zaprzeczyła energicznie.

- Ale to jeszcze nie wszystko - mówiła dalej. - Kiedyś przechwyciłam wiadomość, że ktoś ma do niego przyjechać. Musiałam się dowiedzieć kto, więc ostentacyjnie dałam mu do zrozumienia, że boli mnie głowa i idę spać. I wiesz, kto przyjechał? Rosjanin, najprawdziwszy w świecie. Rozmawiali chyba ze dwie godziny, ale niewiele zrozumiałam.

- Może to kolega z pracy? - podsunęłam.

- Raczej nie. - Zapaliła następnego papierosa. - Konrad wyraźnie nad nim górował. Potem ten Rusek wręczył mu jakąś kartkę, którą Konrad położył na stole, i obaj wyszli. Nie mogłam wytrzymać z ciekawości i weszłam do pokoju, żeby chociaż rzucić okiem na to, co było tam napisane. I wiesz, co to było?

Nie odpowiedziałam, bo niby skąd mogłam wiedzieć, ale

jednocześnie poczułam, że jestem w samym środku jakiejś grubszej afery. Weronika pisała coś w notesie, który jej podsunęłam i podała mi go.

- Trzy razy em, dwa razy fau, jeden raz a - przeczytałam. -Co to jest?

- Też bym chciała wiedzieć. Myślałam, że może ty mi to powiesz.

- To wygląda jak lista zakupów - zaśmiałam się. - Trzy margaryny, jeden arbuz, ale fau? Może to miało być wu. Mogłaby być wtedy wątroba.

- Nie żartuj, to na pewno było fau.

- W języku polskim nie ma wyrazów na taką literę oprócz tych zagranicznego pochodzenia.

- Wiem - przytaknęła - i dlatego resztę urlopu spędziłam nad rozszyfrowaniem tego, ale nic mądrego nie przyszło mi do głowy.

- To teraz ja ci coś powiem - odłożyłam notes na bok - bo być może to jakoś się łączy. Od granicy jechał za mną samochód, dlatego zatrzymałam się przy tobie. Potem go już nie widziałam.

Weronika patrzyła na mnie w napięciu.

- Jezus Maria, Anka, co tu się dzieje?

- Jeszcze nie wiem. - Mój umysł pracował na najwyższych obrotach.

- Jeszcze nie wiem - powtórzyłam powoli.

- Nie wracam do domu - odezwała się Nika po chwili stanowczym głosem. - Jak pomyślę o tym dużym pustym mieszkaniu, to czuję się bardzo nieswojo.

- Nie ma sprawy - uśmiechnęłam się - możesz zostać u mnie.

Wprowadzimy tylko twój samochód pod dom.

- Dziękuję. Jakoś lepiej się poczułam, kiedy ci to wszystko opowiedziałam. A zresztą, może to nic poważnego?

Przytaknęłam jej, ale miałam już swoją teorię na ten temat. Intuicja kazała mi jednak milczeć. Zaprowadziłam Nike do pokoju, dałam jej koszulę i zeszłam z powrotem na dół.

Przejsiemy przez kuchnię dostałam się do garażu, cichutko otworzyłam drzwiczki i wsiadłam do auta. Pamiętałam ten moment, kiedy rozmawiałam z Andrzejem przez telefon, a śmieci z samochodu Niki rzuciłam na siedzenie obok. I dobrze zapamiętałam tę zmiętą kartkę. Wtedy nie zdążyłam jej odczytać, ale w pamięci pozostał mi krótki zapis: "5xM". Nika widziała podobny u Konrada w Niemczech. Normalnie pewnie nie zwróciłabym na to uwagi, ale teraz...

Rozejrzałam się w poszukiwaniu śmieci, ale ich już nie było. No jasne, ciocia Nusia! - przypomniałam sobie nagle. Miłośniczka czystości. Na pewno wyrzuciła je gdzieś po drodze. A może ten jeden akurat zsunął się i spadł na podłogę? Na wszelki wypadek postanowiłam sprawdzić wszystkie możliwe i niemożliwe miejsca. No i pod fotelem pasażera ujrzałam jakiś zwitek. Serce mi mocniej zabiło. Dosięgam go wreszcie po kilku próbach i wróciłam do mieszkania, mając nadzieję, że znalazłam właściwy śmieć. Zasłoniłam okno, zapaliłam małą lampkę i rozwinęłam kartkę. A jednak! To było to. Wzniosłam oczy ku górze, dziękując świętemu Antoniemu i zaczęłam czytać. Sasza Jurczyn, Maskowska 9. Deszcz zielonych liści. 2801375485858. Spojrzałam na drugą stronę. 2x0.0., 1xV.C., 5xM. Żebym przynajmniej wiedziała, co to ma znaczyć. Włożyłam kartkę pod leżącą na stoliku książkę i nadstawiłam uszu, bo wydawało mi się, że słyszę podjeżdżający samochód. Pomyślałam, że to Andrzej i czekałam, kiedy otworzy bramę i wjedzie na podwórko. Ale nic takiego nie nastąpiło. Za to usłyszałam wyraźne kroki przed domem. Pobiegłam do kuchni i wyjrzałam ostrożnie zza firanki. Nikogo nie było, przynajmniej w miejscu dobrze oświetlonym. Dookoła panowała niepokojąca cisza. Znowu usłyszałam kroki i wyraźne szepty, a może cichutki brzęk metalu, który już bardzo mnie zaniepokoił. Wchodzą na pasówkę, przeraziłam się. Złapałam, co było pod ręką, a tym czymś okazał się

wspaniały tasak połączony z tłuczkiem do mięsa, i skradając się wyszłam przed dom. Teraz już wyraźnie słyszałam, że ktoś stara się dostać do mojego garażu. Krew we mnie zawrzała, bo za Lalunię gotowa byłam oddać życie. Na paluszkach zaczęłam obchodzić dom, żeby zejść ich od tyłu. Zapomniałam zapalić lampę nad garażem, więc gdy wystawiłam głowę zza rogu, zobaczyłam tylko dwa cienie majstrujące przy kłódce. Cofnęłam się szybko. Naprawdę nie wiedziałam, co robić. Dzwonić na policję czy lecieć na nich z tym toporem? Gdy się tak zastanawiałam, posłyszałam nagle szybkie kroki i taki dziwny odgłos, którego początkowo nie mogłam z niczym skojarzyć. Jasny snop światła rozjaśnił ciemność i ukazał mi oczom dwóch mężczyzn stojących przy drzwiach garażu.

- Panowie tutaj coś zgubili? - rozpoznałam głos Andrzeja.

Przyjrzałam mu się dokładnie i mało trupem nie padłam. Stał w lekkim rozkroku, w lewej ręce uniesionej na wysokość głowy trzymał latarkę, oświetlając nią złodziei, a prawą dłoń wraz z pistoletem miał wymierzoną prosto w nich. Teraz już nie miałam żadnych wątpliwości, że ten dziwny odgłos, który posłyszałam wcześniej, to było nic innego, jak odbezpieczanie broni. Mężczyźni zastygli w dziwnych pozach.

- Rzucić co macie w łapach i odwrócić się z rękami do góry - rozkazał Andrzej.

- To jakieś nieporozumienie - bąknął nieśmiało jeden.

- Zgadza się. Weszliście na teren prywatny.

- Musieliśmy pomylić domy. Już nas tu nie ma - mamrotali nerwowo, wycofując się szybciotko w stronę bramy.

- Doskonale. - Andrzej postąpił parę kroków w ich kierunku. - I wolalbym, żeby taka pomyłka więcej się nie powtórzyła.

- Jasne, szefie - przytaknęli i zniknęli w ciemnościach.

Andrzej wprawnym ruchem zabezpieczył pistolet, schował pod marynarkę i spokojnym krokiem wszedł do domu. Tym razem ja

byłam jednak szybsza i opuściłam swój posterunek wcześniej. Wystarczyło mi to, co zobaczyłam, żeby upewnić się, że rzeczywiście szycha z ministerstwa odpada. Matko kochana, przecież on wyglądał jak najprawdziwszy w świecie zawodowiec. Nawet mu powieka nie drgnęła, kiedy mierzył do nich z pistoletu. Inna sprawa, że nie bardzo wiedziałam teraz, jak mam się zachować. Udawać nadal głuchą i ślepą, czy zrobić karczemną awanturę. Nie miałam jednak zbyt wiele czasu, żeby się na coś zdecydować, więc postanowiłam, że dostosuję się do sytuacji. Gdy Andrzej wszedł do pokoju, siedziałam w fotelu, nadal z tasakiem w dłoni, bo z tego wszystkiego zapomniałam go odnieść do kuchni.

- Będą kotlety na kolację? - spytał, wieszając marynarkę na krześle.

- Nie - pokręciłam głową - miałam zamiar użyć go jako broni.

- Przeciwko tym złodziejaszkom? - zaśmiał się. - Coś mi się wydaje, że zjawiłem się w samą porę. Nie wiem, czy dałabyś radę wystraszyć ich tym toporem.

- No tak, w porównaniu z twoją spluwą to jest niewinne narzędzie kuchenne - wyszczałam.

- Aha. - Andrzej był rozbawiony. - Moja mała Ania coś zobaczyła i przystępuje do ataku.

- Nie jestem małą Anią, a zobaczyłam coś, co jest dowodem twojej kłamliwej natury.

- I tu się mylisz. - Usiadł naprzeciwko. - Nigdy cię nie okłamałem.

- Tak? A ta broń? Gazowa czy może straszak?

- Prawdziwa.

- A czemu dowiaduję się o niej dopiero teraz?

- Bo nie pytałaś.

- Nie pytałam? - skoczyłam na niego. - Nie pytałam, bo nic nie mówiłeś, a ja nie chciałam, żebyś myślał, że jestem wścibską babą.

- I tak nią jesteś - Andrzej najwyraźniej doskonale się bawił. - Wiedziałem, że prędzej czy później sama się domyślisz. Nie

chciałem psuć ci zabawy.

- To wcale nie jest takie wesołe. Mieszkasz ze mną od tyłu miesiący i należą mi się jakieś wyjaśnienia. Ty o mnie wiesz wszystko. A wygląda na to, że starasz się coś przede mną ukryć. Byłe jaki gliniarz nie paradyje na co dzień z gnatem pod pachą.

- Byłe jaki nie, ale służby specjalne tak - odpowiedział poważnym głosem.

- Pięknie - klasnęłam w dłonie. - Mieszkam z tajniakiem.

- To nie jest tak, jak myślisz.

- Ja już nic nie myślę. - Wstałam z fotela. - Idę do kuchni zrobić kawę. Chcesz też? - A gdy kiwnął głową, powiedziałam jeszcze: -I mam nadzieję, że jak wrócę, będę mogła spokojnie wszystkiego wysłuchać na temat twojej pracy.

Rozmowa z Andrzejem trwała prawie do rana. Zdążyliśmy się dwa razy pokłócić, trzy razy kładliśmy się spać i wstawaliśmy, ale postawiłam na swoim. Andrzej przestał być dla mnie tajemnicą, a stał się kimś jeszcze bliższym i wyjątkowym. Z lękiem też, uzmysłowiłam sobie, ile niebezpieczeństw grozi mu każdego dnia, i spojrzalam na niego łaskawszym okiem.

- Jestem z ciebie bardzo dumna - odezwałam się cicho, gdy położyliśmy się po raz czwarty do łóżka. - Zachowałeś się tak odważnie i tak wspaniale wyglądałeś z tą spluwą. - Przysunęłam się do niego bliżej. - Andrzejku, nauczysz mnie strzelać?

- Wiedziałem, że o to poprosisz, wiedziałem - kręcił głową z niedowierzaniem - ale możesz o tym zapomnieć.

Odsunęłam się ostentacyjnie, naburmuszona i zła. Trwało to jednak tylko chwilę, bo gdy zgasło światło i usłyszałam równy oddech śpiącego Andrzeja, w głowie miałam już gotowy plan. Przypomniam sobie, że przecież do każdego mężczyzny, a już szczególnie do Andrzeja, trzeba mówić przez zółądek. Poprzysięgam sobie, że wymyślę takie menu, że już na sam widok

potraw będzie mnie prosił, żebym sobie postrzelała. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła czwarta. Za cztery godziny muszę być w pracy. Zamknęłam oczy i natychmiast je otworzyłam. No tak, ta zadyma ze złodziejami i nocne rozmowy spowodowały, że zapomniałam opowiedzieć Andrzejowi o Weronice i znalezionej kartce. Tak się tym przejęłam, że nie mogłam już usnąć do rana. I pewnie tylko dlatego nie spóźniłam się do pracy.

* * *

W BIURZE byłam przed ósmą. Marcin patrzył w bezgranicznym osłupieniu to na zegarek, to na mnie, po czym na ogromnej kartce papieru napisał drukowanymi literami: Anka po raz pierwszy od 2 lat nie spóźniła się do pracy i wywiesił to w naszym pokoju. A ponieważ w ciągu dnia odwiedzała nas niezliczona ilość ludzi, każdy po przeczytaniu leciał do mnie z pytaniem, o co chodzi. Po godzinie miałam dość i dopisałam na kartce: Jeżeli chcecie znać szczegóły, zwróćcie się do Marcina. Teraz wszyscy latali ode mnie do Marcina, którego początkowo bawiło wyjaśnianie tego nadzwyczajnego zjawiska, ale po paru godzinach miał dosyć tej zabawy. Na kartce pod moją propozycją znalazł się dopisek wykonany jego ręką: Pocałujcie mnie w dupę. I zamaszysty podpis. W biurze zapanowało prawdziwe piekło, a Marcin kłął na widok każdego pracownika, bo nawet nie przypuszczał, że niewinną informacją wywoła takie zainteresowanie.

Zanim to jednak nastąpiło, punktualnie o ósmej zgłosiłam się w gabinecie szefa. Bardzo miło się ze mną przywitał i poprosił, żebym usiadła. Chwilę przewracał kartki na biurku, aż w końcu spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

- Wstrzymuję ci premię w tym miesiącu - powiedział uprzejmym głosem.

- Cóż za wspaniała wiadomość z samego rana. - Byłam tak

zachwycona, że aż jad ze mnie kapał. - A można wiedzieć dlaczego?

- Odwaliłaś taki numer, że muszę cię ukarać i to przykładowo, żeby innym nie przyszło coś podobnego do głowy. Czy we Francji nie ma telefonów?

- Oczywiście, że są.

- To dlaczego nie zadzwoniłaś?

- Zapomniałam.

- No właśnie. - Poczęstował mnie papierosem. - Ten jeden telefon będzie cię kosztował tyle, ile wynosi premia.

- To znaczy?

- Nie chcę cię wpędzać do grobu.

- Już to zrobiłaś, więc ile? - nalegałam.

Władek bez słowa położył przede mną listę nazwisk.

- Załatwiłaś mnie, nie ma co. Ale mimo to biję się w pierś i proszę o przebaczenie. Odpowiednie przyrzeczenie złożyłam już Marcinowi odnośnie naprawienia szkód.

- Cieszy mnie to bardzo, ale premii i tak nie dostaniesz.

- Trudno - wzruszyłam ramionami. - Jakoś to przeżyję.

- A teraz druga sprawa. Od jutra jesteś szefem nowego działu. Bierzemy się za przekłady. Potrzebuję dwóch dobrych tłumaczy i ty mi ich znajdziesz. Wiesz, jakie są wymagania w tym zakresie, bo sama dorabiasz w ten sposób.

- Paweł ci powiedział, co? - domyśliłam się. - A to świnią, musiał się wygadać. Wcale nie dorabiam - uśmiechnęłam się do Władka - robię to, bo lubię. Dlaczego mam nie skorzystać ze swych umiejętności językowych?

- Nazywaj to jak chcesz. - Machnął ręką. - Mnie interesuje wyłącznie to, że jesteś dobrym redaktorem i w zasadzie jedyną osobą, która może się tego podjąć.

- To znaczy jaką osobą? - zaciekałam się.

- No, powiedzmy, o bardzo poszerzonych horyzontach myślowych.

- Dziękuję za uznanie - kiwnęłam głową. - A mogę wiedzieć, ile mam czasu?

- Mało - odpowiedział krótko. - No co się tak dziwisz? Dlatego wybrałem ciebie. Nikt inny tego nie dokona.

- Coraz bardziej mi schlebiasz, Władziu - powiedziałam z przekąsem - ale czy to nie jest przypadkiem jakiś manewr samobójczy? Mów, co jest grane.

- To, co we wszystkich agencjach tego typu. Weź katalog i zobacz. Mnożą się jak grzyby po deszczu, a dla nas to tylko konkurencja.

- Jest aż tak źle? - Stałem koło niego. - Marcin mi mówił...

- Marcin niewiele wie - wpadł mi w słowo. - Musimy rozszerzyć naszą działalność. Z samych folderów, katalogów i reklamówek nie wyżyjemy. Może gdybyśmy dostali duże zamówienie rządowe - westchnął. - A tak rzeczywistość jest bardzo smutna. Zżerają nas opłaty. Może trzeba będzie zwolnić parę osób. No, ale to już nie twój problem. - Popatrzył na mnie z nadzieją. - Zorganizujesz mi to?

- Z największą przyjemnością. A mogę chociaż wiedzieć, czym ryzykuję?

- Wywaleniem z pracy - zażartował. - Ale poważnie mówiąc, docierają do nas informacje, że ludzie chętnie czytają obcą literaturę. Musimy więc spróbować.

- Ludzie czytają to, co mogą kupić w księgarniach - poprawiłam go - a nasza literatura ostatnio niewiele ma do zaoferowania, pomijając oczywiście klasykę i wypróbowanych autorów. Brakuje nowych pomysłów, nazwisk.

- Wiem - przytaknął - ale pokaż mi wydawnictwo, które zaryzykuje wydanie debiutu.

- Może pomyślelibyśmy o tym? No, nie w tej chwili oczywiście, ale jak staniemy na nogi. Z agencji reklamowo-wydawniczej zrobilibyśmy wydawniczo-promocyjną. Kiedyś przecież czytelnicy znudzą się Ludlumem czy McLeanem, a zechcą poczytać o naszych

polskich sprawach. Wtedy my będziemy pierwsi - mówiłam rozmarzonym głosem.

Władek zaczął się śmiać.

- Teraz już wiesz, dlaczego tobie powierzyłem to zadanie? - spytał. - Gdybyś miała odpowiednie warunki, to w przeciągu kilku tygodni przedstawiłabyś mi przynajmniej trzech obiecujących debiutantów. Na razie jednak bierz się za przekłady.

- Zrobię, co będę mogła. - Wstałam z fotela i podeszłam do drzwi. - Ale pamiętaj, że te promocje to mój pomysł.

Pokiwał głową i uśmiechnął się. Odpowiedziałam mu także uśmiechem i wróciłam do swojego pokoju, a tam już zaczynała się polka z nieszczęsnym obwieszczeniem Marcina. Usiadłam za biurkiem i zaczęłam się zastanawiać. Władek miał chyba rację, szkoda by było naszej agencji. To prawda, że była niewielka i stosunkowo młoda. I co Władek plótł o zwolnieniach? Tak niewielu nas tu pracowało. Naczelny redaktor i Marcin, zastępca. Ewa sekretarka. Adam i Paweł byli redaktorami. Beata pracowała jako grafik, Elka obsługiwała ksero, a Joanna tłukła w maszynę całymi dniami. Jeszcze główna księgowa i sprzątaczką. Stanowiliśmy niemalże rodzinę. Dlaczego Władek chce zniszczyć coś, co tak misternie budował i z czego był taki dumny? Czyżby rzeczywiście groziła nam plajta?

- Czy ty mnie słyszysz? - krzyknął Marcin.

Spojrzałam nieprzytomnym wzorkiem.

- Czego tak siedzisz i gapisz się w okno? Pamiętasz, co masz dzisiaj zrobić?

- Tak, tak, już się do tego biorę.

Wszyscy przyzwyczailiśmy się do grzmiącego głosu Marcina, ale tak naprawdę to był dusza człowiek i nikt się specjalnie nie przejmował jego pokrzykiwaniem. Zabrałam się do pracy i tak dzień zleciał mi do wieczora. Około dziesiątej wieczorem mogłam z dumą

spojrzeć na swoje dzieło. Zdjęłam okulary i oparłam się wygodnie. Dopiero teraz poczułam skutki wielogodzinnej intensywnej pracy. Spojrzałam w lusterko i przeraziłam się swym wyglądem; przypominałam pijaczka po nocnej libacji. Poskładałam więc szybko swoje rzeczy i już miałam wyjść, gdy usłyszałam czyjeś kroki na korytarzu. Nie miałam specjalnej ochoty na nocne spotkanie w pustym biurze, więc zgasiłam światło i schowałam się za biurkiem.

Drzwi otworzyły się, ktoś przeszedł obok i zniknął w pokoju księgowej. Zapalił latarkę i podniósł słuchawkę. Tarcza telefonu przekręciła się sześć razy, ale nie miałam żadnej możliwości podejrzenia numeru. Wychyliłam się tylko ostrożnie i ujrzałam odwróconego tyłem faceta. Dopiero jak się odezwał, poznałam go. To był Adam.

- Hans - mówił cicho - zgłaszam się. Słyszałem, że macie jakieś kłopoty. Oczywiście, że rozumiem. Postaram się pomóc. Podaj awaryjne hasło i namiary.

Pochylił się i coś pisał.

- Mam tu taką jedną - mruknął. - A chłopaki na drugi raz niech uważają. Przekaż szefowi, że zamelduję się osobiście, jak tylko coś znajdę. Na naszym rynku również nie brakuje tego towaru - zaśmiał się. - No, to dobranoc. - Odłożył słuchawkę.

Słyszałam, jak wyrывa kartkę z notesu, gasi latarkę i wychodzi. Przyłgnęłam mocno do ściany. Odczekałam jeszcze kilka minut i gdy wokoło zapanowała cisza przeszłam do pokoju, z którego on przed chwilą telefonował. Zabrałam notes i wróciłam do siebie. Tu mogłam spokojnie zapalić lampę, bo w oknach były rolety. Wzięłam ołówek i leciutko potarłam nim o kartkę. Po chwili ukazał się napis, ale bardzo nieczytelny. ...ele na rze, udało mi się odszyfrować. I jeszcze coś, co wprawiło mnie w osłupienie: czerw. audi. Nie ulegało wątpliwości, że chodzi o czerwone audi. Moje czerwone audi? Moja Lalunia?

Wyrwałam kartkę, schowałam do torebki, notes odniosłam na miejsce, pogasiłam wszystkie światła i wyszłam z budynku. Oczywiście bardzo ostrożnie i przyznam się, że z duszą na ramieniu. Samochód stał na swoim miejscu nie tknięty, a w pobliżu nikogo nie było.

Dojechałam do domu najszybciej, jak umiałam i ku mojej radości zauważyłam światła w oknach. A więc Andrzej już był. Nareszcie mu wszystko opowiem. Wbiegłam do mieszkania z uśmiechem, który natychmiast zamarł mi na twarzy. Po minie Andrzeja widziałam, że stało się coś złego. Nawet nie zdążyłam spytać, bo poinformował mnie od razu:

- Weronika miała wypadek.

* * *

WIADOMOŚĆ ta była przysłowiową kropką nad i. Teraz nabrałam pewności, że jestem na tropie jakiejś ogromnej międzynarodowej afery. Ale że zdarzenia następowały po sobie w zawrotnym tempie, jak dotąd nie miałam okazji porozmawiać o tym z Andrzejem. A przecież on był człowiekiem, który pierwszy powinien o wszystkim wiedzieć.

Tymczasem stałam przy łóżku Weroniki. Była spowita w bandaż, nogę i rękę miała na wyciągu i właściwie widziałam tylko część jej twarzy.

- Rany boskie, Nika, co się stało?

- Dorwali mnie - mruknęła niewyraźnie.

- Jak to porwali?

- Dorwali-powtórzyła wyraźniej.

Kiwnęłam głową, ale byłam tak wstrząśnięta, że nie docierał do mnie sens jej słów.

- A kto cię dorwał? - spytałam.

- Skąd mam wiedzieć? - zdenerwowała się. - Myślisz, że się

przedstawili?

- Przepraszam - dotknęłam jej dłoni - ale mam taki zamęt w głowie, że nie potrafię prawidłowo rozumować.

- Właśnie widzę - fuknęła. - Przeleć się naokoło szpitala, to może otrzeźwiejesz.

- Nie wyzywaj się na mnie - podniosłam głos. - To nie ja zrobiłam z ciebie mumię.

- Może spróbujemy spokojnie pogadać - zaproponowała zmęczonym głosem.

- Nie mam nic przeciwko temu - zgodziłam się. - Opowiadaj.

- To było ewidentne spowodowanie wypadku - zaczęła. - Jechałam Żwirki i Wigury w stronę lotniska. Wiesz, jaka to droga, po obu stronach wysokie żywopłoty, a między nimi wąskie wjazdy na osiedle. I nagle przy przedostatniej chyba uliczce zauważyłam światła dużego samochodu. Stał spokojnie, myślałam, że czeka, aż przejadę. A ta świnka czekała po prostu na mnie. Jak się z nim zrównałam, wcisnął gaz do dechy i uderzył w moje auto. Zepchnął na pas obok, a tam dobił mnie maluch. - Wzięła głęboki oddech i kontynuowała: - Przyjechała policja, wszystko spisali, mnie zgarnęli do szpitala, a ciężarówka nikt nie widział. Wyparowała jak kamfora.

- Myślisz, że to ma jakiś związek z Konradem? - spytałam po chwili.

- Na pewno, tu kroi się coś grubszego, a my jesteśmy ciemne jak tabaka w rogu.

- Może zgłosić to na policję? - zaproponowałam.

- Coś ty? - krzyknęła. - Żeby mnie wsadzili za konszachty z bandziorami? Przecież nikt nie uwierzy, że o niczym nie wiedziałam.

- Więc co zrobimy?

- Musisz się tym zająć. - Popatrzyła na mnie wymownie. - Po-kręć się tu i tam, porozmawiaj.

- Tu i tam, to znaczy gdzie? - spytałam ironicznie.

- No - zawahała się - nie wiem.

- Nika, przecież my nawet nie wiemy, o co chodzi. Jak rozszyfrujemy tę kartkę... - urwałam, ale po chwili się zdecydowałam: - Coś ci powiem. Wśród śmieci, które zabrałam od ciebie, gdy szukałyśmy świec, znalazłam identyczną kartkę. Tylko zapis był inny.

- Konrad - szepnęła przerażona. - Podrzucił mi.

- Nie mamy pewności - pokręciłam głową. - Mógł po prostu zgubić. Wsiadał do twojego auta przed wyjazdem? Weronika zastanowiła się przez chwilę.

- No, wsiadał. Chował świece, częstował się cukierkami.

- A widzisz, mógł zgubić tę kartkę.

- Zadzwoń i spytaj go - rozkazała. Aż podskoczyłam.

- Chora jesteś? O co mam pytać? Czy nie zgubił przypadkiem zaszyfrowanej informacji? Zresztą wydaje mi się, że on może mieć w tej chwili poważne kłopoty, bo na kartce było jeszcze imię, nazwisko, adres i numer.

- To może zadzwonić pod ten numer - wymyśliła - wszystko im przekazać, a wtedy odczepią się od nas.

Popatrzyłam na nią z niesmakiem.

- Wiesz co, Nika? Po pierwsze, to nie wygląda na numer telefonu, po drugie, to powinnaś mieć raczej głowę na wyciągu, a nie nogę, jeśli proponujesz takie załatwienie sprawy. Ale rozumiem, że masz prawo być jeszcze w szoku powypadkowym.

- W żadnym szoku nie jestem - wysyczała.

- No dobrze, dobrze. W takim razie zrobimy tak. Ze względu na twój stan zdrowia weźmiemy sobie chwilowo na wstrzymanie. Mam pilną pracę w agencji i niewiele czasu na jej wykonanie. Jak się z tym uporam, zajmiemy się zaszyfrowaną kartką.

- Jak chcesz - powiedziała obrażonym głosem. - Żeby mnie tylko do tej pory nie zaciukali na amen.

Roześmiałam się.

- Nic ci już nie grozi, jesteś sprawdzona i unieruchomiona na dłuższy czas. No jasne! - krzyknęłam, bo doznałam nagłego ośnienia. - Już wiem, po co to zrobili.

- Po co?

- Żeby skasować samochód, który zwykle potem zabiera się do warsztatu. Wiesz, gdzie odstawili twój?

- Do Kalinoskiego. A co, pojedziesz tam?

- Pojadę i zobaczę, co się dzieje. Trzymaj się - rzuciłam i wybiegłam ze szpitala.

Tłok na ulicach panował koszmarny, jak to w godzinie szczytu, ale wytrwale dążyłam do celu, lżąc wszystkich innych użytkowników dróg miejskich. Warsztat był czynny. Zatrzymałam Lalunię przed bramą i weszłam do środka. Mechanik siedział przy jakimś wraku i pił piwo.

Rozejrzałam się i w głębi hali zobaczyłam samochód Niki.

- Mogę popatrzeć? - spytałam, wskazując wzrokiem audi.

- A po co to pani? - zdziwił się.

- Jestem z firmy ubezpieczeniowej i muszę dokonać wstępnych oględzin - skłamałam.

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się dziwnie.

- No to jak? - ponowiłam pytanie.

Wzruszył ramionami. Podeszłam do auta i aż rozboleło mnie serce. Niewiele z niego zostało, praktycznie to była kupa złomu. Mechanik stanął koło mnie.

- Może jeszcze da się coś z tego zrobić?

- Chyba bańkę na mleko - mruknęłam. - Zapali pan?

Podsunął mu paczkę. Wziął chętnie i spojrzał na mnie miłym wzrokiem.

- Nie jest pani pierwszą osobą, która się nim interesuje - odezwał się po dłuższej chwili. - Od rana mam prawdziwy nalot samych

ważnych osobistości. Był już adwokat właścicielki z jej mężem, potem jakiś gliniarz, ale nie w mundurze, wyglądał jak tajniak, a po nim dwóch eleganckich facetów. - Urwał i zaśmiał się krótko. - Agentów ubezpieczeniowych było czterech, pani jest piąta. Sam zaczynam się zastanawiać, co w tym aucie, a raczej w tym, co po nim zostało, jest tak interesującego.

- Co też pan powie?

- Tak, droga pani, tak - mówił dalej. - Szczególnie tych dwóch eleganckich zapamiętałem, bo łazili koło niego, grzebali w różnych miejscach. Ale chyba nic nie znaleźli, bo wyszli szybko i bez pożegnania. Aha, jeszcze pytali, czy dużo samochodów do mnie przyjeżdża, ale tak naprawdę interesowało ich tylko audi.

Dreszcz mi przeszedł po plecach, ale opanowałam się, podziękowałam mechanikowi i wróciłam do domu. Jasne było jak słońce, że samochód Niki wzbudzał niebywałe zainteresowanie. Niepokojące jednak było to, że tak wielu podejrzanych osobników kręciło się wokół niego i najprawdopodobniej żaden z nich nie był tym, za kogo się podawał. Łącznie ze mną.

Andrzeja, niestety, w domu nie było. Za to na sekretarce czekała na mnie wiadomość:

- Cześć mała - poznałam głos mamy - może byś nas odwiedziła od czasu do czasu.

Złapałam natychmiast telefon i wykręciłam jej numer

- Czy wy nie macie nade mną litości? - spytałam zmęczonym głosem.

- A co się stało?

- To raczej ja powinnam o to zapytać, bo zwykle przypominacie sobie o mnie, gdy trzeba coś załatwić. Która ciotka tym razem?

- Skąd wiesz, że ciocia Wandzia chce jechać do lekarza? - zdziwiła się.

- Nie wiedziałam.

- Ale chyba nie odmówisz jej?
- Znowu-na Pragę?
- Dlaczego akurat na Pragę? - spytała.
- Bo ciocia Niusia chciała na Pragę. A tym razem gdzie?
- Na Wolę. Dziś, na piątą - dodała ciszej.
- Czy mogłabym prosić o wcześniejsze informowanie mnie o wizytach lekarskich mojej rodziny?
- Gdybyś nas odwiedzała albo przynajmniej dzwoniła, byłabyś na bieżąco z problemami, jakie mamy - odpowiedziała wyniosłym głosem.
- Dobrze, dobrze - wycofałam się pośpiesznie z dalszej rozmowy. - Zaraz przyjadę.

Odwaliłam kolejną wizytę siostry mojej mamy u lekarza. Że też w całej rodzinie psuły się samochody albo wyskakiwało coś nagłego, gdy trzeba było wozić ciotki po lekarzach.

Kiedy wróciłam do domu, zapadł już wieczór. Andrzeja nadal nie było, a ja nie mogłam od kilku dni spokojnie usiąść i pomyśleć. Przeszłam do pokoju i położyłam się na kanapie. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudził mnie trzask zamykanych drzwiczek auta. Andrzej wbiegł do mieszkania.

- Dlaczego nie zamknęłaś garażu? - zapytał.
 - Zamknęłam.
 - Jest otwarty.
 - Lalunia! - krzyknęłam i zerwałam się na równe nogi.
- Andrzej biegł za mną. Stało się to, czego obawiałam się najbardziej. Dobrali się do mojego samochodu. I tak jak w wypadku Weroniki nic z niego nie zginęło, ale widać było, że został skrupulatnie przeszukany.
- Mają mnie - szepnęłam.
 - Kto cię ma? - Andrzej patrzył na mnie zdziwiony.
 - Gdybyś ich wtedy nie spłoszył wiedzieliby, że nic nie mam.

- A masz coś mieć? - spytał nerwowo. - Cholera, gadaj do rzeczy. Ktoś cię ma, ale ty nic nie masz. O co chodzi?

- Chodź. - Złapałam go za rękę. - Opowiem ci coś ciekawego. Zrobiłam kawę, bo zapowiadała się długa noc, i usiadłam na kanapie.

- Myślę, że jestem na tropie wielkiej afery - wypaliłam.

Andrzej uśmiechnął się z politowaniem.

- Zaraz przedstawię ci dowody - ciągnęłam, nie zwracając uwagi na jego kpiące uśmiešky.

Krótko zreferowałam spotkanie z Miką, znalezienie kartki z zaszyfrowaną wiadomością, podsłuchanie rozmowy telefonicznej i dopiero w tym momencie na twarzy Andrzeja pojawiło się zainteresowanie. Dobiłam go relacją z pobytu w warsztacie i na samym końcu pokazałam obiecane dowody.

- I ty dopiero teraz mi o tym mówisz? - wyrwał mi kartki z ręki.

- A niby kiedy miałam to zrobić? Od trzech dni nie ma cię w domu, a ja od rana do wieczora jestem zajęta. Skorzystajmy więc z tego, że nareszcie jesteśmy razem i zajmijmy się tym - wskazałam karteczki.

- Sasza Jurczyn, Maskowskaja dziewięć - czytał. - Co do tego nie ma wątpliwości. Deszcz zielonych liści to na pewno hasło, te liczby to jakiś numer. Ale co to jest osiem razy em i raz fau ce?

- A może fau ce to miało być wu ce? - podsunęłam. - Mogli się przecież pomylić. Może ktoś przemyca wychodki?

- Dlaczego "przemyca"?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem, tak mi się powiedziało.

Andrzej wpatrywał się we mnie tak, jakby za chwilę miał dokonać niezwykłego odkrycia. I chyba mu się udało, bo nagle uśmiechnął się radośnie i powiedział:

- No jasne, że przemyca i nawet już wiem co. Pomyśl kochanie, o czym teraz najczęściej pisze się w gazetach i trąbi w telewizji?

- O napadach, wojnach, kradzieżach...
- No właśnie, o kradzieżach samochodów.
- I ty myślisz, że ta karteczka związana jest z przemytem zagranicznych drogich samochodów? - spytałam z niedowierzaniem.
- Nie myślę - poprawił mnie - wiem na pewno. Zresztą sprawdź sama, przecież znasz się na tym.
- Przeleciałam wzrokiem zapiski i podobnie jak Andrzej przed chwilą uśmiechnęłam się, zadowolona.
- Miałaś rację, to bardzo proste. Osiem mercedesów, dwa volvo, jeden volkswagen corrado, jedno audi i dwa ople omega. No to jesteśmy w domu.
- Nie tak szybko. Została jeszcze sprawa Adama. I nie muszę ci chyba przypominać, abyś zachowała spokój i trzymała się od niego z daleka.
- A szkoda - westchnęłam. - Miałam nadzieję, że dostanę jakieś zadanie ze względu na to, że pracuję z Adamem.
- Mowy nie ma - powiedział kategorycznym tonem. - Masz jeszcze jakieś rewelacje dla mnie?
- Chcę cię jedynie uprzedzić, że przez następne tygodnie będę nieosiągalna. Muszę rozkręcić nowy dział, żeby uratować firmę od bankructwa. Tak więc trzymaj za mnie kciuki.
- Życzę ci powodzenia. - Uśmiechnął się. - Czy możemy się w takim razie położyć już spać?
- Z największą przyjemnością.

* * *

CHYBA mnie zły duch opętał, gdy wypowiadałam słowa o mojej nieosiągalności. Przede wszystkim przyczyniła się do tego zmiana samochodu, którą Andrzej na mnie wymusił, tłumacząc się względami bezpieczeństwa. Lalunia powędrowała do garażu, a ja

poruszałam się strupieszalym golfem, którego nie cierpiałam od pierwszej chwili. Wszystko wskazywało na to, że z wzajemnością, bo ten grat odstawiał takie numery podczas jazdy, że zawsze przyjeżdżałam spóźniona. Jakby tego było mało, to jeszcze w mojej rodzinie wybuchł skandal. Robert rozwodził się z Urszulą. Nie, nie tak. Urszula rozwodziła się z Robertem. Gdyby było odwrotnie, nie byłoby problemu. A tak, był to trzeci przypadek w rodzinie, kiedy żona odchodziła od męża. Dotychczas tylko dwie kobiety zostawiły swoich ślubnych bez mrugnięcia okiem. Córka Wandy - siostry mojej mamy - która dała zamaszystego kopa swemu ślubnemu po dwóch latach jego pijaństwa, no i ja. Ale żeby Bieńkowskiego w prostej linii ktoś porzucił?

Powiadomiono mnie o tym właśnie w tym czasie, gdy ręce miałam pełne roboty w agencji. Zadanie powierzone mi przez szefa wykonałam przed terminem. Władek był zachwycony, ale premii i tak mi nie wypłacił. Docenił moje zaangażowanie i poświęcenie i w nagrodę przyjął do pracy młodą maszynistkę, która została przydzielona bezpośrednio do mnie. Nie wiem, po kiego diabła, bo sama biegle pisałam na maszynie i nie miałam żadnych zaległości. Ponadto jego decyzja wydała mi się dziwna i z tego powodu, że nie tak dawno wspominał o zwolnieniu kilku pracowników. Nie miałam jednak czasu zastanawiać się nad tym, a lata pracy nauczyły mnie, że nie zawsze posunięcia szefa miały logiczne wytłumaczenie.

I właśnie dokładnie w tym czasie już wrzało w mojej rodzinie, o czym początkowo w ogóle nie wiedziałam. A rodzinka moja była nader liczna, o zróżnicowanych poglądach i z żywym konfliktem pokoleń. Trudno więc było dojść do porozumienia w jakiegokolwiek kwestii. Na czele stało rodzeństwo: Stasia, Antoni i Maria, zwana Niusią. Stasia miała już siedemdziesiąt sześć lat, była wdową i matką Michała i Julii. Michał ożenił się z Edytą i jak dotąd nie mieli dzieci, a Julia wyszła za Tadeusza i urodziła dwie córki. Mój dziadek

Antoni, ten, który pierwszy wywołał skandal, miał siedemdziesiąt pięć lat, dwie córki - Wandę i Krystynę - i syna Leszka. Wanda urodziła Alkę, Krystyna mnie, a Leszek wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i tam założył rodzinę. No i Niusię, jedyna panna, już siedemdziesięcioczeroletnia. Jej syn ożenił się z Ula i mieli trzech synów. To byli właśnie ci wnukowie, którzy przyprowadzili ją o chorobę serca.

Pierwsza z nowiną zadzwoniła Julia.

- Wiesz, co się stało? - spytała konspiracyjnie.

- Wiem, od rana boli mnie głowa - odpowiedziałam.

- Bienkowsy się rozwodzą - poinformowała mnie.

- Którzy? - spytałam, bo przecież było ich dwóch.

- Co się głupio pytasz? Przecież Leszek z Teresą są w Ameryce.

- A co? W Ameryce nie ma rozwodów?

- Chcesz wiedzieć czy nie? - zdenerwowała się.

- No, chcę.

- Robert z Ula.

- Co ty powiesz? - zdziwiłam się. - Dopiero co szedł na wywiadówkę.

- A co to ma do rzeczy?

- Właściwie nic - mruknęłam. - Jestem dziś trochę rozkojarzona.

- Na pewno zostanie zwołana narada rodzinna - powiedziała Julia na zakończenie naszej rozmowy.

Po godzinie znowu zadzwonił telefon. Tym razem to była Edyta, żona Michała, brata Julii.

- Robert z Ula się rozwodzą.

- Coś takiego? A ja myślałam, że wyjeżdżają na wakacje - zakpiłam.

Po chwili znowu musiałam podnieść słuchawkę. Zaczynał mnie trafiać nagły szlag, bo przez te telefony nie mogłam skoncentrować się na tłumaczeniu.

- Cześć Anka. - Poznałam głos mojej kuzynki Alki.

- Robert z Urszulą się przypadkiem nie rozwodzą? - syknęłam.

- A skąd wiesz?

Była wyraźnie zaskoczona.

Przy czwartym telefonie przeklełam paskudnie i ryknęłam do słuchawki:

- Wiem wszystko o Robertcie i Uli.

- Cieszę się bardzo - odpowiedział mi nieznajomy męski głos. - Może i ze mną podzieli się pani tymi wiadomościami?

- Rozwodzą się - powiedziałam zrezygnowanym tonem. - Jeszcze pan o tym nie słyszał?

- Niestety, nie. A kto to jest Robert? - pytał spokojnie.

- Syn ciotki mojej mamy, która jest córką swojego ojca, a on bratem matki tego syna - wytłumaczyłam mu szybko.

- Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem. Może trochę jaśniej - poprosił.

- Proszę bardzo - zgodziłam się. - Ja jestem wnuczką tego faceta, który jest bratem tej matki, której syn się właśnie rozwodzi.

Mężczyzna chrząknął niepewnie.

- Przykro mi, ale nigdy nie byłem mocny w powiązaniach rodzinnych, niemniej bardzo pani współczuję. A teraz, czy mogłaby mnie pani skontaktować z panem Adamem?

Natychmiast oprzytomniałam. Pomyślałam, że to może jakiś wspólnik i uda mi się przechwycić kolejną wiadomość.

- Deszcz zielonych liści - powiedziałam.

W słuchawce zapanowała cisza.

- Jakich zielonych? - spytał mężczyzna po chwili, zdziwiony.

- No, zielone liście, na wiosnę - mruknęłam, bo zorientowałam się, że to nie ta osoba.

- Proszę pani - podniósł głos - czy pani sobie żarty ze mnie stroi? Ja jestem poważnym człowiekiem i muszę natychmiast rozmawiać z panem Adamem.

- Zaraz go poproszę - ofiarowałam się zniechęconym głosem.

Adam przyszedł po chwili i z rozmowy wywnioskowałam, że tamten facet jest zainteresowany złożeniem dużego zamówienia na jakieś foldery.

Adam odłożył słuchawkę i spojrzał na mnie z politowaniem.

- Coś ty mu nagadała o jakichś liściach?

- A tak sobie, chciałam go rozśmieszyć. Podszedł do drzwi i odwrócił się.

- A jak tam twoja Lalunia?

- A czemu pytasz? - zaniepokoiłam się.

- Byłaś nią za granicą, dobrze się sprawowała?

- Rewelacyjnie.

- A z mężem się widziałaś?

- Adaś - wstałam z fotela - coś ty taki ciekawski?

- Tak sobie pytam, porozmawiać nie wolno?

- Uważaj, żebym ja z tobą nie porozmawiała, bo na wiele pytań bałbyś się odpowiedzieć.

Zmrużył oczy.

- Jesteś ostatnio jakaś nerwowa - stwierdził.

- A bo do samochodu mi się włamali. - Odpowiedziałam szybko i celowo. Chciałam zobaczyć jego reakcję.

- Ukradli coś?

Był całkowicie spokojny.

- Wyobraź sobie, że nie. To chyba jakieś cepy, wszystko mieli pod ręką, a nic nie zabrali.

- Może szukali czegoś innego?

- Narkotyków czy złota? - zakpiłam.

Wzruszył ramionami.

- No bo czego jeszcze można szukać - myślałam głośno, obserwując Adama - pieniędzy, dokumentów, papierków...

- Jakich papierków? - podchwycił natychmiast.

- Po cukierkach, z notesu, chusteczek higienicznych - udawałam beztroskę.

Adam wyraźnie się wahał. Prawdopodobnie ciekawość zżerała mu duszę, ale nie wiedział, czy powinien kontynuować ten temat.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedział w końcu zupełnie bez sensu.

Uśmiechnęłam się.

- A mnie się wydaje, że doskonale wiesz.

- Może mnie zatem oświecisz.

- Myślę, że ty miałbyś mi do powiedzenia o wiele więcej.

- O czym ty mówisz do cholery? - zdenerwował się.

- O niczym, kochany, po prostu rozmawiamy.

Odwróciłam się do niego tyłem i usiadłam za biurkiem.

Stał jeszcze chwilę niezdecydowany i w końcu wyszedł bez słowa.

Teraz nie pozostało mi nic innego, jak czekać na jego reakcję.

Gdybym wtedy wiedziała, co spowoduję tym swoim głupim

gadaniem... Ale było już za późno i w ogóle ta rozmowa szybko

wywietrzała mi z głowy, bo wciągnięto mnie w sam środek

rodzinnego skandalu. Narada odbyła się w sobotę po południu. Nie

wiem, po co i mnie zaproszono, bo byłam jedyną przedstawicielką

młodego pokolenia. Oczywiście było rodzeństwo Bieńkowskich i ich

dzieci bez współmałżonków. Zaczęło się od eleganckiego deseru i

kawy, a skończyło na ogólnej kłótni.

- Niusia, i co ty na to? - rozpoczęła dyskusję Stasia.

- Niech się rozwodzi.

- Oszalałaś? - krzyknęła Stasia. - Bieńkowski z herbem zostawiony

przez jakąś... - urwała i zwróciła się do Julii: - Jak jej tam było?

- Szczęśny.

- No właśnie - grzmiała dalej Stasia. - Kto ją w ogóle rodził? -

popatrzyła na Niusię.

- Chyba Szczęśna - odpowiedziała.

- Z których Szczęsnych?

Niusia wzruszyła ramionami.

- Z żadnych.

- Jak to z żadnych? - Stasia postukała laseczką w podłogę. - I ty pozwoliłaś na to małżeństwo?

- Ależ mam - wtrącił się Michał. - To nie te czasy.

W pokoju zapanowała cisza. Nikt więcej nie miał ochoty wdawać się w spór z nestorką rodziny, tym bardziej, że nadal nie było sprawy całego zamieszania. Robert pojawił się dopiero po kilkunastu minutach.

- O, widzę tu całą szanowną rodzinę - ucieszył się i przywitał ze wszystkimi.

- Siadaj tutaj - rozkazała Stasia i natychmiast przystąpiła do ataku:

- Proszę mnie poinformować, co masz zamiar zrobić z Ulą.

- Rozwieść się - odpowiedział z uśmiechem.

- A nie przeszkadza ci, że to ona ciebie zostawia? - pytała.

- A co to za różnica? Chce, niech odchodzi.

- Przemyślałeś to?

- Kochana ciociu. Prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodzi. Nie będę jej zatrzymywał siłą, nie będę się poniżał.

- Moja krew - odezwała się Niusia, patrząc na syna.

- Jaka twoja krew? - wtrącił się jej brat. - A kogo ty nie zatrzymywałaś siłą?

- No właśnie, nikogo - odpowiedziała wyniośle.

- Bo pouciekali-prychnął.

- Nie pouciekali. To nie moja wina, że ten łachudra zginął na wojnie.

- Ładnie się wyrażasz o ojcu swojego jedyne go dziecka - nie dawał za wygraną Antoni.

- I chwala Bogu, że jedyne go. A w ogóle, Tolek, pocałuj mnie w dupę. Robert i jego synowie są najważniejsi. To jedyni prawdziwi

Bieńkowsy. - Poglaskała syna po głowie.

- Jeszcze jestem ja, zapomniała ciocia? - zaprotestował Michał.

- Tak, tak - machnęła lekceważąco ręką, nie patrząc nawet na niego.

- No co ty, Niuśka! - Stasia aż wstała - przecież to mój syn.

- Czy mogę prosić o głos? - odezwał się Robert. - Czegoś tutaj nie rozumiem. Po co myśmy się spotkali, skoro moja decyzja jest ostateczna i nieodwołalna? A na kłótnię, który Bieńkowski jest najważniejszy, szkoda chyba czasu. Dlatego proponuję, abyśmy w miłej rodzinnej atmosferze wypili kawę i zjedli te wspaniałe ciasteczka - co mówiąc sięgnął po jedno.

- Robert - Stasia zniżyła głos i pochyliła się w jego stronę - a nie mógłbyś tak ty od niej odejść?

- Ależ ciociu, przecież ona już to zrobiła.

- I w tym właśnie tkwi przyczyna, dla której zebraliśmy się tutaj - odezwał się Antoni. - Od Bieńkowskich się nie odchodzi, to Bieńkowsy porzucają. Ja byłem pierwszy, który zmienił tę regułę - dodał dumnie.

Stasia potrząsnęła głową.

- Nawet mi o tym nie przypominaj. Ty nawet palcem nie ruszyłeś, jak Halina uciekła z tym oberwańcem. Ale czegoż innego można było się spodziewać po kobiecie z takim nazwiskiem - dodała z obrzydzeniem.

- Stasiuniu - dziadek pocałował siostrę w rękę - mam za to udane dzieci.

- I tym oto sposobem znalazł się trzeci Bieńkowski - oznajmiłam.

- On się nie liczy - oburzyła się Wanda. - Wyemigrował i nie ma go.

- Jak to nie ma? - zareplikował dziadek. - Zniknął? To też Bieńkowski w najprostszej linii.

- Spokój! - zagrzmiała znowu Stasia. - Chcę wysłuchać waszych opinii po kolei. Antoni - popatrzyła na brata wyczekująco.

- Skoro mnie korona z głowy nie spadła, to i Robertowi nic się nie stanie.

- Niuśka.

- Chyba nie oczekujecie ode mnie, że wystąpię przeciwko swojemu synowi - powiedziała ciocia Niusia z pretensją w głosie.

- Wanda.

- Głowa mnie boli od tego wszystkiego, chyba mam migrenę...

- Ty jak zwykle robisz uniki - skarcił ją Tolek.

- Krysia.

- Ja jestem w ogóle przeciwna rozwodom i uważam, że Robert mógłby spróbować dogadać się z Ula - oznajmiła moja matka.

- Michał.

- Rozumiem Roberta doskonale. Jakby ode mnie baba uciekała, też bym jej nie gonił.

- Ależ ty się wysławiasz. - Stasia skrzywiła się z niesmakiem. - To jedyne, co pozostało ci po ojcu, świeć Panie nad jego duszą.

- Po ojcu to mi zostało chyba nieco więcej - zażartował.

- Przestań Michale! Julia, teraz ty. - Stasia popatrzyła na córkę.

- Całkowicie popieram Michała.

Stasia fuknęła wzburzona.

- Anna,

Aż podskoczyłam.

- Mnie się wydaje, że nie mamy prawa narzucać naszego zdania Robertowi. To jest ich życie i ich rozwód, a nazwisko na pewno na tym nie ucierpi.

- Ależ ty masz nowoczesne poglądy. - Stasia nie była zadowolona z mojej wypowiedzi.

- Przecież żyjemy w dwudziestym wieku - uśmiechnęłam się.

- A przy okazji, ciociu, czy mogę się dowiedzieć, dlaczego wśród zaproszonych nie ma moich kuzynek?

- Bo tylko ty, moje dziecko, jesteś wyjątkowo mądrą osobką -

odpowiedziała.

- Boże, chyba padnę za chwilę trupem - jęknęła Wanda.

- Nie obrażaj mnie, mamó - wyskoczyła Julia. - Czy to ma znaczyć, że moje dzieci są kretynami?

- Jak ty się wyrażasz? - oburzyła się Stasia.

- A co? Kretyn to zły wyraz, a dupa to dobry? - Julka wychodziła z siebie ze złości.

- Dupa to ulubiony wyraz rodziny - podsumowała z wdziękiem Niusia.

- Ciocia nie tylko obraziła Julię, ale także mnie - uniosła głowę Wanda. - Moja Ala psu spod ogona nie wyskoczyła, niech ciocia o tym nie zapomina.

Siedziałam sobie spokojnie przy stole i z przerażeniem patrzyłam na to, co się działo wokół mnie. Nie spodziewałam się, że jednym pytaniem wywołałam taką burzę. Sprawa rozwodu już nie była taka ważna, jak poziom inteligencji moich kuzynek. Jedynie Michał palił papierosa i nie odzywał się ani słowem. Dziadek przez chwilę szeptał coś do Roberta, który ze zrozumieniem pokiwał głową i uśmiechnął się ukradkiem, a moja matka co jakiś czas ciężko wzdychała i pocierała czoło. Spojrzałam na zegarek i przypomniałam sobie, że umówiłam się z Andrzejem. Przechyliłam się w stronę Roberta i spytałam cicho:

- Czy mógłbyś jakoś zapanować nad emocjami ciotek i doprowadzić do końca to spotkanie? Zależy mi na czasie.

- Oczywiście - uśmiechnął się szelmowsko i wstał z krzesła, aby być lepiej słyszany. - Moje kochane - zwrócił się do zacietrzewionych kobiet - nie chcę być kością niezgody w rodzinie i prawdę mówiąc jestem już trochę zmęczony. Siedzimy tu i debatujemy nad czymś, co zostało już postanowione. Oświadczam uroczyście, że zgadzam się, aby Urszula ode mnie odeszła i niewiele obchodzi mnie losy naszego szlacheckiego, herbowego czy jakiego tam jeszcze

nazwiska. Oczywiście macie prawo pogniwać się na mnie i wykląć z rodziny - dodał już od drzwi.

Byłam jedyną osobą przy stole, która nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Miałam tylko nadzieję, że Robert zachowa się bardziej finezyjnie. Cała reszta natomiast siedziała jak sparaliżowana i z niedowierzaniem patrzyła na drzwi, za którymi zniknął Robert. Skorzystałam szybko z okazji, złapałam torebkę i również ruszyłam w tamtym kierunku.

- Ciociu - zatrzymałam się jeszcze na chwilę i spojrzałam na Stasię - mnie również bardzo się spieszy. Andrzej na mnie czeka.

- Mogłabyś go kiedyś przyprowadzić. - Stasia od razu podjęła nowy temat, gdyż postać mojego narzeczonego intrygowała ją od dawna.

- Na pewno to zrobię.

- A powiedz mi moja droga, jakie on nosi nazwisko?

- Wiedziałam, że ciocia o to zapyta - uśmiechnęłam się. - Poniatowski, Andrzej Poniatowski.

Aż zachłysnęła się z zachwytu.

- Z tych Poniatowskich?

- Jak najbardziej.

- A matka herbowa? - pytała z upojeniem w głosie.

- Nie wiem, ale Andrzej z pewnością odpowie na każde ciocie pytanie. Do widzenia - skinęłam głową na pożegnanie i nacisnęłam klamkę.

W drodze powrotnej odwiozłam jeszcze mamę do domu. W samochodzie spojrzaliśmy na siebie zmęczonym wzrokiem.

- Jestem wykończona - jęknęła. - Odwieź mnie szybko, bo za chwilę głowę rozsadzi mi z bólu.

- Mnie również - mruknęłam.

- No cóż - uśmiechnęła się - jesteś moją córką, a migreny są dziedziczne.

* * *

PÓŹNIEJ dowiedziałam się, że wszyscy poobrażali się na siebie. Przez tydzień noga Julii i Wandy nie stanęła w domu Stasi. Robert z Ula założyli sprawę rozwodową, a moja mama nareszcie poznała Andrzeja, który bardzo jej się spodobał. Mojego byłego męża określała krótkim mianem “śmierdziel” i ciekawa byłam, jakie przezwisko wymyśli tym razem.

Weronika wyszła ze szpitala i właściwie życie toczyło się w miarę spokojnie. Nawet udało mi się opowiedzieć Andrzejowi o mojej rozmowie z Adamem; bardzo się zdenerwował i o mało żeśmy się nie pokłócili, tak skrytykował mój brak zdrowego rozsądku. Przypuszczałam zresztą, że pracuje nad tą sprawą, tylko nie chce mi nic powiedzieć. Lalunia stała nadal ukryta w garażu, a ja jeździłam paskudnym golfem. Aż pewnego wieczoru Andrzej wrócił z pracy wesoło pogwizdując. Napadłam go od razu.

- Odkryliście coś nowego?

- A może byś mi najpierw dała coś do jedzenia? – spytał z przekąsem.

Zaserwowałam mu fasolkę po bretońsku, którą uwielbiał ponad wszystko. Jak na mój gust jadł jednak zbyt wolno.

- No mów - pogoniłam go.

- Nie mogę - wybelkotał. - Mam pełne usta.

- To połknij.

- Anka - wkurzył się - idź poczytaj książkę i pozwól mi spokojnie zjeść kolację, bo inaczej niczego się nie dowiesz.

Oczywiście obraziłam się i wyszłam do drugiego pokoju. Zadzwonił telefon. To była Weronika.

- Anka - miała przerażony głos. - Konrad zaginął.

- Jak to zaginął?

- Nie ma go nigdzie. Dzwonili do mnie z Niemiec. Od trzech tygodni nie pojawił się w pracy i nikt go w ogóle nie widział.

Podejrzewam, że to może mieć związek z naszą sprawą.

- Co ty pleciesz? - roześmiałam się. - Jesteś przewrażliwiona. Na pewno Konrad zadbał o swoją przyszłość i klasycznie się zmył. Nachapał się już tyle, że mu starczy do końca życia i teraz odpoczywa na Bermudach.

- Nie - zaprzeczyła energicznie. - Nie przekraczał żadnej granicy, sprawdzili to dokładnie. Przesłuchali jego automatyczną sekretarkę, na której zarejestrowany był termin i miejsce spotkania.

Policja pojechała tam od razu i okazało się, że do domu wchodziło trzech mężczyzn, a wyszło dwóch. Poza tym znaleźli tam portfel Konrada. To bardzo poważna sprawa i ja się coraz bardziej boję. Oni na pewno go zamordowali.

- E tam, zaraz zamordowali.

- Za tę kartkę, co ją przywiozłam do Polski. Sama mówiłaś, że Konrad może mieć kłopoty - przypomniała mi.

- No to mnie pocieszyłaś, bo teraz ja ją mam i jestem następna na liście.

- Słuchaj - Nika ściszyła głos - ja w każdym razie wyjeżdżam z kraju na jakiś czas, a tobie radzę, żebyś uważała na siebie.

Do pokoju wszedł Andrzej i usiadł koło mnie.

- Konrad zniknął - powiadomiłam go, odkładając słuchawkę. - Właśnie dzwoniła Nika.

- Tak? - patrzył na mnie uważnie. - No to się wszystko zaczyna ładnie układać.

- Ładnie to się układają klepki na podłodze - warknęłam; wstałam i zapaliłam papierosa.

- Czemu się denerwujesz? O Konradzie wiemy od tygodnia. Nie wiemy tylko, kto to zrobił.

- Więc ty także uważasz, że to było morderstwo?

- A co innego? - Wzruszył ramionami. - Znałaś go?

- Tylko z opowiadań Niki i według niej był poczciwym facetem,

dopóki był jej mężem.

Andrzej uśmiechnął się, rozbawiony.

- Ten poczciwy facet od początku pobytu w Niemczech zajmował się dostarczaniem kradzionych samochodów do warsztatu, w którym tak je przerabiali, że były nie do rozpoznania. Ewentualnie odstawił auto do granicy, skąd przewożone było do Polski. Gdy się już dorobił majątku, pożyczał pieniądze na procent swoim rodakom i nie przebierał w środkach, aby je odzyskać. Mieliśmy go na oku przez jakiś czas, ale brakowało dowodów. Umiał się maskować, skubany. Tym razem jednak zawałił robotę i stał się niepotrzebny. Załatwili go.

- To znaczy, że ty już wiesz wszystko - zorientowałam się.

- Jeszcze nie. - Rozłożył przed sobą notes. - Na razie musimy zidentyfikować Jurczyna. Wiemy, że numer z twojej kartki to konto banku, a hasło na pewno jest potrzebne do nawiązania kontaktu. A ta lista - wskazał tajemnicze zapiski - to zamówienie na samochody: trzy mercedesy, dwa volvo, jedno audi i następne dwa ople omega, jeden volkswagen corrado i znowu pięć mercedesów.

- I co zamierzacie zrobić?

- Na razie niewiele. Nie chcemy ich spłoszyć. To musi być potężna organizacja. Trzeba czekać, wzmóc kontrolę na przejściach, a przede wszystkim dokładnie przyjrzeć się Adamowi. Sama dostarczyłaś dowodów, że jest w to zamieszany.

- Mogę się nim zająć - zaproponowałam.

- Lepiej zajmij się mną - roześmiał się - i przestań szukać mocnych wrażeń. To jest bardzo poważna i niebezpieczna sprawa.

- Nie wątpię, ale to takie ekscytujące.

- Kochanie, kiedy ty dorośniesz? - Schował notes i spojrzał na mnie uważnie. - I pamiętaj, jesteś ślepa i głucha, a naszej rozmowy nie było.

- Tak jest - przyrzekłam, ale i tak wiedziałam, że nie dotrzymam tej

obietnicy.

- No to świetnie - ucieszył się.

- Aha - przypomniałam sobie - moja rodzina chciałaby cię w końcu poznać. Może wybralibyśmy się do nich z wizytą. Stasię bardzo interesuje, z których Poniatowskich jesteś.

- A to takie ważne?

- Dla nich tak, ale nie martw się, przygotuję cię odpowiednio na to historyczne spotkanie.

* * *

OKŁAMAŁAM Andrzeja. I to dwukrotnie. On o tym nie wiedział, a ja zorientowałam się za późno. Pierwsze kłamstwo zaplanowałam, bo ani mi w głowie powstało przestać interesować się przemytem. Drugie kłamstewko było całkowicie nieświadome i niewinne, ale jak się później okazało, Andrzej gotów był nie darować mi go do końca życia. Przez cały tydzień biedaczek chodził struty w związku z zaplanowaną wizytą i cierpliwie czekał na obiecane przygotowanie. Natomiast ja przez cały tydzień użerałam się z nową maszynistką. Też mi Władek nagrodę zafundował! Zosia była śliczną dziewczyną, ale powinna raczej zostać modelką, bo z tego jej pisania nic dobrego nie wychodziło. Początkowo traktowałam ją ulgowo, ale z czasem zaczęłam się jej bacznie przyglądać i pierwsze co zauważyłam, to to, że Paweł, nasz redaktor, zupełnie głupiał na jej widok. Ciekawe, że niczego podobnego nie zaobserwowałam u Władka i Adama. Bardzo mnie to zaintrygowało, bo Władzio był kawalerem, a Adam u progu rozwodu, którym zagroziła mu żona w związku z romansem z naszą sekretarką. A przecież Zosia była sto razy ładniejsza i atrakcyjniejsza od niej i taki pies na kobiety jak Adam powinien przynajmniej starać się poderwać młodą dziewczynę. Tymczasem obaj panowie traktowali ją z wyraźnym dystansem, co nie przeszkadzało Zosi zachowywać się jak królowa. Stos papierów na jej biurku rósł z

każdym dniem, a ona większość czasu spędzała u Ewy na plotkach. Zwróciłam jej delikatnie uwagę, że skoro została przydzielona mi do pomocy, to najwyższy czas, aby zabrała się do pracy. Poskutkowało, ale na krótko. Po dwóch dniach powróciła do biegania po biurze i trzepotania rzęsami do Pawła i za wszelką cenę chciała zaprzyjaźnić się z Joanną, która z kolei niemalże pluła na jej widok, uważając Zosię za bezdenną idiotkę. Podobne zdanie o niej miały również Beata i Ela. No cóż, przypuszczalnie gdzieś w głębi serca wszystkie zazdrościłyśmy jej tej olśniewającej urody. I właśnie dlatego cały czas miałam dziwne wrażenie, że coś tu jest nie tak. Zosia wyraźnie lekceważyła swoje obowiązki, tak jakby wystawiała na próbę moją cierpliwość. A ta powoli się kończyła. Zanim zdecydowałam się na rozmowę z Władkiem, wezwałam Zosię do siebie. Miałam zresztą ku temu wyraźny powód, bo w ostatnim oddanym maszynopisie aż roilo się od błędów.

- Siadaj Zosiu - wskazałam jej krzesło po drugiej stronie biurka - już najwyższa pora, żebyśmy poważnie porozmawiały. Tym bardziej, że pierwszą moją uwagę sprzed kilku dni zlekceważyłaś.

Skinęła tylko głową i milczała.

- Nie będę ci robiła wykładu na temat twojego zachowania, bo jesteś już dorosła i sama powinnaś to wiedzieć. Mnie interesuje tylko twoja praca, a ona pozostawia wiele do życzenia. Ostatecznie zostałaś przyjęta po to, aby służyć mi pomocą w każdej chwili. A tymczasem materiały do przepisania leżą, a ty marnujesz czas na plotkowanie przez telefon albo malowaniu paznokci. Nie uważasz, że to lekka przesada?

- Przepraszam - bąknęła. - Nie jestem ostatnio w najlepszej kondycji.

- To znaczy, że od kiedy u nas pracujesz, nie jesteś w najlepszej kondycji - poprawiłam ją.

- Mam kłopoty - powiedziała.

- Jakoś tego nie widać po tobie - uśmiechnęłam się kpiąco. - Zresztą nieważne. Chcę, żebyś wiedziała, że jeżeli nie zmienisz swojego postępowania, będę zmuszona powiadomić o tym szefa. A to - położyłam przed nią plik papierów - trzeba wszystko poprawić. Poprzekręcałaś wyrazy i całe zdania straciły sens. Jeśli nie potrafisz czegoś odczytać, to przyjdź do mnie, a nie odstawiaj wielkiej improwizacji. I jeszcze jedno - muszę to mieć na jutro rano. I tak już jesteśmy spóźnieni.

- Ale za trzy godziny kończymy pracę - powiedziała z pretensją.

- My tak, ale nie ty. Zostaniesz po godzinach.

Zosia zerwała się z krzesła i chciała coś powiedzieć, ale ubiegłam ją.

- Albo zrobisz to, o co proszę, albo piszesz wypowiedzenie w trybie natychmiastowym. Zapewniam cię, że podpiszę je od ręki.

Energicznym ruchem zgarnęła z biurka maszynopis i podeszła do drzwi.

- Nie mam zamiaru z panią walczyć, jeszcze nie teraz - powiedziała. Spojrzała na mnie nienawistnym wzrokiem i wyszła.

Ta rozmowa wytrąciła mnie z równowagi. Zrobiłam sobie kawę i zapaliłam papierosa. Już od jakiegoś czasu nosiłam się z zamiarem rzucenia tego nałogu, ale w takich warunkach było to niemożliwe. Patrzyłam na drzwi, za którymi zniknęła Zośka, i byłam coraz bardziej przekonana, że w tej dziewczynie jest coś dziwnego, a nawet niebezpiecznego. Co ona miała na myśli, mówiąc o walce ze mną? Potrząsnęłam energicznie głową, żeby uwolnić się od natrętnych myśli, zgasiłam papierosa i spróbowałam zająć się czymkolwiek. Wzięłam do ręki pierwszą z brzegu książkę i przez następną godzinę usiłowałam ją tłumaczyć, co było o tyle trudne, że historia dotyczyła jakiejś kretyńskiej miłości. Tak się wkurzyłam, że zabrałam tekst i poleciałam do Władka. Chciałam też przy okazji poinformować go o Zosieńce.

- Dobrze, że jesteś, właśnie miałem po ciebie dzwonić - ucieszył się.
- Siadaj, robimy małą naradę wojenną.
- A to się świetnie składa, bo trzymam w rękę największy niewypał
- pomachałam mu przed nosem plikiem kartek.
- Za chwilę przedstawiś nam swoją sprawę.
- Nie za chwilę, tylko natychmiast - poprawiłam go.
- Anka, czy ty musisz się zawsze awanturować? - spytał Marcin.
- Widocznie muszę.
- No to mów, o co chodzi - powiedział Władek zrezygnowanym głosem.
- Tłumaczę właśnie książkę o miłości. I pytam się, komu to potrzebne i kto za to zapłaci? Kto będzie w Polsce czytał taką potworną szmirę?
- Na pewno ktoś się znajdzie - pocieszył mnie Władek.
- Rozsiadłam się wygodnie w fotelu.
- Tak myślisz? W takim razie zacznijmy od zbadania rynku, zanim wystukam pierwsze słowo na maszynie.
- Anka, nie szalej, rozmawialiśmy już na ten temat - przypomniał mi Władek.
- Ale nie na temat karmienia narodu polskiego takimi ochłapami - podniosłam głos. - Zresztą służę dowodem. Sami spróbujcie to przeczytać, już po kilku kartkach robi się niedobrze.
- Wstałam i rzuciłam na stolik maszynopis.
- Zabieraj to stąd - warknął Adam. - To nie moja sprawa.
- Nie skacz do mnie - pochyliłam się nad nim - bo jesteś cienki jak naleśnik.
- Proszę państwa! - krzyknął Władek. - Tak nie można, proszę wracać na swoje miejsca. Chciałbym kontynuować naradę. Zostaw mi tę książkę - zwrócił się do mnie - przejrzy ją i za kilka dni dam ci odpowiedź.
- Dzięki. Jestem ci jeszcze potrzebna?

- Jak chcesz, możesz zostać, to dotyczy naszej agencji.

Po spotkaniu Władek poprosił mnie, abym poświęciła mu jeszcze kilka minut.

- Co cię napadło z tym Adamem? Nigdy taka nie byłaś.

- Ostatnio niespecjalnie mi się układa i czasami nie panuję nad sobą. A ponadto nie lubię Adama.

- No widzisz, a Ewka jest w nim zakochana po uszy. Ech, wy, kobiety - westchnął.

- Bo jest głupia. Adam ma coś na sumieniu i wszędzie wtyka swój nochal.

- Nie przesadzaj. Jest dobrym pracownikiem. Ale chciałem cię spytać o coś innego. Jak się sprawuje nowa maszynistka?

Roześmiałam się.

- No widzisz, Władziu, ja właśnie przyszłam do ciebie również po to, aby poinformować cię, że przeprowadziłam z nią poważną i chyba ostateczną rozmowę na temat jej podejścia do pracy. Jeżeli to nie poskutkuje, jutro na swoim biurku znajdziesz wnioski o natychmiastowe wywalenie jej z naszego zespołu.

- Jest aż tak źle? - zdziwił się, ale nie zauważyłam, żeby zbytnio się przejął.

- Jest jeszcze gorzej. Skąd ty ją właściwie wytrzasnąłeś?

- Nie pamiętam. Adam mi ją chyba polecił - odpowiedział wykrętnie.

- Adam ci ją polecił? - powtórzyłam i zaczęłam się śmiać. - No jasne, powinnam od razu się domyślić.

- O czym ty mówisz? - Władek nic nie rozumiał.

- Władeczku - podeszłam do niego - gdyby mi się cokolwiek stało, skontaktuj się zaraz z moim Andrzejem. I nie pytaj dlaczego, bo i tak nie mogę ci teraz nic powiedzieć.

Złapał mnie za rękę.

- Ale co się ma stać?

- Nie wiem, może mnie przejechać samochód na przykład. A teraz puść mnie, bo coś mi się wydaje, że ta mała korzysta z mojej nieobecności.

Szłam powoli korytarzem w stronę swojego pokoju. W ciągu jednej chwili wszystko stało się dla mnie jasne. To Adam napuścił na mnie Zośkę. Tyle się ona знаła na pisaniu na maszynie, co ja na haftowaniu. Dlatego nie chciała ze mną walczyć, wiedziała, że zrobi to ktoś inny, kiedy nadejdzie odpowiednia pora. A ponieważ zagroziłam jej zwolnieniem, musiała nie zważając na okoliczności wypełnić swoją misję. Już nie miała nic do stracenia. Za to ja czułam się coraz bardziej osaczona. Wsunęłam się do pokoju i cichutko zamknęłam drzwi. Zosia oczywiście grzebała w mojej torebce.

- Znalazłaś coś ciekawego? - spytałam.

Odkoczyła gwałtownie, ale nie sprawiała wrażenia wystraszonej. Spokojnie zamknęła torbę i odłożyła ją na bok.

- Kto cię przysłał?

Popatrzyła na mnie wyzywająco.

- Nikt.

- Adam kazał ci przeszukać moje rzeczy? - pytałam.

Milczała.

- W takim razie ja ci powiem. Wysłali cię tutaj, abyś mnie szpiegować, ale chyba nie bardzo ci się to udało. Marnujesz czas na przetrząsanie mojej torby, tam naprawdę nic nie ma. Bądź więc tak uprzejma i wynieś się z mojego pokoju natychmiast. A swojemu szefowi powiedz, żeby następnym razem przysłał kogoś sprytniejszego.

Zośka przez cały czas nie spuszczała ze mnie wzroku, nawet idąc w stronę drzwi. To było niesamowite, jak ta dziewczyna potrafiła do końca zachować zimną krew. Zatrzymała się jeszcze na chwilę i uśmiechnęła z politowaniem.

- Sama jest sobie pani winna. Za szybko pani wróciła do pokoju.

Mogą być z tego jeszcze kłopoty.

- Żegnam - powiedziałam wyniośle.

Dwie rozmowy z tą głupią gęsią w ciągu jednego dnia to było trochę za dużo jak dla mnie. Znowu sięgnęłam po papierosa; nieco mnie uspokoił, ale nie potrafiłam przestać o tym myśleć. A ponieważ odejście Zośki oznaczało też przejście przeze mnie jej obowiązków, zabrałam się od razu do pracy. To była najlepsza metoda, aby zająć myśli czymś innym. Nie wiem, ile czasu spędziłam przy maszynie, ale oderwał mnie od niej dopiero dzwoniący telefon. Zmroziło mnie, gdy usłyszałam Andrzeja, który sycząc oświadczył, że dzwoni z budki telefonicznej w pobliżu domu Stasi. W ciągu minuty siedziałam w samochodzie i pędziłam do niego. Na śmierć zapomniałam, że to właśnie na dziś umówiliśmy się na pierwszą wizytę.

Andrzej czekał z bukietem czerwonych róż i morderczym wyrazem twarzy.

- Jak ty wyglądasz, dlaczego się nie przebrałaś? - spytał ostro.

- Daj mi spokój - machnęłam ręką. - Gdybyś wiedział, co ja dziś przeżyłam...

- A co ja przeżywam od tygodnia? - wpadł mi w słowo. - Miałś mnie przygotować na to spotkanie.

- Dasz sobie radę. - Ruszyłam w stronę bramy. - Gorzej, że jesteście poważnie spóźnieni.

- Całą winę zwałę na ciebie - szeptał złowieszczo, przeskakując po dwa schodki.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami.

- Popraw krawat i przyglądź włosy - poradziłam. - Weź głęboki oddech i rozluźnij się.

- A ty się odczep - warknął.

Przycisnęłam guzik dzwonka i po chwili drzwi otworzył dziadek, który wprowadził nas do ogromnego przedpokoju.

- Wchodźcie kochani, proszę, wszyscy już czekają.

Weszliśmy do pokoju. Wokół zastawionego różnymi smakołykami stołu siedział klan Bieńkowskich. W ostatniej chwili zauważyłam Wiktorię, zwaną pieśzcotliwie Nionią, która była córką brata mojego pradziadka. Podeszłam do niej, żeby się przywitać, a ponieważ była głuchawa, ryknęłam jej pełną pierśią do prawego ucha:

- Bardzo się cieszę, że ciocię widzę!

O mało nie spadła z krzesła.

- Kochanieńka, nie krzycz tak. Ja na to ucho całkiem nieźle słyszę, to lewe jest słabsze.

Zawsze mi się to myliło, tym bardziej, że jej mąż, świętej pamięci Kazimierz, też był przygłuchy, tylko jakoś odwrotnie. Wróciłam do Andrzeja, który nadal stał na środku pokoju i z dumą powiedziałam:

- To jest właśnie Andrzej Poniatowski.

Mój mężczyzna uklonił się pięknie i wręczył Stasi kwiaty. Uśmiechnęła się szelmowsko i trąciła łokciem Nionię. Chwilę później Andrzej został przedstawiony pozostałym członkom rodziny.

- Proszę, siadajcie kochani - zapraszała nas do stołu Stasia. - Chcę ci tylko Aniu przypomnieć, że umówieni byliśmy na osiemnastą...

- Wiem i bardzo przepraszam, ale zatrzymano mnie w pracy.

- To widać - kiwnęła głową. - Z domu zapewne w takim stanie nigdy byś nie wyszła.

- Ale ci dogryzła - szepnął Andrzej, zachwycony.

- Nie ciesz się, bo jeszcze nie wiesz, co cię czeka - odpowiedziałam równie cicho.

- A więc nazywa się pan Poniatowski - zaczęła Stasia; była w siódmym niebie, wymawiając to nazwisko.

- Tak, proszę pani.

- A można wiedzieć, kim jest pański ojciec?

- Obecnie emerytem, ale przez czterdzieści lat dzielnie służył w wojsku i ma stopień pułkownika.

- Wojskowy? - wtrąciła się Niusia. - Boże mój, zupełnie jak nasz ojciec.

- A matka pana jak z domu? - kontynuowała Stasia.

- Biedrzyńska.

- Piękne nazwisko, piękne - zachwyciła się.

Andrzej uśmiechnął się lekko, a Stasia wróciła do przestuchania.

- Czy mam rozumieć, że pana korzenie sięgają księcia Poniatowskiego?

- Przypuszczam, że tak, bo w domu często się o tym mówiło.

- Cóż znaczy nasze nazwisko w porównaniu z Poniatowskim - westchnął dziadek.

- A co ci się nie podoba w naszym nazwisku? - natychmiast zareplikowała Niusia.

- Nie ma takich tradycji - wytłumaczył spokojnie.

- No wiesz, Tolek - oburzyła się. - Jak możesz kłaść własne gniazdo?

- Ja tylko stwierdzam fakt.

- O naszym ojcu pisano w książkach poświęconych historii Wojska Polskiego - mówiła z dumą Niusia.

- Tak, ale królem żaden z naszych przodków nie był - zaczął denerwować się dziadek.

- W tamtych czasach królem mógł zostać nawet Pierdzikowski.

- O co oni się kłóć? - spytała Michała Nionia; choć nadstawiała zdrowe ucho, niewiele mogła usłyszeć, bo wymiana zdań następowała w tempie błyskawicznym.

- Niusia mówi, że nasze nazwisko jest piękne, a Tolek, że do dupy - wytłumaczył używając skrótów.

- Jak to do dupy? - Nionia poderwała się z krzesła.

Wszyscy spojrzeli na nią, tak nagle wyskoczyła z tym swoim okrzykiem.

- Co się stało Niońciu? - spytał dziadek.

- Dlaczego tak źle wyrażasz się o naszym nazwisku? Mój ojciec a twój wuj pewnie się teraz w grobie przewraca.

- Nie zwracaj na nich uwagi, oni zawsze się kłócą - szepnęłam do Andrzeja.

- Czy tu można zapalić? - spytał cicho.

- A co, zdenerwowany jesteś? - zaśmiałam się.

Zapaliliśmy. W nasze ślady poszła zaraz moja mama, a w chwilę później dziadek. Stasia popatrzyła na nas znad opuszczonych na czubek nosa okularów i zwróciła się do swojego rodzeństwa:

- Niuśka i Tolek! - krzyknęła. - Proszę natychmiast przestać się kłócić.

- Pan wybaczy - popatrzyła na Andrzeja - ale oni tak od dzieciństwa. Po śmierci trzeba ich będzie pochować w dwóch przeciwnych stronach cmentarza, bo jedno drugiemu nie pozwoli odpoczywać w spokoju.

Przy stole zapanowała cisza, którą przerwała ciocia Wanda:

- A może nam pan powiedzieć, czym się zajmuje?

- Andrzej jest gliniarzem - wypaliłam.

- Kominiarzem? - zdziwiła się Nionia. - A cóż to za zawód dla Poniatowskiego?

- Następnym wojskowy. - Niusia nie zwróciła uwagi na jej słowa.

- Jaki wojskowy? - fuknął dziadek.

- Przecież nosi mundur, a w mundurze nawet najbrzydszy mężczyzna wygląda pięknie.

- Muszę panią zmartwić - odezwał się Andrzej. - Pracuję w cywilnym ubraniu.

- Ach tak. - Była wyraźnie rozczarowana.

- To znaczy, że pan jest policjantem - upewniła się Stasia.

- Od dziesięciu lat.

- Ściga pan morderców? - wtrąciła się Julia.

- Nie tylko. Złodziei, terrorystów, oszustów.

- To bardzo niebezpieczne zajęcie - powiedziała Wanda. - Ty się, Aniu, zastanów.

Wzruszyłam ramionami.

- Praca jak praca.

- No - pomachała dłonią - żebyś ty za szybko nie została wdową.

- Dlaczego Ania ma zostać krową? - spytała Nionia.

- Niońciu, załóż sobie aparat słuchowy i przestań przeszkadzać - poprosiła Stasia.

- Nie założę - nadęła się Nionia.

- To w takim razie - Stasia wróciła do tematu - kiedy ślub?

- Jaki ślub? - nie zrozumiałam.

- Wasz oczywiście.

- My na razie nie mamy ochoty się pobierać, prawda Andrzej? Przytaknął.

- To jak wy chcecie żyć? - Stasia była zdumiona. - Ty nie wiesz, Aniu, że tam, gdzie jest mężczyzna, jest zaraz i dziecko?

- Sześć lat byłam z mężem i jakoś dzieci nie mam - odpowiedziałam.

- Bo to nie był mężczyzna - mruknęła mama. - Śmierdziel.

- Za to moja siostra była jeden dzień z mężczyzną i dorobiła się Roberta. - Stasia spojrzała na Niusię wymownie.

- Nie jeden, ale dwadzieścia jeden - poprawiła ją Niusia.

- Przepraszam - odezwałam się. - Może skończymy jednak rozmawiać na temat szkodliwości przebywania z facetem.

- Masz rację, Aneczko - poparł mnie dziadek.

- Przyłączam się - odezwał się milczący dotąd Michał.

- Sitwa - prychnęła Stasia. - Krysik, może ty byś coś powiedziała - zwróciła się do mojej mamy - przecież to twoja córka.

- Ja pana Andrzeja poznałam już wcześniej i bardzo mi się podoba. Natomiast decyzja należy do Ani, ostatecznie od dawna jest

pełnoletnia.

- No dobrze. - Dziadek wstał i podszedł do Andrzeja. - Idziemy sobie zapalić, co? Nie pozwólmy, aby kobiety nami rządziły.

Obaj panowie zniknęli w kuchni.

Do domu wracaliśmy na piechotę, bo Andrzej wypił kilka kieliszków, a mnie nie chciało się jechać samochodem. Noc była taka piękna, a ponadto żadna sytuacja nie sprzyja szczerym rozmowom tak, jak właśnie spacer.

- To nic, że przyszedłam w potarganych włosach i wymiętym ubraniu - powiedziałam. - Najważniejsze, że im się spodobałeś.

- A skąd ty to wiesz?

- Bo też jestem w połowie Bieńkowska - uśmiechnęłam się.

* * *

NAWET nie podejrzewałam, że jestem obiektem zainteresowania mafii, a to znaczy, że nie miałam pojęcia, w jakim jestem niebezpieczeństwie. Bo i skąd mogłam wiedzieć. Nie zaproszono mnie na spotkanie z szefem, a tam właśnie, między jednym a drugim kieliszkiem koniaku narodził się plan porwania mnie.

Adam pojawił się u szefa późnym wieczorem. Wyciągnął rękę na powitanie i wypowiedział trzy krótkie słowa:

- Chyba ją mamy.

- Siadaj i mów po kolei. Napijesz się koniaku? - spytał szef.

- Bardzo chętnie. Wczoraj Zośka zakończyła swoją misję. Co prawda trochę za wcześnie, ale popełniła błąd i musiała zniknąć.

- Prosiłem, żebyś mówił po kolei - upomniał go szef.

- Przepraszam. Zośka została wyznaczona do obserwacji pewnej osoby w naszej agencji i początkowo szło jej całkiem dobrze. Poczuli się chyba jednak zbyt pewnie i popełniła błąd. Ponadto, Anka, bo tak nazywa się ta osoba, musiała coś wcześniej podejrzewać. W ostatniej z Zośką rozmowie wspomniała coś o szpiegach i jakimś

szefie. Niewykluczone, że właśnie ona to ma.

- A niby skąd? Znała Konrada?

- Tego nie wiem, ale na pewno zna jego żonę. Musiały się jakoś porozumieć.

- Cwaniara. - Szef wypił koniak. - Coś jeszcze?

- Konrad zniknął, jak kazałeś. Niepokoi mnie jeszcze jedynie to, że zbyt dużo glin kręci się koło tego.

Szef machnął ręką lekceważąco.

- Nowa dostawa poszła pod adres awaryjny - referował dalej Adam - ale łącznik nadal czeka. Żebyśmy tylko nie mieli kłopotów...

- To już moja sprawa - przerwał mu szef. - Powiedz lepiej, na ile ona jest poinformowana i jak bardzo może nam zaszkodzić.

- W tej chwili jest bardzo groźna. Może skontaktować się z łącznikiem, ewentualnie poinformować policję. Może wyczyścić nasze konto, a nawet dotrzeć do szefa na Wschodzie.

- Cholera jasna. Wytłuką nas. Co proponujesz?

- Zadziałać radykalnie i błyskawicznie. Wziąć ją na przetrzymanie.

- Tutaj?

- Jak najbardziej. Dom stoi na osiedlu poza miastem, nie wzbudza żadnych podejrzeń.

- Myślisz, że coś powie?

- Nie będzie miała wyboru - uśmiechnął się Adam. - W przeciwnym razie skończy jak Konrad.

- Konrad - fuknął szef. - Trzeba było przynajmniej z niego coś wydusić. Nie mielibyśmy teraz tylu problemów.

- Gdyby się tak nie pośpieszył ze strzelaniem sobie w łeb, na pewno zrobilibyśmy to. A tak ukryliśmy jedynie ciało. Nie powinni go znaleźć tak prędko.

Szef milczał, zastanawiał się.

- Okay - powiedział po dłuższej chwili. - Zajmij się nią. Tylko bardzo proszę, delikatnie. Ostatecznie to kobieta.

- Nie ma sprawy. - Adam podniósł się. - Za parę dni przyjadę z nią i wtedy porozmawiamy.

* * *

DOWIEDZIAŁAM się o tym później i to od samego Adama -wszyscy inni uczestnicy zdarzeń nie chcieli nawet na mnie patrzeć. Na dzień porwania wybrano sobotę, ale tak się dziwnie złożyło, że w przeciwieństwie do poprzednich, tę akurat miałam zaplanowaną od rana do wieczora. Na dodatek Andrzej gdzieś wyjechał i byłam cały dzień sama. Jeszcze sobie słodko spałam, gdy zadzwonił telefon i męski głos spytał:

- Pani Marysia?

- Pomyłka - burknęłam i wyłączyłam się.

Jak mnie już obudził, to wstałam z łóżka. Nie zdążyłam jednak dojść do łazienki, kiedy telefon ponownie zadzwonił.

- Pani Marysia?

- Przecież już ci mówiłam, że nie.

Poszłam do łazienki. W momencie, gdy usta miałam pełne pasty do zębów, znowu zadzwonił, ale nie odebrałam. Po kwadransie sytuacja się powtórzyła.

- Pani Ania? - spytał tym razem.

- Tak - odparłam, ale w słuchawce panowała cisza.

- No mów, baranie, o co ci chodzi, skoro się dodzwoniłeś -ryknęłam.

W odpowiedzi usłyszałam odgłos odkładanej słuchawki. Potem dowiedziałam się, że sprawdzali, czy jestem w domu i czy na pewno sama. Po godzinie ktoś zadzwonił do drzwi. Wyjrzałam przez okno. Przed bramą stał młody człowiek. Zeszłam do niego, ale nie otworzyłam.

- Słucham pana.

- Szukam hodowcy świń - powiedział.

- Jakich świń?

- No, takich dużych, różowych, z ryjem - tłumaczył niepewnym głosem.

- A co, mają tu gdzieś być?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

- To po co pan tu przyszedł, jeśli pan nie wie? Kto panu dał ten adres?

- Nikt, tak przyjechałem.

- Jak tak? Przyleciał pan pod pierwszy lepszy adres?

- Tak - kiwnął głową.

Wystraszyłam się, że to jakiś wariat, a z. nimi trzeba bardzo delikatnie postępować.

- Wie pan co - zniżyłam głos - jak pan znajdzie tego hodowcę, to niech mi pan da znać. Sama chętnie kupię pół prosiaka.

- Dobrze - zgodził się i odszedł.

Wróciłam szybko do domu i już w progu usłyszałam, że dzwoni telefon.

- To znowu ty, barania głowo? - krzyknęłam do słuchawki.

- Nie, to twoja matka.

- Przepraszam cię, ale od rana dzieją się wokół mnie jakieś dziwne rzeczy.

- Może chcesz, żebym przyjechała?

- Nie teraz, mam dużo roboty. A czemu dzwonisz?

- Stasiunia chciała się z tobą zobaczyć.

- Dzisiaj?

- Raczej tak.

- Niczego nie obiecuję, bo dzień mam wypełniony jak nigdy.

A nie wiesz, o co chodzi?

- Niestety.

- No dobrze, postaram się, ale dopiero pod wieczór -

zdecydowałam.

- W takim razie czekamy na ciebie.

Posprzątałam całe mieszkanie, zrobiłam pranie i wypraso- wałam wszystkie koszule Andrzeja. W południe pojechałam do miasta koszmarnym golfem. Za każdym razem, gdy schodziłam do auta, zaglądałam do mojej Laluni. Nie mogłam przeboleć, że stoi taka opuszczona i zapomniana w garażu.

Na ulicach było pełno pojazdów i ludzi, a w sklepach prawdziwy meksyk. Weszłam do największych delikatesów, bo to jedyne miejsce, gdzie mogłam kupić wszystko za jednym zamachem. Napchałam koszyk i zatrzymałam się przed stoiskiem drogeryjnym. Za mną przylazł jakiś facet. Stał obok i gapił się na dezodoranty. Przeszłam na drugą stronę regału, on za mną. Podeszłam do proszków do prania, on także.

- Długo jeszcze będziesz tak za mną łaził? - wyszczałam.

- Do śmierci - szepnął w upojeniu.

- No to się trochę nachodzisz.

- Ale ty mi się tak podobasz.

- Bez wzajemności.

- A może umówilibyśmy się na kawę, co?

- Odwal się koleś, dobrze? - warknęłam, odepchnęłam go i przeszłam szybko do kasy.

Jak się później dowiedziałam, brali mnie na podryw. Chyba na głowę upadli, bo wysłali faceta zupełnie nie w moim guście. Zresztą skąd mogli wiedzieć, jacy mężczyźni mi się podobają. Tymczasem niedoszły podrywacz chyba zrezygnował, bo zniknął mi z pola widzenia. Wyszłam więc ze sklepu, otworzyłam bagażnik i włożyłam do niego zakupy, ale z siatki wypadła mi ogromna laga salami; pochyliłam się, by ją podnieść. Chyba właśnie wtedy chcieli mnie ogłuszyć, wepchnąć do bagażnika i odjechać, ale mieli pecha. Osobnik, który miał tego dokonać, cierpiał widać na katar, bo kiedy

poczułam na karku czyjąś silną dłoń, usłyszałam jednocześnie kichnięcie. Nie namyślałam się długo, uratowanie życia było ważniejsze niż stan, w jakim za chwilę znajdzie się przysmak mojego Andrzeja. Złapałam salami i nie patrząc rąbnęłam go prosto w głowę. Salami rozpadło się na dwie części, facet złapał się za łeb i natychmiast uciekł. Wystraszyłam się, że jest w szoku i jeszcze sobie jaką krzywdę zrobi, więc zaczęłam biec za nim, ale on pędził jak szalony, mało nóg nie pogubił. Zreflektowałam się, że trzymam w rękę połówkę salami, a ten biedak pewnie myśli, że chcę mu jeszcze dołożyć. Nie chciałam krzyczeć, bo i tak wystarczająco dużo zamieszania narobiłam na parkingu. Wróciłam szybko do samochodu i jeszcze szybciej odjechałam. Postanowiłam, że wstąpię do pierwszej lepszej kafejki, żeby ochłonąć i zastanowić się nad tym, co się zdarzyło.

Lokal na szczęście nie był przepełniony. Usiadłam przy stoliku najbliższej okna, zamówiłam mały kieliszek czerwonego martini, zapaliłam papierosa i spojrzałam na golfa, którego zostawiłam przy chodniku. Dopiero teraz dotarło do mnie, że ktoś mnie śledzi, i to od samego początku, bo inaczej skąd by wiedzieli, że poruszam się właśnie tym autem. Dotychczas moją wizytówką była Lalunia, a teraz... Przestało mi się to wszystko podobać. Najpierw te głupie telefony, potem facet od świń, podrywacz, a teraz jeszcze ten zakatarzony. Czego oni mogą chcieć ode mnie? Byłam tak zamyślona, że nawet nie spostrzegłam kobiety, która podeszła do mojego stolika. Dopiero jej głos zwrócił moją uwagę:

- Przepraszam panią bardzo, czy może mi pani pomóc? - spytała, uśmiechając się sympatycznie.

Uniosłam głowę.

- Mam kłopoty z barmanem, który nie chce przyjąć ode mnie banknotu półmilionowego. Twierdzi, że jest fałszywy. Może pani mogłaby mu pokazać swój dla porównania.

- Jeżeli jeszcze taki mam, to bardzo chętnie - zgodziłam się.

Banknot miałam i z całą przyjemnością zaniiosłam barmanowi. Długo przyglądał się obu papierkom. Gdy wróciłam, kobieta nadal stała przy moim stoliku.

- Załatwione, może pani odebrać resztę.

- Ślicznie pani dziękuję.

Postawiła swój kieliszek na stole i odeszła. Dopiero teraz zobaczyłam, że ona także zamówiła czerwone wino. Papieros mi się wypalił w popielniczce, więc zapaliłam następnego i sięgnęłam po martini. Niestety, pływała w nim muszka owocowa. Te cholery zawsze muszą czepiać się słodkich napojów. Nie wiedziałam, co zrobić - czy iść z pretensją do barmana, czy po prostu zrezygnować z wypicia wina. Pierwsze odpadło, bo nie on mi ją tam wrzucił, a drugie... Uśmiechnęłam się lekko. Przyszła mi bowiem do głowy najokropniejsza rzecz, której za żadne skarby nie powinnam była zrobić, bo gdzież moje dobre wychowanie i co by na to powiedziała Stasia. Ale jej tutaj nie było, mnie się spieszyło, a drugi kieliszek stał naprzeciwko i kusił. Spojrzałam w stronę lady, ale kobieta stała odwrócona do mnie plecami. O czym mogła tak długo dyskutować z barmanem? Może to kolejna pułapka? Szybko zamieniłam kieliszki i opróżniłam swój do dna, choć zapewne nie wyglądało to zbyt elegancko. Chwilę później kobieta wróciła do mojego stolika.

- Widzę, że nie poczekała pani na mnie - wskazała wzrokiem pusty kieliszek.

- Trochę się spieszę - wyjaśniłam.

- Ja także - powiedziała dziwnym głosem i cały czas patrząc na mnie uniosła martini i wlała całą zawartość do gardła.

Usiadła naprzeciwko mnie i podsunęła mi paczkę papierosów.

- Zapali pani?

- Właśnie skończyłam.

- Naprawdę, jestem pani bardzo wdzięczna za pomoc.

- Nie ma za co - odpowiedziałam lekceważąco i zaczęłam pakować swoje rzeczy do torebki.

- Teraz tak niewiele jest uprzejmych ludzi - dodała, mrugając raz i drugi powiekami.

- Czy pani się źle czuje?

- Nie - roześmiała się. - To raczej pani... - urwała i przymknęła oczy.

- Może jednak wezwać lekarza - zaproponowałam.

Osuwała się coraz bardziej po krześle, jakby była z gumy.

- Nie udało się - zdążyła jeszcze wymamrotać i spłynęła pod stolik.

Pobiegłam do barmana. Zadzwoił natychmiast na pogotowie, a ja korzystając z zamieszania uciekłam z kawiarni. Nawet nie przypuszczałam, że muszki owocowe tak mogą zaszkodzić. Potem dowiedziałam się, że chcieli mnie uśpić i wyprowadzić z lokalu, co nie wzbudziłoby żadnych podejrzeń. Tymczasem muszka owocowa uratowała mi życie. Nie na długo, niestety, bo szef powoli zaczynał tracić cierpliwość. W ogóle okazało się, że gdybym była mężczyzną, załatwiliby mnie szybko z samego rana, a tak musieli działać zgodnie z instrukcją, do której szef wprowadził zmiany natychmiast po numerze, jaki odwaliałam w kawiarni, i kazał zakończyć tę zabawę nie zważając już na moją płćć.

Tymczasem ja wróciłam do śródmieścia i poszłam do fryzjera. Nikogo podejrzanego nie zauważyłam i pewnie dlatego zdecydowałam się jeszcze na kupno nowych dżinsów i bluzki, co znacznie poprawiło mi humor. Mogłam teraz odwiedzić Stasię. Niestety, nie zastałam jej w domu. Mamy także nie było.

Pokręciłam się jeszcze trochę po mieście, chcąc sprawdzić, czy ktoś mnie nie śledzi, i nieco uspokojona wróciłam do domu. Zadzwoiłam jeszcze raz do Stasi i mamy, ale nikt się nie zgłosił. Wykąpałam się, zrobiłam sobie kawę i wlażłam w ulubione ponad wszystko dżinsy. W tym momencie zadzwonił dzwonek przy drzwiach. I w tym momencie zdałam sobie sprawę, że popełniłam

poważny błąd. Wjeżdżając samochodem na podwórko zostawiłam otwartą bramę i każdy mógł mi wleźć niemalże do mieszkania.

Podeszłam do drzwi i wyrzłam przez wizjer. Zobaczyłam młodego, przystojnego człowieka z burzą jasnych włosów i migdałowymi oczami. Ubrany był w roboczy kombinezon, a przez ramię miał przewieszoną torbę.

- Słucham pana - odezwałam się, nie otwierając jednak drzwi.

- Mamy zgłoszenie awarii w tym rejonie - powiedział. - Sprawdzamy wszędzie instalacje.

- Jakiej awarii?

- Gaz się ulatnia - wyjaśnił grzecznie.

Gazu bałam się jak diabeł święconej wody, więc bez chwili na-I myślu otworzyłam drzwi. I to był drugi błąd, bo powinnam była i zażądać pokazania jakiejś legitymacji. Niestety, było już za późno. Mężczyzna uderzył całym ciałem w uchylone drzwi, a mnie przycisnął do ściany.

- Chwileczkę, gołąbeczko- szepnął.

Nie zdążyłam nawet zareagować. Nogą kopnął drzwi, żeby się zamknęły, a ja na twarzy poczułam jakąś szmatę i obrzydliwy odór chloroformu.

Andrzej przyjechał parę minut po tym, jak zapakowali mnie do H bagażnika i odjechali.

* * *

- NIUSKA, czy ty jesteś pewna, że ten ktoś kazał nam tu wszystkim czekać? - spytał dziadek.

- Jak najbardziej. Zadzwoił i powiedział, że za godzinę przy-I jedzie Andrzej, bo Ani się coś stało, a on o wszystkim wie.

- Ale mija już druga godzina, a Andrzeja nie ma - zauważyła moja mama.

- Czekajmy cierpliwie - zaproponował dziadek.

- Nie podoba mi się to. - Stasia wstała i podeszła do okna. - Byłam z Anią umówiona.

- Ja też - dodała moja mama.

- No, jeśli jej się coś stało, to chyba rozumiałe, że nie mogła przyjść - wtrąciła Wanda.

- Tym bardziej powinnam być przy niej - oznajmiła mama. - Ciociu - zwróciła się do Niusi - a ten mężczyzna nie powiedział dokładnie, o co chodzi?

- Nie.

- Mam bardzo złe przeczucia - odezwała się znowu Stasia.

- Stasiuniu, pan Andrzej na pewno zaraz przyjedzie i wszystko wyjaśni - pocieszył ją dziadek.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa zadźwięczał dzwonek u drzwi. Mama otworzyła i do pokoju wpadł Andrzej.

- Gdzie jest Ania? - spytał nie przywitawszy się nawet.

- A to ty nie wiesz, gdzie ona jest? - zdziwiła się Nusia.

- A skąd mam wiedzieć?

- No, jeśli coś jej się stało, to właśnie ty powinienesz nam o tym powiedzieć.

- A co jej się stało?

Nusia wstała.

- Przecież to ty wiesz.

- Ja? Nic nie wiem.

- Spokojnie, spokojnie - włączył się dziadek. - Niech pan usiądzie, panie Andrzeju, zaraz wszystko wyjaśnimy.

Ciocia Nusia opowiedziała o tajemniczym telefonie i zgrupowaniu całej rodziny u niej.

- Ani nie ma u żadnej koleżanki, u nikogo ze znajomych, w żadnym szpitalu - mówił Andrzej. - Mieszkanie zastałem otwarte, samochód przed domem, na stole świeżo zaparzona kawa. Coś musiało wydarzyć się nagle i niedobrego.

- Może uciekła? - odpowiedziała Wanda.

- Moja córka nie ma zwyczaju robić takich numerów - oznajmiła mama, patrząc na nią wymownie.

- Proszę państwa - odezwał się Andrzej. - Jest coś jeszcze, czego państwo nie wiecie, a co w obecnej sytuacji zmuszony jestem wam zakomunikować. Ania wpadła na trop afery przemytniczej.

- Boże drogi - szepnęła moja mama.

- Mam mówić prawdę? - Andrzej popatrzył kolejno na obecnych. - Jesteście państwo na to przygotowani?

- Mów synu, mów - pogoniła go Nusia. - Nie takie okropności przeżyliśmy.

Andrzej krótko zreferował całą sprawę, dostarczając im tyle wiadomości, ile powinni znać.

- I w związku z tym - kończył swoją przemowę - przypuszczam, że Ania została porwana.

- Matko Przenajświętsza - szepnęła moja mama.

Dziadek stanął przed Andrzejem.

- Co mamy robić, rozkazuj chłopcze.

- Państwo? - Andrzej uśmiechnął się lekko. - Ja właśnie chcę was prosić, abyście nic kompletnie nie robili. Rozejdźcie się do domów i czekajcie na wiadomość.

- Ależ my musimy! - krzyknęła moja mama. - Oni gotowi ją zamordować.

- Nie sądzę. Ania zna pewne bardzo cenne dla nich informacje. Raczej postarają się z niej wydobyć.

- Będą ją torturowali? - spytała przerażona Wanda.

- Panie Andrzeju, niech ją pan ratuje - powiedziała błagalnie moja mama.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewnił.

Wanda mruczała coś pod nosem, niezadowolona.

- Co mówisz Wandziu? - zainteresował się dziadek.

- Wiedziałam, że to się tak skończy - gderała. - Jak się kobieta zwiąże z takim mężczyzną jak on - wskazała Andrzeja - można się spodziewać tylko tragedii. Nasłuchiwała się opowiadań o przestępcach i sama postanowiła zabawić się w detektywa. To jego wina. Trzeba zadzwonić na policję.

- On jest przecież policjantem - przypomniał dziadek.

- Ale takim jakimś... - machnęła ręką.

Andrzej słyszał całą rozmowę i podszedł do Wandy.

- Rozumiem panią bardzo dobrze i żeby wszystkich tu obecnych uspokoić, przyznam się, że nie jestem zwykłym policjantem. Pracuję w służbach specjalnych.

- To coś takiego jak FBI? - spytała Stasia.

- Prawie. Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby ją odzyskać. Chyba państwo rozumiecie, że mnie także na tym bardzo zależy. Ania wiele dla mnie znaczy.

* * *

POSPAŁAM sobie po tym paskudztwie dobrych kilka godzin i obudziłam się na kanapie w dużym pokoju. Leżałam z oczami wbitymi w sufit i bałam się poruszyć. Musiałam sobie najpierw wszystko przypomnieć i pozbierać się do kupy. Obmacałam dokładnie swoje włosy, twarz, ręce i nogi. Kolczyki w uszach miałam, pierścionki na palcach i zegarek także. Nową bluzkę, spodnie i buty. Niczego nie brakowało.

Podniosłam się z kanapy i rozejrzałam dookoła. Byłam w dużym pokoju. Moja kanapa - a raczej ogromne łóżko - stała między dwoma stolikami. Wszystkie meble, bardzo cenne, były puste. Jedyne barek wypełniony był po brzegi. Przygotowali to na pewno dla mnie, żebym się mogła upić z rozpacz. Po przeciwnej stronie stał telewizor, pod nim magnetowid i wieża. Z sufitu zwisała ogromna lampa w kształcie młyńskiego koła. Przy drzwiach stały dwa fotele i

niewysoki stół. Okna miały zamknięte od zewnątrz okiennice. Były co prawda w nich niewielkie szparki, ale nic nie zdołałam zobaczyć. Obeszłam pokój kilkakrotnie i zatrzymałam się przy drzwiach. Nie podobało mi się tutaj. Ktoś kompletnie nie miał gustu, urządzając to wszystko. Może i było to eleganckie i wyszukane, ale przypominało raczej papuziarnię. Ten pokój nie miał klasy, a ja nie miałam bladego pojęcia, gdzie jestem. Nacisnęłam klamkę, ale zrobiłam to odruchowo, bo nie liczyłam na to, że drzwi są otwarte. A one tymczasem odskoczyły lekko i uchyliły się. Serce zabiło mi mocniej; ruszyłam przed siebie. Nigdzie żywego ducha. Błądziłam chwilę po korytarzu, aż znalazłam schody prowadzące na dół. Zeszłam nimi wprost w ramiona trzech mężczyzn.

- Wybierasz się gdzieś? - spytał ten, który mnie porwał.

- Do domu - odpowiedziałam.

- Na razie tutaj jest twój dom.

- A zawiadomiłeś moją mamusię, że się przeprowadziłam? - spytałam z przekąsem.

- Jeszcze nie.

Ruszył w moim kierunku, a ja niestety cofałam się krok po kroku.

- Wiesz co, jesteś takim przystojnym facetem, a jednocześnie taki podlec z ciebie.

- Nie czaruj mnie, jestem wyjątkowo odporny na kobiece wdzięki - syknął.

- Tak? - uśmiechnęłam się kokieteryjnie. - Zobaczymy.

- Wracaj do swojego pokoju i nie próbuj żadnych numerów, bo i tak stąd nie uciekniesz.

- Nie miałam takiego zamiaru. Chciałam się tylko trochę przewietrzyć.

Przesiedziałam parę godzin w pokoju, nudząc się potwornie. Zupełnie nie wiedziałam, czym się zająć. Popstrykałam trochę telewizorem, obejrzałam dokładnie meble - wszystkie szafy,

szafeczki, półeczki i szuflady - ale nic nie znalazłam. Zajrzałam pod łóżko, spenetrowałam stoliki - wszystko dokładnie wyczyszczone. Widać przygotowali się na przyjęcie gościa. W końcu usłyszałam kroki na korytarzu i do pokoju wszedł przystojny blondyn.

- Szef chce z tobą rozmawiać, zejdź na dół - powiedział.

Jedno było dla mnie całkowicie pewne: jeżeli nie trzymają mnie pod kluczem, za drzwiami nie stoi uzbrojony goryl, mogę swobodnie poruszać się między pokojem a łazienką i bez eskorty iść na spotkanie z szefem, to znaczy, że nie ma stąd dla mnie wyjścia. Odczekałam kilka minut i zesłam na dół. Byłam bardzo ciekawa, kogo tam zobaczę. Natychmiast rozpoznałam tego, który pytał mnie o świnie, łajzę z delikatesów, dalej stał ukochany Adaś, na fotelu siedział łysawy facet i smrodził cygarem, a obok niego sterczał okaz prawdziwego atlety. No i oczywiście migdałowy blondyn.

- Siadaj - odezwał się ten od cygara.

- A mogę trochę pospacerować? Nogi mi zdrętwiały od siedzenia w tej papuziarni.

- Siadaj - powtórzył.

Chcąc nie chcąc musiałam to zrobić. Patrzył na mnie badawczo i lekki uśmiech błąkał mu się po twarzy.

- Ostra dziewczyna jesteś - odezwał się. - Nieźle załatwiłaś naszych ludzi.

- Staralam się, jak mogłam. Poczęstuje mnie ktoś papierosem?

Adam podszedł i położył przede mną paczkę i zapalniczkę.

- Jaki ty jesteś wspaniałomyślny - zakpiłam. - A co tam słyhać w pracy? - pytałam, zapalając papierosa. - Czy Władek już wie, że pracuje u niego taka kanalia?

- Bądź tak uprzejma i zamknij się - powiedział spokojnie szef. - My zadajemy pytania, a ty na nie ładnie odpowiadasz.

- Nie ma sprawy - odparłam i rozsiadłam się wygodnie w fotelu.

- Muszę przyznać, że sprawiłaś nam trochę kłopotów - odezwał się

znowu szef.

- Przynajmniej mieliście jakieś zajęcie - odpowiedziałam.

- Nie narzekamy na nudę - uświadomił mnie.

- Rzeczywiście, coś wiem na ten temat - uśmiechnęłam się ironicznie.

- Szefie, ona sobie z nas kpi - wtrącił się blondyn.

- Do czasu, do czasu. Hans, podaj butelkę koniaku, będzie nam się lepiej dyskutowało.

- Świetny pomysł-ożywiłam się.

- To jakaś wariatka. - Blondyn był wyraźnie zdenerwowany.

- Ty, Migdałowy - spojrzałam na niego - rozluźnij się, zapowiada się miły wieczór.

- Dlaczego mówisz do niego Migdałowy? - spytał ten od świń.

- Bo ma migdałowe oczy - wyjaśniłam.

Wyraźnie zaintrygowała ich ta wiadomość. Popatrzyli na Migdałowego.

- Czy wyście też powariowali? - krzyknął. - Pozwolicie, żeby ta baba wami dyrygowała? Jeszcze wam mało?

- Tylko nie baba.

- A co? - Migdałowy nachylił się nade mną. - Od Damiana chciałaś kupić pół prosiaka, Maxa o mało nie zabiłaś kielbasą, a Jolkę uśpiłaś środkiem nasennym przeznaczonym dla ciebie. A teraz zachowujesz się tak, jakbyś spędzała wieczór towarzyski ze swoimi przyjaciółmi. Ale my jesteśmy twoimi wrogami, zrozum to wreszcie.

- Migdałowy - szepnęłam, udając przerażenie - czy ja zrobiłam ci coś złego?

- Jezu, zabierzcie ją stąd - warknął i odszedł w kąt pokoju.

- Uspokój się. - Szef wstał z fotela. - Wasze towarzystwo wyraźnie panią rozprasza. Wyjdźcie. Tylko Adam zostaje.

- Koniec zabawy - powiedział, kiedy zostaliśmy w trójkę. - Teraz porozmawiamy poważnie, bo ja nie mam czasu na wygłupy. A ty

jesteś albo stuknięta, albo nie zdajesz sobie sprawy, w jakiej jesteś sytuacji.

- Wiem, gdzie jestem i co mi grozi - odpowiedziałam.

- No, nareszcie mówisz do rzeczy - pochwalił mnie.

- Ale nie oczekujcie ode mnie zbyt wiele. Chwilowo cierpię na zanik pamięci.

- Cieszy mnie twoja domyślność - powiedział z uznaniem w głosie.

- Myśleliśmy, że nie wiesz, po co zaprosiliśmy cię tutaj.

- Wiem. Już sama obecność Adama jest najlepszym dowodem, że będziemy rozmawiać o przemyśle samochodów.

Spojrżeli na siebie w milczeniu.

- Jesteś dobrze poinformowana - odezwał się Adam.

- Jako tako. Ty sam dostarczyłeś mi paru cennych informacji, nie doceniając mojej bystrości umysłu - odpowiedziałam.

- Milcz! - krzyknął szef. - Zaczynasz mnie denerwować tą pewnością siebie. A ja mogę cię tak urządzić...

- ... jak Konrada? - wpadłam mu w słowo.

- Skąd wiesz?

- Wiem bardzo wiele - powiedziałam pewnym głosem. - Ale najważniejsze w tej chwili jest to, że wiem o czymś, o czym wy nie wiecie, a chcielibyście się dowiedzieć.

- Wyrażaj się jaśniej.

- Chcesz mnie sprawdzić? Chcesz się przekonać, czy nie blefuję? W porządku. Znam nazwisko, hasło i numer konta.

- Miałaś racje - powiedział szef do Adama. - To ona.

- Dla jasności - wtrąciłam - dowiedziałam się przypadkiem, a potem zaczęłam się tym sama interesować.

Szef spojrzał na mnie zyczliwiej.

- No to po kolei. Mów, co wiesz.

- Nic z tego. Milczenie jest moją gwarancją życia.

- Możemy cię zmusić.

- Łamanie kołem czy przypalanie boczków? - zakpiłam. - Jak wykituję, to nigdy niczego się nie dowiedziecie, a rosyjska mafia dobierze się wam do tyłków.

- Ale najpierw my dobierzemy się do ciebie.

- Spróbuj - zachęciłam go.

Szef przymknął oczy.

- Ona mnie wpędzi do grobu... Ale dobrze - wyprostował się - na początek głódóweczka. Jeden posiłek dziennie, a rano i wieczorem kawa. Po tygodniu zostanie ci tylko kawa, a po dwóch porozmawiamy inaczej.

- Wspaniale, zawsze dbałam o linię.

Wróciłam do pokoju i położyłam się na kanapie. Nie złamię mnie głódówką. Należałam do osób, które jadły z rozsądku; właściwie nigdy nie odczuwałam głodu, a jedynie uczucie łakomstwa na widok słodczy. Wytrzymam te dwa tygodnie bez problemu, gorzej będzie potem. Musiałam ten czas wykorzystać na znalezienie drogi ucieczki. Przeanalizowałam jeszcze raz rozkład domu. Na górze był mój pokój i łazienka. Widziałam jeszcze troje drzwi, które musiałam sprawdzić. Na dół prowadziły schody, ale na moim piętrze już ich nie było. Pomieszczenie, w którym rozmawialiśmy, mogło mieć ze czterdzieści metrów, to był ogromny salon, wyłożony piękną kolorową tapetą. Tylko dłaczego tam nie było drzwi i okien? Przecież musieli jakoś wychodzić na zewnątrz. Oprócz barku, dużego stołu i chyba z dziesięciu foteli nic w nim nie było. Musiałam dowiedzieć się, czy nie ma tam jakichś ukrytych drzwi. Brakowało mi jedynie koncepcji, jak to zrobić.

Tak upłynęły trzy dni. Codziennie proszona byłam na rozmowę, która doprowadzała ich nieodmiennie do szału i niemalże na kolanach prosili, żebym już sobie poszła do swojego pokoju.

Czwartego dnia zorientowałam się, że coś jest nie tak. Po wieczornej kawie zwykle natychmiast zasypiałam i spałam jak

niemowlę do rana. Budziłam się regularnie o dziewiątej. Nie miałam wątpliwości, że szprycują mnie środkiem nasennym i dzięki temu nie muszą mnie w nocy pilnować. Postanowiłam to sprawdzić.

Tego wieczoru nie wypijałam kawy. Wylałam ją do jakiejś opróżnionej do połowy butelki po koniaku, a filiżankę oddałam blondynowi.

- Jak zwykle kawa była doskonała - pochwalałam go.

- Jeszcze nie masz dosyć? - spytał.

- Wiesz, Migdałowy - uśmiechnęłam się - ja jestem twarda sztuka.

Przekonasz się.

No i oczywiście tej nocy za chińskiego boga nie mogłam zasnąć.

Poczekaliśmy do północy i na paluszkach opuściłam pokój. Drzwi na moim piętrze były pozamykane. Zeszłam na dół. Nikogo. Swoją drogą, naprawdę byłam ciekawa, gdzie oni się podziali. Przyświecając sobie zapalniczką krążyłam po salonie. Dobrze, że wtedy upomniałam się o papierosy. Zapalniczkę zostawili mi na zawsze, a nową paczkę dostarczali codziennie do porannej kawy. Bałam się zapalić światło, otworzyłam za to barek i udało mi się nim oświetlić niewielką część pomieszczenia. Okrążyłam pokój kilkakrotnie niemal z nosem przy ziemi, ale nic nie znalazłam. Wróciłam do siebie i położyłam się spać.

Wołami mnie mało nie ciągnęli, żebym się obudziła. Widziałam, jak wymienili ze sobą spojrzenia i pewnie wieczorną kawę dostałam ze zmniejszoną ilością środka nasennego. Kawa jednak powędrowała tak jak poprzednia do butelki, a ja punktualnie o północy przystąpiłam ponownie do działania. Tam muszą być jakieś drzwi, a jeśli są, to na pewno w ścianie. Nie ma innej możliwości. Barek posłużył mi znowu jako oświetlenie. Postanowiłam szukać od dołu do wysokości wyciągniętych w górę rąk. Drzwi nie mogły przecież sięgać sufitu.

Centymetr po centymetrze przesuwałam dłońmi po ścianie w

poszukiwaniu jakiegokolwiek wypukłości, wklęsłości, zgrubienia, guziczka, nie wiem, czegokolwiek. Jedną ścianę mogłam pominąć, bo tam akurat kończyły się schody i stał barek. Zostały mi trzy ściany - dwie po osiem metrów i jedna pięciometrowa. To dawało razem dwadzieścia jeden metrów do sprawdzenia. Tej nocy zrobiłam jedną ścianę i myślałam, że ręce mi odpadną.

Z rozmów nadal prowadzonych wytrwale przez moich oprawców wywnioskowałam, że niczego się nie domyślają. Sytuacja z kawą powtarzała się, a ja punktualnie o północy zjawiałam się na stanowisku pracy. Wyglądało to tak, że stawałam na palcach z rękami uniesionymi do góry, kładłam obie dłonie na ścianie i lekko naciskając przesuwałam je do samego dołu. Potem robiłam krok na bok i powtarzałam tę samą czynność. Efekt był taki, że rano bolały mnie mięśnie łydek, ud, brzucha, a rąk w ogóle nie czułam.

Siódmego dnia, jak zwykle po kawie, zostałam zaproszona na rozmowę. Ledwo schodziłam na dół. Szef z obstawą czekał.

- Co cię tak połamano? - spytał zdziwiony, widząc figury, jakie odstawiam pokonując schody.

- Reumatyzm - wyjaśniłam.

Wskazał na fotel.

- Na pewno umiesz liczyć i wiesz, że dziś po raz ostatni dostaniesz obiadek - poinformował mnie.

- Trudno, to wasze jedzenie i tak jest niestrawne.

- Nie masz nam zupełnie nic do powiedzenia? - nalegał.

Zastanowiłam się. Właściwie mogłam uchylić rąbka tajemnicy. Byłam pewna, że dzisiejszej nocy znajdę wyjście i będą mnie mogli pocałować w nos. Nawet mi do głowy nie przyszło, żeby choć przez moment zwątpić w celowość tego, co robiłam. Przy okazji dodatkowo uspię ich czujność. Pomyślałam, że mięknię.

- Czy ja wiem? - udawałam, że się zastanawiam. - A co byście chcieli wiedzieć?

Szef wyraźnie się ożywił.

- Może by tak numer konta - zaproponował.

- Nic z tego, to najważniejsza część informacji. Ale mogę wam podać numer mieszkania i pierwsze słowo hasła.

- Zgoda. Co chcesz w zamian? - spytał Adam.

- Wrócić do domu.

- Nawet o tym nie marz - zaśmiał się.

- Żartowałam tylko - prychnęłam, wprawiając ich w jeszcze większe osłupienie.

- Deszcz i dziewięć - powiedziałam.

Zanotował to sobie i spojrzął na mnie.

- Cieszę się, że zmańdrzałaś.

Tej nocy wyszłam nieco wcześniej ze swojego pokoju. Wiedziałam, że dużo ryzykuję, ale na dole odbywała się jakaś narada i musiałam koniecznie usłyszeć, o czym mówili. Wystawiłam głowę przez drzwi i padłam plackiem na podłogę. Podczołgałam się do schodów i spojrzałam w dół.

- Daleś jej tyle co zwykle? - spytał szef blondyna.

- Tak jest. Śpi jak aniołek.

- To dobrze. - Szef poprawił się w fotelu. - Muszę was o czymś poinformować. Igor się odezwał, a to nie wróży nic dobrego. Są wściekli i domagają się natychmiast wiadomości od Konrada. Jutro specjalnie w tym celu ktoś do nas przyjedzie. Nie mają zamiaru dłużej czekać. W tej sytuacji i my bierzemy się za tę wariatkę. Są różne sposoby, żeby ją zmusić do mówienia.

- Sugerowałem ci to już dawno - odezwał się Adam.

- Co zrobić? - Szef bezradnie rozłożył ręce. - Mam do nich słabość. Gdyby to był mężczyzna, już pierwszego dnia połamałbym mu nogi, ale to jest kobieta, puch marny.

- Żebyś ty się kiedyś nie przejechał na tym puchu - mruknął Adam.

- Ty się nie martw o mnie. Jutro czeka was ciężki dzień, lepiej się

dobrze wyśpijcie.

Poczułam, jak cierpnie mi skóra. Musiałam się stąd wydostać, inaczej załatwią mnie na amen. Nagle uświadomiłam sobie, że oto otwiera się przede mną szansa odkrycia sposobu, w jaki opuszczają salon. Niestety, i tym razem panowie skierowali swe kroki w stronę schodów. Wycofałam się natychmiast do pokoju. Minęli moje drzwi i zniknęli. Nie pozostało mi nic innego, jak dokończyć pracę przy trzeciej ścianie.

Gdy ręce i nogi odmówiły mi już kompletnie posłuszeństwa, ściana naprzeciwko mnie drgnęła i odsunęła się. Zobaczyłam wyraźny zarys drzwi. Były tak wkomponowane we wnętrze i oklejone identyczną tapetą, bez klamki, że tylko wtajemniczeni mogli wiedzieć, gdzie są.

Pchnęłam je mocniej i znalazłam się w niewielkim korytarzu. Tego terenu nie znałam, musiałam być bardzo ostrożna. Przyświecając sobie zapalniczką znalazłam schody i zeszłam do dużego holu z ogromnymi wejściowymi drzwiami, oknem i telefonem. Drzwi były zamknięte, a telefonu bałam się ruszać; mógł być na podsłuchu, a przy wykręcaniu numeru na pewno zaczęłby terkotać. Pozostało mi tylko okno. Jeżeli mieli tu alarm, powinien włączyć się w momencie, gdy ktoś wybije szybę, ja zaś po prostu otworzę okno. Zanim to jednak uczyniłam, wyrztałam przez nie. Było ciemno, dom otaczał wysoki żywopłot, niewiele więc mogłam zobaczyć. Musiałam wydostać się na zewnątrz, żeby zorientować się, gdzie jestem.

Powoli i bardzo ostrożnie otworzyłam sobie drogę na wolność. W domu nadal panował spokój. Przelazłam przez parapet i przycupnęłam pod nim. Nie słyszałam, aby ktokolwiek krążył po ogrodzie, musieli czuć się tutaj bardzo bezpiecznie. Wybierając najciemniejsze miejsca dobiegłam do ogrodzenia, znalazłam bramę i wyszłam na ulicę. Byłam wolna.

Okolica wyglądała znajomo, ale w nocy wszystkie koty są czarne.

Pobiegłam w górę ulicy, przy której stały same domki jednorodzinne. I nagle, prawie u wylotu ulicy, gdy już miałam skręcić, zatrzymałam się przed dużym domem. Stałam i gapiłam się na niego czując, że za chwilę uduszę się z wrażenia. To był dom mojej kuzynki Lilki. Nie namyślając się długo, zadzwoniłam do drzwi. I to niejedynym razem. To był prawdziwy dzwon na alarm. Musiałam jednak sporą chwilę odczekać, aż ktoś otworzy. Nic dziwnego, była czwarta nad ranem.

Lilka zeszła na dół i po długim przyglądaniu mi się przez wizjer, otworzyła wreszcie drzwi.

- Co się stało? - spytała nieprzytomnym głosem.

- Muszę zadzwonić.

- Telefon ci się zepsuł?

- Nie mam w ogóle telefonu w tej chwili.

- I chciało ci się aż do mnie przyjeżdżać?

- Lilunia - trzymałam już słuchawkę w ręku - muszę z kimś porozmawiać. To sprawa życia i śmierci. Nie przeszkadzaj.

Wykręciłam numer do swojego mieszkania i modliłam się w duchu, żeby Andrzej tam był. Po chwili usłyszałam jego głos. Nogi się pode mną ugięły ze wzruszenia i z rozmachem siadłam na podłogę.

- Andrzej - powiedziałam słabym głosem.

- Anka?! - krzyknął. - Gdzie jesteś? Co się z tobą dzieje?

- Andrzejku, jak dobrze cię słyszeć - szeptałam.

- Mów natychmiast, gdzie jesteś.

- Na Kasztanowej sześć. Możecie ich wszystkich zgarnąć, śpią teraz.

- A skąd dzwonicz?

- Od Lilki - odpowiedziałam.

- Zostań u niej. Zaraz po ciebie przyjadę, podaj adres.

Oprzytomniałam od razu.

- Nie ma mowy. Wracam do nich, bo jak się zorientują, że mnie nie ma, zwiną interes.

- Nie pozwalam ci...

- Dużo mi możesz zrobić - prychnęłam. - Mam swój plan. Tylko błagam, pośpiesz się, bo mi mało czasu zostało. A teraz słuchaj: jest ich sześciu, wszyscy uzbrojeni. Przed domem nie ma nikogo. Pilnujcie małego łysego, to szef.

- Anka, powtarzam jeszcze raz: nie waż się tam wracać!

- Bardzo cię kocham Andrzejku, ale zrobię, jak postanowiłam. Czekałam na ciebie.

Odłożyłam słuchawkę.

Lilce już dawno odechciało się spać. Patrzyła na mnie przerażonym wzrokiem.

- To ja, porządna kobieta, z dobrego domu, z tytułem magistra, mieszkam w sąsiedztwie jakichś bandziorów? - szeptała.

- Czasami tak bywa. - Byłam ubawiona jej reakcją. - Mam nadzieję, że będziesz milczała, przynajmniej do czasu, aż ich gliny zgarną.

- Jak grób - przyrzekła.

Wróciłam oczywiście na Kasztanową sześć. Dookoła panowała niczym nie zmacona cisza. Pozacierałam za sobą ślady i położyłam się do łóżka. Leżałam w ciemności i nasłuchiwałam, ale nic się nie działo. W końcu zasnęłam. Obudził mnie hałas. Wyraźnie słyszałam męskie głosy na dole, a po chwili tupot nóg na schodach. Zerwałam się z kanapy i podeszłam do drzwi myśląc, że to Andrzej ze swoimi ludźmi. A tymczasem oczom moim ukazał się Migdałowy. Spojrzałam na zegarek; była dopiero siódma.

- Dobrze, że już wstałaś. Szef chce z tobą rozmawiać.

- Wstaję zwykle o dziewiątej - przypomniałam, idąc za nim po schodach.

Nie odezwał się, tylko popchnął mnie w stronę fotela. Spojrzałam uważnie na czekającego już szefa.

- Czemu dzisiaj tak wcześnie mamy spotkanie?

- Mała zmiana planów - burknął.

- A gdzie moja poranna kawa?

Udawałam, że wszystko jest w porządku, ale zaczynałam się denerwować.

- Daję ci ostatnią szansę - mówił szef nie patrząc na mnie. - Podaj hasło.

- Gdzie moja kawa? - podniosłam głos.

- Nie ma i nie będzie. - Uderzył ręką w stół. - Kończymy tę głupią zabawę. Bez względu na to, czy powiesz czy nie, i tak nie istniejesz już wśród żywych. Z tą tylko różnicą, że możesz chwilę dłużej żyć, jeśli chcesz rozmawiać.

Zaczęłam intensywnie myśleć. Na to, żeby mnie zabili już teraz, nie miałam najmniejszej ochoty; lada chwila spodziewałam się ujrzeć Andrzeja. Potrzebowałam zatem trochę czasu. Czyli trzeba ich czymś zająć, aż przyjedzie oddział specjalny.

- Zgadzam się - oznajmiłam. - Ale coś za coś.

- Żywa stąd nie wyjdiesz - przypomniał.

- Nawet bym cię o to nie prosiła - powiedziałam z pogardą - ale chciałabym zaspokoić swoją ciekawość. No, co ci zależy, i tak jestem martwa.

- Niech jej pan nie słucha, szefie - wtrącił się Migdałowy. - Ona znowu coś kombinuje.

Szef uniósł dłoń do góry, nakazując milczenie.

- Co chcesz w zamian? - spytał.

- Ja odpowiem na każde wasze pytanie, a wy odpowiecie na moje - zaproponowałam. - To chyba uczciwy układ, co? Inaczej wybieram śmierć i niczego się nie dowiecie.

- To jest podstęp - odezwał się znowu Migdałowy.

Muszę przyznać, że ten facet był jedynym poważnym zagrożeniem dla mnie. Ale szef ponownie kazał mu milczeć, a do mnie skierował

pytanie:

- Kto pierwszy zacznie tę zabawę?

- Mogę ja - zgodziłam się łaskawie i od razu zapytałam: - Kto organizuje przerzut na zachodzie?

- Grek, ale niewiele ci to powie. Nazwa ulicy?

- Maskowska - powiedziałam zgodnie z prawdą. - Kto załatwił Konrada?

- Sam to zrobił. Wiedział, że jest w sytuacji bez wyjścia. Nie tolerujemy takich błędów. Imię?

- Sasza.

Starłam się tak dobierać pytania, aby uzyskać jak najwięcej informacji dla Andrzeja. Jeszcze nie opuściła mnie nadzieja, że go wkrótce tutaj zobaczę.

- Mam pytanie na dłuższą odpowiedź. Zrewanżuję się drugim słowem w hasle i sześcioma cyframi numeru konta od tyłu - powiedziałam zapalając papierosa.

Kiwnęli przyzwalająco głowami.

- Jak to się odbywa?

- Bardzo prosto. - Adam rozsiadł się wygodnie. Czuł się pewnie, podobnie jak cała reszta był przekonany, że wygrał. - Zamówienie przychodzi ze wschodu na zachód. Tam organizują samochody i przygotowują je do drogi. Na pierwszej granicy odbieramy je na hasło i odprowadzamy na drugą granicę, gdzie także na to samo hasło odbierają je łącznicy ze wschodu.

Pokiwałam głową i wywiązałam się ze swojej obietnicy:

- Zielonych, osiem, pięć, osiem, pięć, osiem, cztery.

- Coraz bardziej mi się podobaasz, mała. - Szefer był w siódmym niebie. - Nie można było tak od razu z nami rozmawiać? Zobacz, jaka miła atmosfera zapanowała - zarechotał głośno.

Wstrzymałam się od komentarza i zerknęłam na zegarek. Gdzie ten Andrzej? To ma być oddział specjalny? Ślimaki są od nich

szybsze.

- A jak wy kontaktujecie się między sobą? - spytałam.

- Wyłącznie telefonicznie, numery są zastrzeżone. W wyjątkowych sytuacjach dopuszczony jest kontakt osobisty, który właśnie dziś będzie miał miejsce, ale ty tego już nie doczekasz. Nazwisko poproszę.

- Jurczyn. A skąd wiecie, że to nie jest podstawiona osoba? Przecież się nie znacie.

- Ten adres znają tylko Grek i Igor, podobnie jak ja znam ich adresy. Jedynie wyznaczona osoba, obdarzona pełnym zaufaniem, może skontaktować się z którymś z nas. Przeciek jest niemożliwy.

Szef zapalił cygaro.

- Co usłyszymy w zamian? - spytał Adam.

- Liści - odpowiedziałam.

Byłam naprawdę zadowolona z toczącej się rozmowy, a szczególnie podobała mi się beztroska, jaką prezentował szef. Mniej natomiast byłam zachwycona upływającym czasem. Nie po to tu siedziałam i dyskutowałam z facetami, żeby moje wysiłki poszły na marne, a tak ważne dla policji wiadomości pozostały na zawsze tajemnicą. Andrzej!!!

- No - Adam spojrzał na mnie - zbliżamy się powoli do końca. Jeszcze tylko cztery numery konta.

Pomyślałam, że Andrzej chce się mnie jednak pozbyć.

- Czy mogłabym dostać coś do picia? W ustach mi zaschło.

- Podaj te cyfry - zażądał.

- Szklanka z wodą na stół i cyfry są wasze! - Wkurzyłam się, bo naprawdę czułam straszne pragnienie.

- Bruno - szef zwrócił się do atlety - podaj jej to, co zawsze.

To co zawsze? Myśl, myśl - mówiłam do siebie w duchu. To na pewno jakiś podstęp. Co ja zawsze piłam? Kawę. Kawę ze środkiem nasennym. Jezu, chcą mnie uśpić, a potem gdzieś wywieźć i utłuc.

Bo chyba nie zakopią mnie żywcem? Matko kochana, gdzie jest Andrzej?

Bruno postawił przede mną szklanę. Wzięłam ją do ręki, ale umysł nadal pracował intensywnie. Zaraz, zaraz -jeśli to wypiję, to natychmiast zasnę i nie zdążę podać im tych brakujących cyfr. Ale jeśli tak szybko zasnę, to tym prędzej mnie załatwią. Co ja mam zrobić? Dobrze, wolę zasnąć i nic im nie powiedzieć. Trudno. A Andrzeja chyba zamorduję za to. No nie, nie zdążę, ale nigdy mu tego nie daruję. Wypiłam całą zawartość jednym haustem.

- Cyfry - powtórzył szef.

- Guzik - odpowiedziałam. - Nic wam już nie powiem.

Zbaranieli.

- Mówiłem, że nie dosyć, że wariatka, to jeszcze cwaniara -wtrącił Migdałowy.

- Zamknij się, do jasnej cholery! - ryknął szef. - Podaj cyfry -zażądał spokojniej, ale już zaczynał tracić cierpliwość.

- Nic z tego, łysy kurduplu - roześmiałam się. - Wiem, co było w szklance. I teraz sobie spokojnie pójde lulu, a wy możecie ze mną zrobić co tylko chcecie. A cyferek i tak wam nie podam, bo to będzie moja zemsta z za grobu. Niech was ta ruska mafia wykończy.

- Cyfry! - ryknął Adam i skoczył do mnie.

Na szczęście nie byłam już świadoma tego, co zamierza zrobić, bo elegancko zjechałam po fotelu i padłam jak kłoda na ziemię.

* * *

ANDRZEJ przez cały tydzień od dnia, w którym zniknęłam, szalał niczym wściekły byk. Przypuszczał, że zostałam uprowadzona, ale na wszelki wypadek sprawdził wszystkie szpitale, posterunki policji, przejścia graniczne, a nawet izby wytrzeźwień. I nie ograniczył się tylko do Warszawy, obdzwonił całą Polskę. Rozmawiał ze wszystkimi członkami mojej rodziny, z koleżankami dawnymi i

obecnymi, nawet skontaktował się z moim byłym mężem, ale nikt o mnie nic nie wiedział.

Jeździł ulicami Warszawy mając nadzieję, że może zapadłam na amnezję i pętał się po okolicy. W końcu jednak musiał uwierzyć w to, że zostałam uprowadzona przez mafię, tym bardziej że wraz ze mną zniknął Adam. To ostatecznie przekonało Andrzeja. Ale mijały dni i nie mógł trafić na żaden ślad. Moja rodzina również prowadziła poszukiwania, oczywiście bez rezultatu. Mama na zmianę z dziadkiem dyżurowała u mnie w mieszkaniu na wypadek, gdyby przyszła jakaś wiadomość. Stasia dała na mszę za mój szczęśliwy powrót, a Nusia odmawiała litanie do św. Antoniego. Potem gorąco mnie zapewniali, że tylko dzięki opatrności wróciłam do domu, bo Pan Bóg lituje się nad takimi pomyślnymi jak ja i nie pozwala im marnie skończyć. Rzeczywiście tak się dziwnie złożyło, że msza za mnie odbyła się w następną sobotę po moim zniknięciu, a już o czwartej rano w niedzielę skontaktowałam się z Andrzejem. Powiadomił od razu rodzinę, a potem pluł sobie w brodę, bo wszystkie ciotki i moi rodzice z dziadkiem natychmiast zjawili się u mnie w domu, co skutecznie uniemożliwiło mu ruszenie z odsieczą, gdyż rodzinka domagała się oczywiście wyjaśnień. Sporo czasu zajęło mu też przekonanie ich o konieczności pozostania w domu i cierpliwego czekania. Było to tym trudniejsze, że matka i dziadek uparli się, że osobiście wydrą swojego potomka z łap mafii, zagrzewani jeszcze do czynu przez Stasię hasłami w rodzaju: "Kto śmie podnieść rękę na rodzinę Bieńkowskich" itd. W ten sposób Andrzej zmarnował prawie dwie godziny, zanim uspokoił wszystkich i zamknął w domu. Ale i tak w połowie drogi musiał zawrócić. Ciocia Nusia jakimś cudem wymknęła się i spod jego kontroli, i z mieszkania, i wlała do bagażnika samochodu. Po drodze jednak zaczęło jej brakować powietrza i Andrzej nagle usłyszał potężne dudnienie i krzyki

dochodzące z tyłu auta. Mało ciotki nie dobił, ale musiał ją odtransportować z powrotem do domu. W ten sposób stracił następną godzinę. Tak więc do akcji wyruszył po ósmej, kiedy ja byłam już przesłuchiwana, a gdy dojechał na Kasztanową, dochodziła dziewiąta, ja zaś smacznie spałam.

* * *

OBUDZIAŁAM się, bo poczułam, że ktoś mną strasznie szarpie. Wcale nie chciałam otwierać oczu, miałam taki piękny sen, że wszystkich tych upiornych bandytów szlag nagły trafił. Ale ten ktoś był taki nachalny i tak głośno krzyczał, że w końcu zmusiłam się do uchylenia jednej powieki, a potem drugiej. I zobaczyłam nad sobą Andrzeja.

- To ty też tu jesteś? - spytałam, bo myślałam, że jestem już w niebie.

- No, żyjesz! - krzyknął uradowany, nie zwracając uwagi na moje słowa.

- Żyję? - zdziwiłam się. - Zdążyłeś?

- Anka - potrząsnął mną - co ty pleciesz? Poznajesz mnie? Wiesz, gdzie jesteś?

- Albo w niebie, albo na ziemi - odpowiedziałam.

- Na ziemi kochanie, na ziemi.

- To znaczy, że złapaliście ich wszystkich? - Powoli dochodziłam do siebie.

- Co do jednego, całą szóstkę. Możemy nareszcie jechać do domu.

- Zaraz, zaraz - zatrzymałam go. - O czymś zapomniałam...

- Potem o tym porozmawiamy, chodź - pociągnął mnie za rękę.

- Nie, nie, to jest coś ważnego - upierałam się.

- Nie ma w tej chwili nic ważniejszego, niż twój szczęśliwy powrót na łono rodziny - śmiał się.

Pozwoliłam sprowadzić się na dół i tu nagle odzyskałam pamięć.

- Już wiem! - krzyknęłam. - Tu ma ktoś dziś przyjechać.
- To już nie twoje zmartwienie - odparł ostro. - Zostaw to mnie.
- Co ci mam zostawić? - zdenerwowałam się. - Wiesz, o co chodzi?

Znasz hasła, nazwiska?

- A ty znasz? - spytał drwiąco.
- Owszem, wszystko mi powiedzieli - pochwaliłam się.

Andrzej popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

- Wiedziałem, że tak będzie. Ty nawet mafię potrafisz wykończyć.
- Robiłam, co mogłam - powiedziałam skromnie - i teraz trzeba moje wiadomości odpowiednio wykorzystać.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział powoli.

- A wiesz, o czym myślę?

- Wiem; wybij to sobie z głowy.

- Ani mi się śni. To jedyna szansa, żeby znaleźć do伊gora.

- Zwariowałaś? - Był bardzo zdenerwowany. - A kto to jest Igor? - spytał po chwili.

- A widzisz? - uśmiechnęłam się. - Jestem encyklopedią wiedzy o mafii, a ty chcesz mnie tak po prostu wypisać z tego interesu.

- Wyrwyj do domu.

- Mowy nie ma.

Złapał mnie wpół i przerzucił sobie przez plecy, ale nie zdążył dojść do drzwi, bo do salonu wbiegł jeden z jego ludzi.

- Jakiś samochód podjechał pod dom - zameldował.

- Puść mnie, to on! - krzyknęłam i za chwilę stałam już na własnych nogach.

- Kto to jest? - spytał Andrzej.

- Nie wiem, ale mam zamiar się dowiedzieć.

- Co ty kombinujesz?

- Na razie nic. Dostosuję się do sytuacji.

- Oszaleję przez ciebie, a twoja rodzina mnie zlincuje - powiedział zrezygnowanym głosem.

- Dobra, zmywajcie się stąd - rozkazałam - tylko bądźcie w pobliżu. Poczekalam, aż przybysz zadzwoni, i dopiero wtedy poszłam otworzyć. Na progu stał wysoki, czarnowłosy mężczyzna w średnim wieku. Uśmiechnęłam się, ale milczałam. Wolałam, żeby to on zaczął rozmowę. Przez chwilę się wahał, ale w końcu spytał pewnym głosem:

- Jest szef?

Od razu poznałam, że przyjechał ze wschodu.

- Jest - odparłam i wpuściłam go do środka, a potem zaprowadziłam do salonu z ukrytymi drzwiami i wskazałam fotel. Sama usiadłam naprzeciwko i położyłam nogi na biurku. Prawdopodobnie uważałam, że w ten sposób dodam sobie powagi.

- Chciałbym rozmawiać z szefem - powtórzył.

- Słucham.

- To pani?

- Tak, to ja. Uważa pan, że kobieta nie może być szefem?

- Nie... no oczywiście, że może, ale wybaczy pani... Jestem trochę zaskoczony.

- To źle. - Musiałam wstać, bo mi nogi zdrętwiały od trzymania w górze. - To bardzo źle. W naszej robocie nic nie może nas zaskoczyć.

- Tak jest.

Przyglądał mi się badawczo. Ja też uraczyłam go dłuższym spojrzeniem. Był niezwykle przystojnym mężczyzną i patrzył tak przenikliwie, że przez chwilę bałam się, że mnie rozszyfruje. Oparłam się o biurko.

- W takim razie słucham pana.

Milczał dość długo, jakby zastanawiał się, co ma powiedzieć, aż w końcu oznajmił:

- Przyjechałem od Igora.

- Tak? A w jakiej sprawie? Nie można było po prostu zadzwonić?

- Czekamy na wiadomość.

- Jaką wiadomość?

- Podczas wczorajszej rozmowy telefonicznej zapewniono mnie, że dzisiaj otrzymam zakodowaną wiadomość.

- Mhm - mruknęłam, bo nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Spacerowałam po pokoju udając, że się nad czymś głęboko zastanawiam i nie wiem, jak długo bym to robiła, gdybym nagle nie usłyszała jego głosu:

- Przepraszam, ale muszę o coś zapytać. Jak to się stało, że pani jest szefem? Nic o tym nie wiedzieliśmy.

- I bardzo dobrze. - Zatrzymałam się koło niego. - Wydawałam polecenia poprzez moich najbardziej zaufanych współpracowników.

- Iz jednym z nich rozmawiał wczoraj Igor?

- Zapewne. A co, przedstawił się jako szef?

- Nie.

- Więc o co chodzi? Mamy koniec dwudziestego wieku, kobiety chyba też mogą robić coś pożytecznego.

Zaśmiał się.

- Jak najbardziej.

Tym razem to ja spojrzałam na niego uważniej. Wyglądał na człowieka, który świetnie się bawi w moim towarzystwie.

- Mogę zapalić? - spytał wyjmując paczkę.

- Proszę bardzo.

Usiadłam w fotelu i sięgnęłam po swoje papierosy. Przechylił się natychmiast przez biurko, podając mi ogień.

- No to jak będzie? - zagadnął. - Dowiem się czegoś?

- Raczej nie. Myśli pan... Przepraszam, mogę do ciebie mówić po imieniu? Przeszkadza mi ta forma.

Mężczyzna spokojnie strzepnął popiół do popielniczki.

- Rzeczywiście, nawet się nie przedstawiłem. Alek.

Od razu wiedziałam, że nie podał mi prawdziwego imienia; ta chwila namysłu i wahania wystarczyła. W ogóle nie podobało mi się

jego zachowanie. Był zbyt spokojny, opanowany. A najbardziej denerwowało mnie to, że na moment nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Dlaczego nie podasz mi hasła? - spytał łagodnie.

- Bo nie mogę.

- Ale taka jest umowa.

- Tylko na telefoniczny przekaz, nie na osobisty - plotłam bez sensu, bo wpadł mi do głowy szatański pomysł.

- Przecież przy tego typu informacjach nie rozmawiamy przez telefon - zdziwił się.

- No właśnie.

- Mam nadzieję, że dobrze mnie zrozumiałaś. - Zgasił papierosa. - Przyjechałem od Igora. Chyba nie chcecie mieć kłopotów.

- Tylko mnie nie strasz - syknęłam. - Nie znam cię i nie powierzę takiej tajemnicy pierwszemu lepszemu.

- Bardzo sprytnie. Co w takim razie proponujesz?

- Sama pojedę do Igora.

- To niemożliwe.

- Wszystko jest możliwe - uśmiechnęłam się. - Jeśli ty możesz przyjechać tu, to ja mogę pojechać tam.

Alek wahał się. Wstał z fotela i spacerował przez kilka minut po pokoju.

- Wiedziałem, że będą problemy - powiedział w końcu.

- Ty - podeszłam do niego - myślisz, że jak masz z babą do czynienia, to będziesz mi tu nosem kręcił? Powiedziałam: hasło podam osobiście tylko Igorowi.

- Uparta jesteś, ale zgadzam się.

- Ty się nie masz na co zgadzać. Od tego to jestem ja i Igor. A teraz wracaj do niego i zawiadom go o mojej propozycji. Jutro wieczorem czekam na telefon. Jasne?

- Jasne - pokiwał głową - ale wątpię, żeby był zachwycony. Stracimy co najmniej dwa dni.

- Stracie znacznie więcej, jeżeli mi zaraz nie znikniesz z oczu. I pamiętaj, jutro o dwudziestej.

Odprowadziłam go do wyjścia i upewniłam się, że odjechał. Gdy wróciłam, w pokoju czekał już Andrzej.

- Czyś ty rozum postradała? - rzucił się do mnie. - Gdzie ty się pchasz? Ruskiej mafii będziesz grozić?

- Cicho, cicho. Głowa mnie rozbolała od tej rozmowy.

- Boże kochany - Andrzej załamał ręce. - Moja dziewczyna jest kompletnie stuknięta. Czy ty wiesz, co zrobiłaś?

- Umówiłam się z Igozem na randkę.

- Nie wytrzymam - syknął. - Witek - przywołał jednego ze swych ludzi - niech ktoś tu zostanie i pilnuje wszystkiego. A z tobą - spojrzał na mnie - porozmawiam w domu i to przy całej rodzinie.

- Powinieneś raczej paść mi do stóp i dziękować. Załatwiłam ci wejście na wschód.

- Nie proszę cię o to.

Skrzywiłam się.

- Jesteś świnią. Tyle dla ciebie ryzykowałam, a ty nie potrafisz tego docenić.

- Kochanie, to jest rozmowa ślepego z głuchym o kolorach - skwitował słodkim głosem. - Wracamy do domu.

* * *

TO, CO działo się u mnie w mieszkaniu/przechodziło ludzkie pojęcie. Rodzina darta się jak opętana. Cudem uniknęłam rozerwania na strzępy, bo każdy chciał mnie wycalować i wyściskać. Potem rzucili się na Andrzeja. Byłam święcie przekonana, że musiało się zdarzyć coś niedobrego podczas mojej nieobecności, bo jeszcze w takiej akcji ich nie widziałam. Gdy w końcu udało nam się zapanować nad emocjami, rozsiedli się wygodnie w fotelach w dużym pokoju. Zrobiłam kawę, wysypałam na talerzyk jakieś resztki

ciasteczek i usadowiłam się na kanapie. Wszyscy na mnie patrzyli, a twarze mieli rozanielone, jakby oglądali siódmy cud świata. Andrzej siedział koło mnie, ale wiedziałam, że jest wściekły i nawet nie chce się odzywać. Grad pytań przyjęłam dzielnie na siebie. Z detalami opowiedziałam im wszystko, łącznie z dokładnym opisem wszystkich porywaczy, całego domu i poszczególnych pokoi. Siedzieli, ku mojemu zdumieniu, cicho i spokojnie, i z uwagą mnie słuchali. Gdy skończyłam, pierwsza odezwała się mama.

- Moja córka jest prawdziwą bohaterką - oświadczyła patrząc na wszystkich wyniośle.

- Może i tak - powiedział Andrzej - ale ja nie biorę na siebie żadnej odpowiedzialności, jeżeli jej się coś stanie w najbliższych dniach.

- A ma się coś stać? - spytała Niusia.

Andrzej szturchnął mnie łokciem.

- Pochwal się.

- Jadę do Rosji - powiedziałam beztrasko.

- Święty Patryku! - krzyknęła Wanda. - A po cóż ty tam jedziesz?

- Na spotkanie z Igorem.

- A kto to jest Igor? - spytała mama.

- Szef mafii.

- Dziecko moje - załamał ręce dziadek. - Czyś ty rozum postradała? Na co ci szef mafii? Pan Andrzej ci nie wystarczy?

- Ależ dziadku, ja właśnie jadę do Igora, żeby go wystawić Andrzejowi.

Stasia postukała laseczką w podłogę.

- Nie rozumiem, co ona mówi.

- Zaraz to państwu wytłumaczę. - Andrzej wstał. - Ania wpadła na genialny pomysł podszycia się pod szefa organizacji zajmującej się przemytem samochodów.

- Córeczko, po coś ty to zrobiła? - jęknęła mama.

- To jeszcze nie wszystko. Podczas rozmowy z łącznikiem zażądała

spotkania z Igorem. Jutro odbierze wiadomość, kiedy i gdzie mają się spotkać.

- I pan na to pozwoli? - oburzyła się Wanda.

- Czy ja na to pozwolę? A czy ona - wskazał na mnie palcem - liczy się z moim zdaniem?

- No dobrze - mama rozejrzała się dookoła - ale co teraz będzie?

- Nic - wzruszyłam ramionami. - Pojadę na to spotkanie.

- Matko Boska. Moja córka oszalała.

- Mało powiedziane - odezwał się Andrzej. - Ona jest koszmarną, upartą babą wtykającą wszędzie swój nos.

- Synu, nie tak ostro - zareagował natychmiast dziadek. - Nasza rodzina słygnie z odwagi.

- Proszę pana - Andrzej spojrział na niego wymownie - to nie jest odwaga, to jest samobójstwo. Jak ona stamtąd wróci żywa, to mi kaktus na ręce wyrośnie.

- To może już zaczynać rosnać, bo zamierzam wrócić cała i zdrowa - powiedziała dobitnie.

Andrzej nie odpowiedział. Popatrzył tylko na mnie jadowitym wzrokiem i usiadł.

- Aniu, może jednak zmienisz zdanie - powiedziała mama. - To przecież bardzo niebezpieczne.

- Wiem, ale nie mogę się teraz wycofać. Jeżeli oni już wiedzą, że szefem jest kobieta, to nikogo innego nie przyjmą.

- Jeszcze cię na Sybir wywiozą - mruknęła Wanda.

- Nie kracz Wandziu - upomniała ją Stasia.

- Mnie się to od początku nie podobało - gderała dalej Wanda. - Dziwię ci się, Krysiu, że tak spokojnie patrzysz na to, jak twoje jedyne dziecko marnuje sobie życie.

- Wanda, nie przesadzaj - próbowała ją uspokoić mama.

- Ja nie przesadzam, ale wydaje mi się czasami, że jestem w tej rodzinie jedyłą osobą, która realnie patrzy na świat.

- Rzeczywiście, Wandeczko - przyznał dziadek. - Ty jesteś jakoś najmniej do mnie podobna.

- No wie tato? Po tylu latach swojej najstarszej córce coś takiego powiedzieć?

- Wanduś, ja nic złego nie miałem na myśli - tłumaczył się dziadek - ale ty, w przeciwieństwie do nas, masz pesymistyczne podejście do życia.

- Trudno być optymistką, jak się patrzy na głupotę swojej siostrzenicy.

- Moja córka nie jest głupia - obruszyła się mama.

- Kryśka, czy ty naprawdę tego nie rozumiesz? - Wanda pochyliła się w jej stronę. - Gdyby nie związała się z tym policjantem, nie musiałyby teraz wyjeżdżać do Rosji.

- O, bardzo przepraszam - odezwał się Andrzej. - Nie ja jestem przyczyną, dla której Anka chce zwiedzić Rosję. A w ogóle to proszę mi wybaczyć, ale mam za sobą ciężki dzień.

Skłonił się lekko i wyszedł.

- No i widzisz, co zrobiłaś? - Nusia spojrzała na Wandę. - Pan Andrzej się obraził.

- Nie obraził, tylko poszedł spać - poprawiłam ją, chcąc załagodzić sytuację.

- Myślę, że jak na jeden raz to wystarczy nam wrażeń - oznajmiła mama wstając. - Proponuję, abyśmy wrócili do domu. Ania też musi odpocząć. A jutro spokojnie porozmawiamy.

- O nie, nie będziemy na ten temat już nigdy rozmawiać. Jest wyczerpany i zamknięty, a ja i tak nie zmienię zdania.

- Może jednak to przemyślisz? - Nusia spojrzała na mnie z nadzieją.

- Ciociu, proszę -jęknęłam.

Pożegnałam się z nimi i odprowadziłam do drzwi. Andrzej nie zszedł na dół. Chyba naprawdę poczuł się dotknięty uwagą Wandy.

Z rozkoszą pomyślałam o swoim łóżku i pierwszej od wielu dni spokojnej nocy. Wzięłam gorącą kąpiel i poszłam do sypialni, ale Andrzeja nie było. Zajrzałam do pokoju obok. Spał na wąskiej kanapce, przykryty kocem. Nie mogłam uwierzyć, że aż tak się na mnie pogniewał, że wyprowadził się z naszego łóżka. Ale poduszka pod jego głową i osobisty Jasiek w kolorowe słoniki były tego najlepszym dowodem.

* * *

WRZEŚNIOWY poranek powitał mnie słońcem i szumem opadających z drzew liści. Leżałam przez chwilę zachwycona - słońca nie widziałam przecież od tygodnia. Potem wstałam cichutko i zajrzałam do pokoju, gdzie spał Andrzej, ale nie było go tam. W ogóle nigdzie go nie było. Zdenerwowałam się, bo przyszło mi do głowy, że może on teraz postanowił zniknąć. Jeszcze raz wszystko sprawdziłam. Niczego nie brakowało oprócz Andrzeja i samochodu. Miałam nadzieję, że pojechał tylko do pracy. Ta myśl dla odmiany rozwścieczyła mnie, bo powinien był ze mną zostać i ustalić jakiś plan działania.

Zrobiłam sobie kawę i usiadłam przy oknie. Wierzyć mi się nie chciało, że zostawił mnie bez słowa wyjaśnienia. Musiał się jednak naprawdę obrazić. Byłam tak zamyślona, że aż podskoczyłam, kiedy zadzwonił telefon. Chwilę się wahałam, ale w końcu podniosłam słuchawkę.

- Proszę.
- Cześć, mówi Nika.
- Już wróciłaś?
- Wczoraj wieczorem. Co u ciebie?
- Wszystko po staremu. To ty mi lepiej powiedz, gdzie byłaś.
- W bardzo wielu ciekawych miejscach. Musimy się koniecznie spotkać i pogadać. Co byś powiedziała, gdybym zjawiała się u ciebie

za godzinę?

- Odpada, właśnie wychodzę. Praktycznie cały dzień mam już zaplanowany - kłamałam, bo jakoś nie miałam ochoty na to spotkanie.

- A jutro?

- Też nie mogę - roześmiałam się udając beztrioskę. - Wygląda na to, że będziemy musiały odłożyć na jakiś czas twoją wizytę.

- Co ty taka tajemnicza jesteś? Coś się wydarzyło?

- Niewiele, ale może ty dowiedziałas się czegoś nowego w sprawie Konrada?

- Przecież mnie nie było.

- Myślałam, że pojechałaś między innymi do Niemiec... - zaczęłam, ale przerwała mi:

- Tam też byłam, ale nie interesowałam się zbytnio tą sprawą. A policja nic nie wie?

- Policja nie, ale ja tak.

Nie wiem, po co to powiedziałam. Rozum kazał mi milczeć, wprost wył na alarm, ale górę nad nim wzięła moja nieoceniona intuicja. Prawdopodobnie gdybym tego nie powiedziała, do końca życia nie dowiedziałabym się prawdy.

- Powiesz mi? - odezwała się przymilnym głosem Nika.

- Twój Konrad został zamordowany - skłamałam.

- Nieprawda - prychnęła.

- Dlaczego?

- Bo... - zawahała się - ... przecież zniknął.

- No właśnie. Zniknął, bo go załatwili za tę kartkę - brnęłam dalej. - Przecież to ty mi o tym powiedziałaś.

- Tak? Nie pamiętam.

- Zresztą nieważne. - Chciałam skończyć już tę rozmowę. -Zadzwoń do ciebie za kilka dni.

Odłożyłam słuchawkę i uśmiechnęłam się zwycięsko. Nika pewnie

posiedzi trochę ze słuchawką przy uchu, analizując każde moje słowo. Przyłapałam ją na krętactwie, a tego bardzo nie lubię, szczególnie u osób, które zaliczam do grona bliższych znajomych.

Ciekawe, gdzie spędziła ten tydzień i dlaczego nie chciała o tym mówić. Jak mogła, będąc w Niemczech, nie zainteresować się losami Konrada? Coś mi tu nie pasowało.

Spojrzałam na zegarek i westchnęłam. Boże, i co ja mam robić sama w pustym mieszkaniu przez cały dzień? Żeby chociaż Andrzej zadzwonił. Z nudów postanowiłam, że pójdę się wykąpać. Ciepły prysznic zawsze poprawiał mi samopoczucie.

Gdy wychodziłam z łazienki, usłyszałam dzwonek przy bramie wjazdowej. Ponieważ byłam w szlafroku, wyjrzałam ostrożnie przez okno, chcąc sprawdzić, kto to jest. I zamurowało mnie: Nika. Po cholere przyjechała, przecież mówiłam jej, że wychodzę. I jakim cudem tak szybko do mnie dotarła?

Nika przycisnęła dzwonek jeszcze parę razy, ale nie miałam najmniejszej ochoty otwierać. Wszystko było pozamykane, nawet golf nie stał na podwórku, tylko na ulicy, parę metrów dalej. Zresztą ona nie wiedziała, że nim jeżdżę. Nic nie wskazywało na to, aby ktoś był w domu. Nika chyba także doszła do takiego wniosku, bo rozejrzawszy się uważnie, zaczęła przelazić przez płot. Pobiegłam szybko na strych, skąd miałam lepszy widok.

Nika już stała przy drzwiach garażu i coś kombinowała z zamkiem. Szybko jednak zrezygnowała. Obeszła budynek dookoła, nawet próbowała zajrzeć do środka, ale okienko było za wysoko. W końcu po raz drugi wspięła się na płot i opuściła mój teren. Nadal tkwiłam na swoim miejscu, bo musiałam dowiedzieć się, w jaki sposób tutaj dotarła. Żadnego samochodu nie zauważyłam. Za chwilę usłyszałam jednak warkot silnika i zza rogu wyjechało auto. Nie mogłam go wcześniej zobaczyć, bo zasłaniały je gęste i wysokie krzaki, które osobiście wyhodowałam w ogródku. Było to czerwone audi. Nie

udało mi się dojrzeć, kto siedzi za kierownicą, ale mignął mi na palcu tego kogoś sygnet. Mógł to być również duży pierścionek.

Zeszłam do kuchni bardzo podekscytowana. Co tu jest grane? Przecież widziałam na własne oczy jej samochód w warsztacie, a jeszcze się w Polsce taki mechanik nie urodził, który by z kupy złomu zrobił w tak krótkim czasie auto. Więc albo ja mam przywidzenia, albo... No właśnie, albo co?

Wyciągnęłam kartkę papieru i zaczęłam pisać. Dwa audi, dwóch byłych mężów za granicą, naprawa samochodu na autostradzie, kartka z szyfrem, wiadomość o Konradzie. Po co on ją zaprosił do siebie? Upozorowany wypadek Weroniki. Czy to wydarzyło się naprawdę, czy jej samochód widziałam w warsztacie? Dlaczego Nika tak nagle wyjechała? Przeczytałam swoje zapiski chyba ze sto razy i nie znalazłam żadnego logicznego wyjaśnienia. Musiałam poczekać na Andrzeja. Z drugiej jednak strony z trudem mogłabym uwierzyć, że Nika jest w coś zamieszana. W przemyt? Nie opowiadałaby mi tego wszystkiego. Ale była żoną Konrada, a on był łącznikiem. A jeżeli...

Wstałam i z zapalonym papierosem zaczęłam krążyć po mieszkaniu. A jeśli chodzi nie tylko o samochody? Może dogadała się z Konradem w innej sprawie? Może celowo opowiedziała mi to wszystko, aby odwrócić moją uwagę. Ale od czego? Od czego? Dlaczego mój były mąż był tak zmieszany, gdy spotkaliśmy się w Paryżu? Czy to na pewno było przypadkowe? Usiadłam, wstałam, zgasiłam papierosa, zapaliłam następnego. Boże drogi, w co ja się wmieszałam? I czego Nika szukała w moim garażu?

Rzuciłam się pędem do kuchni, gdzie były drzwi prowadzące do garażu, ale zawrócił mnie dzwoniący telefon. Odebrałam natychmiast.

- To ty jesteś jeszcze w domu? - usłyszałam wystraszony głos Niki.

- Tak, a co się stało? - udałam zdziwienie.

- Byłam przed chwilą u ciebie, ale nikt mi nie otworzył.

Musiała się przyznać, mogłam ją przecież zobaczyć.

- Na pewno dzwonek znowu się zawiesił. A tak a propos, twój samochód jest już na chodzie?

- Skądże, przyjechałam taksówką.

Łże jak pies, pomyślałam.

- Anka, ja muszę się z tobą zobaczyć -jęknęła błagalnie. - Poczekaj na mnie, zaraz przyjadę.

- Nie mogę Nika, nie dzisiaj. Postaram się skontaktować z tobą jak najprędzej.

- Aż nie chce mi się wierzyć, że nie interesuje cię to, co mam do powiedzenia - powiedziała dziwnym głosem.

Pewnie same kłamstwa - pomyślałam, a głośno powiedziałam:

- Nie w tej chwili, musisz mnie zrozumieć.

- No cóż - westchnęła. - A jak twoja Lalunia?

- Doskonale, a czemu pytasz?

- Tak sobie - odpowiedziała niedbale. - A tak w ogóle, nic się nie wydarzyło?

- Raczej nie, zresztą ostatnio jestem bardzo zajęta w pracy i brakuje mi czasu.

- Tak? Przecież nie było cię przez ostatni tydzień.

- A ty skąd wiesz? Ciebie także nie było.

- Ktoś mi powiedział - wyczułam w jej głosie zmieszanie.

- To musiał się pomylić - odpowiedziałam niezbyt grzecznie.

- Być może - zgodziła się szybko. - W takim razie nie przeszkadzam ci dłużej i czekam na telefon.

Rozłączyłam się. Skąd wie, że mnie nie było? Kto jej powiedział? Nie miałyśmy wspólnych znajomych w moim biurze.

Wróciłam do swoich notatek i zaczęłam dopisywać kolejne pytania. Czy nasze spotkanie na autostradzie było wyłącznie dziełem przypadku? Kto jeszcze wiedział, że jadę do Paryża? Nagle

znieruchomiałam. Dlaczego Władek nie skontaktował się z Andrzejem, gdy zniknęłam? Przecież go o to prosiłam. Władek? To niemożliwe. Władek i Weronika? Przecież oni się nawet nie znają. Dlaczego wszystkich tak bardzo interesuje mój samochód? Rany boskie, Lalunia!!! Siedzę od tylu godzin w domu i nawet do niej nie zajrzałam.

Zbiegłam szybko do garażu przez kuchnię, zapaliłam światło i mało trupem nie padłam, Laluni nie było. Ukradli moje ukochane czerwone audi.

Wróciłam do mieszkania i zamiast zalać się łzami, wpadłam w prawdziwą furję. Wyzywałam wszystkich, łącznie z sobą, od najgorszych kretynów i tępaków, a już na Andrzeju suchej nitki nie zostawiałam. Nie umiałam nawet określić dnia, w którym mogli to zrobić. Andrzej był chyba ślepy, skoro nie zauważył braku auta. Z amoku wyrwał mnie dopiero odgłos podjeżdżającego samochodu. Pełna złych przeczuciu ukryłam się za kotarą. Przed dom zajechał jednak Andrzej. Chwała Bogu.

Wszedł po chwili do pokoju i zatrzymał się przy drzwiach.

- Masz dwie godziny na przygotowanie się do wyjazdu - zakomunikował.

- Ukradli Lalunię - usłyszał w odpowiedzi, bo do mnie jego słowa w ogóle nie dotarły.

- Co zrobili?

- Ukradli moje auto!

Andrzej roześmiał się.

- Bawi cię to? - krzyknęłam.

- Nie, Aniu. - Podeszedł do mnie. - Nie ukradli. Przeniosłem je w bezpieczne miejsce. Stoi u kolegi w garażu.

- Był jakiś powód, żeby je ukryć? - spytałam.

- Przezorny zawsze ubezpieczony - odpowiedział filozoficznie.

Wściekłość powoli ustępowała miejsca wzruszeniu.

- Bądź tak uprzejmy i informuj mnie o takich rzeczach - poprosiłam łagodnie. - Wiesz, co ja przeżyłam, gdy zobaczyłam, że garaż jest pusty?

- Przepraszam, zapomniałem.

- A co ty mówiłeś o jakimś wyjeździe? - przypomniałam sobie. - Gdzie ja jadę?

- Do Igora.

- Przecież on ma dopiero wieczorem dzwonić.

- Ale pośpieszył się i zostawił wiadomość na sekretarce.

Uprzytomniłam sobie, że Andrzej nareszcie rozmawia ze mną poważnie.

- To co, już nie jesteś obrażony?

Spojrzał na mnie z politowaniem.

- Musisz mnie zrozumieć, panicznie boję się o ciebie. Rozpoczęłaś bardzo niebezpieczną grę, a najgorsze jest to, że zachowujesz się przy tym jak półgłówek. Zgrywasz się tylko, czy rzeczywiście nie wiesz, w co wdepnęłaś?

- Raczej to pierwsze - przyznałam się. - Dodaję sobie w ten sposób odwagi.

- Możesz się jeszcze wycofać.

- Chyba nie. Zresztą, jak mnie dobrze przygotujesz, to dam sobie radę. Tylko nie tak, jak ja ciebie na spotkanie z moją rodziną.

- Porozmawiamy o tym po drodze. Ale musisz mi obiecać, że nie będziesz kombinować nic na własną rękę - zastrzegł.

- Przyrzekam.

- W takim razie ruszamy.

- Czy mam przez to rozumieć, że jedziemy razem?

- A myślałaś, że puszczę cię samą?

* * *

GRANICĘ w Terespolu przekroczyliśmy późnym wieczorem.

Celnik sprawdził nasze paszporty; bardzo długo z kamienną twarzą patrzył to na mnie, to na zdjęcie. Rewizji osobistej jednak nie zrobili i samochodu na części nie rozłożyli. Chwała Bogu. Jechaliśmy oczywiście Lalunią, z którą się czule przywitałam, po czym natychmiast pokłóciłam się z Andrzejem, kto będzie prowadził. W końcu musiał ustąpić. Kierownicy tego auta nie oddałabym w ręce nawet własnej matki, a co dopiero jego. I to nie dlatego, że źle jeździł, po prostu Lalunią należała do mnie.

Po drodze Andrzej opowiadał mi, jak zlikwidowali punkt na Kasztanowej. Szkoda, że mnie przy tym nie było. Z prawdziwą rozkoszą patrzyłabym na zaskoczone twarze łysego szefa, Migdałowego, a szczególnie Adasia. Andrzejowi nie śpieszyło się jednak z wyciąganiem od nich informacji, kazał zamknąć wszystkich w areszcie, żeby skruszeli. Postanowił także, że akcję końcową przeprowadzi po powrocie do Polski w porozumieniu z policją niemiecką. To musiało się odbyć jednocześnie i trzeba było ich przyłapać na gorącym uczynku. Na razie jechaliśmy zlokalizować Igo-ra. Było rzeczą więcej niż pewną, że nie przyjmie nas w swoich apartamentach, tylko w jakiejś nic nie znaczącej kryjówce.

Kierowaliśmy się na Lwów. Z informacji pozostawionej na sekretarce wynikało, że mamy dotrzeć do jakiejś zapyziałej wsi, gdzie pięć kilometrów za jednym skrzyżowaniem miał czekać łącznik.

- Jak myślisz, dlaczego po obu stronach tej drogi rośnie taki wysoki las? - spytałam Andrzeja.

Otworzył oczy i rozejrzał się.

- Nie wiem.

- Może coś ukrywają - zastanawiałam się głośno. - Pole kukurydzy albo łąki.

- A niech sobie tam trzymają, co tylko chcą. My musimy szczęśliwie

dojechać do celu, a w tym kraju nigdy nic nie wiadomo.

- Masz przykre doświadczenia? - spytałam.

- Ostatniej wyprawy nie wspominam miło. Ale czasy się zmieniły, może i u nich coś poszło do przodu.

- Przyznam ci się, że ja również nie czuje się tutaj bezpiecznie. Przejeżdżałam tędy parę lat temu, jechaliśmy wtedy do Bułgarii. Różnych rzeczy się naoglądałam. Widziałam babcie z chrustem na plecach, lepianki, sklep, gdzie były tylko pomidory, ogórki kiszzone i chleb wielkości wiadra. Na dodatek zabłądziliśmy i poruszaliśmy się wyłącznie bocznymi drogami, zakazanymi dla ruchu turystycznego. Na własne oczy widziałam pijanego woźnicę, śpiącego na środku drogi, stado krów, które szło sobie szosą i w żaden sposób nie można było przejechać, a poganiacz udawał, że jest głuchy. Że już nie wspomnę o koszmarnych wychodkach, w porównaniu z którymi nasze polskie to prawdziwe salony.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Nie było jakoś okazji. Zresztą nie lubię do tego wracać. O której będziemy na miejscu?

- Jak dobrze pojedziesz, to za pięć, sześć godzin. A może chcesz się zmienić? - spytał z nadzieją.

- Jak będę zmęczona, to ci powiem.

Przejechaliśmy jeszcze kilkadziesiąt kilometrów. Ruch na szosie niemal zanikł, mogłam więc jechać na długich światłach. I dzięki Bogu, że je włączyłam, bo inaczej chyba bym nie wyhamowała w porę.

Andrzej przebudził się natychmiast.

- Czy ty widzisz to samo co ja? - spytałam cicho.

- A co ty widzisz?

- Szlaban - wyszeptałam przerażona.

Wyłączyłam silnik i światła.

- Co robimy?

- Nie wiem. Co to w ogóle jest?
- Może pułapka? - podesunęłam.
- Na pewno nie.
- A widziałeś kiedyś w normalnym, cywilizowanym kraju ;• szlaban na drodze tranzytowej?

- Zapomniałaś chyba, że my nie jesteśmy w normalnym, cywilizowanym kraju.

- No tak, ale nie będziemy tutaj tak stali. Weź broń i pójdziemy ich wystraszyć.

- Kogo? - warknął.

- Tam na pewno ktoś jest.

- No to co? Mam ich powystrzelać?

- W takim razie wymyśl coś lepszego.

- Podjedź pod szlaban. Jeśli nikogo nie ma, przejedziemy.

Włączyłam silnik, zapaliłam światła i powoli ruszyłam do przodu. Zatrzymałam się tak, jak mi kazał. Dookoła panowała cisza.

- Nie wyłączaj motoru - szepnęła. - Jak tylko podniosę szlaban, gaz do dechy.

Podszedł do szlabanu, pooglądał go, a następnie zszedł na pobocze i całym ciałem nacisnął na dźwigienkę. Przygotowałam Lalunię do startu.

- *Stoj!* - usłyszeliśmy nagle i z krzaków wyskoczył rosyjski żołnierz. Andrzej wyprostował się gwałtownie i puścił dźwigienkę. Gdybym stała kawalek dalej, miałabym ją na masce samochodu. Jednocześnie z żołnierzem i ja wyskoczyłam z auta. Podbiegłam do Andrzeja.

- *Niczewo, niczewo* - powiedziałam do Rosjanina. - *My druzja.*

- *Kakije druzja?*

- No, *polskije*. *My jediem do Lwowa. Panimajesz?*

- *Noczju nie nada jechat'.*

- *Kak nie nada?* - Nie zrozumiałam. - Ale nam się śpieszy, cholera, Andrzej, jak jest po rosyjsku "śpieszy"?

- Nie rozmawiam w tym języku - powiedział dumnie mój mężczyzna.

- Ty, *saldat* - szturchnęłam żołnierza. - *Nam bystra* do Lwowa. O widzisz, przypomniałam sobie! - krzyknęłam radośnie.

- *Da, da* - pokiwał głową. - *Bystra nazad*. - Pokazał kierunek, z którego przyjechaliśmy.

- *Niet, ty słuszaj. My turysty, pasmatriet'* na Lwów, nam bystra tam - wskazałam przeciwny kierunek.

- *Noczju nie nada*.

- Boże, co za tępak. A *kagda nad*?

- *Kak budiet utra*.

- A gdzie mamy spać, co? Na szosie? - krzyknęłam.

Nie zrozumiał, ale na wszelki wypadek ścisnął mocniej karabin.

- Co? *Strielat' budiesz?* - spytałam.

- *Tak toczna*.

- Andrzej, idziemy. On będzie strzelać.

- Do kogo?

- Pewnie do nas. Wracajmy do auta. Musimy poczekać do rana.

- A jak nie otworzy? - spytał.

- Poczekaj.

Zostawiłam go koło samochodu i wróciłam do Rosjanina.

- Ty, *saldat*, a *kagda ty atkryjesz szlaban*?

- *Nie znaju*.

- A *kto znajet*?

Wzruszył ramionami. Podeszłam bliżej.

- *Słuszaj, my bystra nazad w awtomaszynnu*. A rano szlaban ma być *atkrytyj, panimajesz?* - krzyknęłam.

- *Nie kriczi, strielat' budu* - zagroził.

- *W żopu siebie strelaj* - warknęłam.

Żołnierz popatrzył na mnie niepewnym wzrokiem.

- *No to co, atkryjesz szlaban?* - spróbowałam jeszcze raz.

- *Niet.* - Uparty był, jak osioł.

- *Sluszej* - syknęłam nachylając się w jego stronę - jeśli ty rano nie *atkryjesz* szlabana, to my *awtomaszynoj* bum!!! i szlabana nie *budiet* - powiedziałam złowrogim głosem.

- *Budu strielat'*.

- *My toże* - odpowiedziałam wyniośle i wróciłam do Andrzeja. Zjechałam na pobocze i zostawiłam włączone światła pozycyjne.

- Coście tak długo rozmawiali? - zainteresował się Andrzej.

- Oznajmiłam mu, że rano będziemy strzelać, jeśli nie otworzy tego cholernego szlabanu.

- Chcesz rozpętać trzecią wojnę?

- Nie będzie aż tak źle - zaśmiałam się. - Może byśmy się jednak trochę przespali?

- Nie możemy tu zostać, łącznik na nas czeka.

- To poczeka do rana.

- Anka, to jest mafia, a ty ciągle myślisz, że to jakaś zabawa. Jak nas nie będzie o umówionej porze, to on pojedzie i nic nie załatwimy.

- No to co chcesz zrobić? Widzisz, że ten dupek pilnuje. A ja nie będę błędziła okrężnymi drogami po jakichś koszmarnych rosyjskich wsiach.

Rosjanin rzeczywiście stał na środku szosy oparty o szlaban.

- Myślisz, że będzie stał tak całą noc? - spytałam z niedowierzaniem.

- To twardy naród. Chyba masz rację - powiedział zrezygnowanym głosem. - Nie mamy innego wyjścia, jak poczekać do rana.

Obudził mnie śpiew ptaków i potworne zimno. Szlaban był otwarty, a po żołnierzu ani śladu. Szturchnęłam Andrzeja.

- Nie ma go, popatrz.

- No to jedź - pogonił mnie - bo jeszcze cholera wróci i zmieni zdanie.

Ruszyłam ostro. Na wyznaczone miejsce dotarliśmy z dziesięć-

ciogodzinnym opóźnieniem. Minęliśmy skrzyżowanie, przejechaliśmy pięć kilometrów i zatrzymaliśmy się, ale nikt na nas nie czekał.

- Co robimy? - spytałam, rozglądając się dookoła.

- Poczekamy. Siedź spokojnie, może nas obserwują.

- Myślisz, że będą nas rewidować?

- Ciebie na pewno nie, ale mnie mogą kazać oddać broń.

- Może ją lepiej zostawić w aucie? - zaproponowałam.

- Szef nie przyjechałby z nieuzbrojoną obstawą.

- Głodna jestem - mruknęłam. - I kawy bym się napiła.

- Musisz poczekać. - Uśmiechnął się. - I pamiętaj, bardzo spokojnie z nim rozmawiaj. Nie krzycz, nie daj po sobie poznać, że się denerwujesz. Podaj tylko hasło i natychmiast się zmywamy. O nic nie pytaj, nie dyskutuj. Chętnie bym cię teraz przytulił - powiedział nagle - boję się o ciebie.

- Andrzej - spojrzałam mu w oczy - będę ostrożna, przyrzekam. A poza tym chyba nie zostawisz mnie tam samej?

- Igor może sobie zażyczyć rozmowy w cztery oczy. Będziesz wtedy zdana tylko na siebie. Nie zapominaj, że to jest przestępca, pozbawiony wszelkich skrupułów.

- Jakoś dam sobie radę.

Siedzieliśmy tak długą chwilę w milczeniu, wreszcie na szosie za nami ukazał się biały mercedes. Przejechał obok, zawrócił i zatrzymał się kilka metrów z tyłu.

- Mam wysiąść? - spytałam Andrzeja.

- Nie, i nie patrz do tyłu.

- A może to KGB?

- Nie ma już KGB.

- To co, będziemy tak siedzieli w tych samochodach? Hu ich jest?

- Tylko jeden.

- To mamy przewagę - ucieszyłam się.

- Uważaj. Podjeżdża.

Mercedes zrównał się z Lalunią. Kierowca przechylił się w moją stronę.

- Kogo szukacie? - spytał.

- Igora - odpowiedziałam od razu.

- Proszę jechać za mną.

Trochę pokrażyliśmy po leśnych drogach, ale, tak jak Andrzej przypuszczał, tylko po to, abyśmy nie wiedzieli, gdzie jesteśmy. Po półgodzinie zatrzymaliśmy się przy małej drewnianej chałupie. Przyznam, że wchodziłam tam z duszą na ramieniu.

Domek składał się z dwóch izb. W pierwszej siedział jakiś facet, który nawet nie zwrócił na nas uwagi. Czyścił pistolet, a to mówiło samo za siebie. Kierowca mercedesa zamknął drzwi i uśmiechnął się.

- Masz broń? - zwrócił się do Andrzeja.

- Mam.

- To dobrze - mruknął i odszedł w stronę następnych drzwi.

Lekko zastukał i otworzył je.

- Proszę. - Wskazał mi ręką wejście, po czym odwrócił się do Andrzeja: - Ty zostajesz tutaj.

Nogi miałam jak z waty, ale jakoś przekroczyłam próg. Przy stole siedział Alek. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co zrobić. Bóg mi świadkiem, że już dawno nikt mnie tak nie zaskoczył.

- Zamknij drzwi i siadaj - powiedział spokojnym głosem.

- Co to za kawały? - spytałam, podsuwając sobie krzesło. - Gdzie szef?

- Masz go przed sobą.

Zaniemówiłam. Ale się drań odgryzł! Skąd mogłam wiedzieć, tam, na Kasztanowej, że sam Igor do mnie przyjechał? A ja się z nim obesłam jak z ostatnim łajzą. Teraz już byłam pewna, że to wszystko się źle skończy.

- Nie wiem, co powiedzieć - bąknęłam. - Nie wiedziałam, że ty to Igor.

- Nie ma sprawy - uśmiechnął się - ale muszę przyznać, że dotychczas żadna kobieta tak ze mną nie rozmawiała. Jesteś bardzo energiczną szefową i nie dziwię się, że mamy takie osiągnięcia.

- No cóż - powiedziałam niedbale. - Kobiety także mogą być dobrymi przywódcami.

- Mogę cię o coś spytać? - Pochylił się w moją stronę. - Dlaczego tak długo kazałaś na siebie czekać?

- Szlaban był zamknięty - odparłam.

- Jaki szlaban?

- Na szosie do Lwowa. Musieliśmy czekać do rana, aż otworzą.

Patrzył na mnie z niedowierzaniem.

- No co? Żyjesz tutaj i nie wiesz, że u was na noc zamyka się szlabany na szosach? - spytałam ubawiona.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- To przejedź się kiedyś w kierunku granicy, sam zobaczysz. Chyba że tylko my mieliśmy takiego pecha. Zdenerwowałam się tym, bo nie lubię się spóźniać.

Pokiwał głową.

- No dobrze. Wracając do tematu - zapalił papierosa - bardzo mi się spodobał twój upór w sprawie przekazania hasła osobiście. Jesteś bardzo ostrożna.

- Dziękuję. Ale może przystąpmy do właściwego tematu, bo nie mam wiele czasu, a obowiązki czekają - powiedziałam, uśmiechając się przepraszająco.

- Rozumiem. Nad ludźmi trzeba mieć stałą kontrolę, bo inaczej zaczynają brykać.

- Wiem coś na ten temat.

- W takim razie powiem ci coś w tajemnicy. W pierwszej chwili podczas pobytu u ciebie chciałem powiedzieć prawdę, ale tak mi się

spodobałaś, że zrezygnowałem. Postanowiłem wykorzystać twoją chęć poznania Igora, aby cię tutaj zwabić. Gdyby nie to, wydusiłbym z ciebie wszystko w Polsce. A teraz jeszcze bardziej żałuję, że nie możemy więcej czasu spędzić razem. Bardzo mnie intrygujesz.

- Ja również żałuję, ale co zrobić? - powiedziałam słabym głosem.

Igor westchnął, przysunął sobie kartkę i długopis.

- Słucham.

- Sasza Jurczyn, Maskowskaja 9. Hasło: Deszcz zielonych liści, numer konta: 2801375485858. Nie za szybko mówię?

Pokręcił przecząco głową i skończył pisać. Odczytał głośno treść informacji, aby sprawdzić, czy czegoś nie pominął.

- Pewnie się już nigdy nie spotkamy - powiedział i popatrzył na mnie czule. - Każdy wraca do swojej pracy. Ale cieszę się, że mogłem cię jeszcze raz zobaczyć.

- Ja także - uśmiechnęłam się, choć serce łomotało mi ze strachu.

- Aha, moje zamówienie jest już u Greka. Zrealizujemy je jak zwykle. Sądzę, że w ciągu dwóch, trzech tygodni wywiążecie się z tego?

- Naturalnie.

- Ziele na kraterze jest już nieaktualne. Powiadomiłaś swoich chłopców? - spytał.

Matko kochana, o czym o mówisz?

- Kontrolujesz mnie? - spytałam oschle.

- Nie lubisz tego, co?

- Nie lubię - odpowiedziałam twardo.

- Dobra jesteś. - Roześmiał się, ubawiony. - Niejeden mężczyzna mógłby ci pozazdrościć uporu, z jakim walczysz o swoją pozycję.

- Nie muszę o nią walczyć, bo już ją mam - odpowiedziałam wyniośle.

Igor popatrzył na mnie dziwnym wzrokiem i pokiwał głową.

- Musimy się kiedyś spotkać - powiedział cicho. - A w ogóle jak ty

masz na imię?

Tego pytania się nie spodziewałam i nie miałam zielonego pojęcia, czy kłamać, czy mówić prawdę. Zaryzykowałam.

- Anna - powiedziała od niechcienia.

- Anna - powtórzył. - Bardzo ładnie. Gdybym kiedyś przejeżdżał przez wasz kraj, mogę cię odwiedzić?

- Oczywiście. - Podniosłam się z krzesła. - Cieszę się, że cię poznałam.

Wyciągnęłam do niego rękę, a on trzymał ją długo w swoich mocnych dłoniach.

- Jesteś bardzo piękną kobietą - powiedział w końcu.

Opuściłam głowę. Musiałam cały czas pamiętać, że to jest przestępca, a nie kandydat na męża.

- No, nie wstydź się - mówił łagodnie. - Mężczyźni pewnie nieczęsto prawią ci komplementy, ze względu na to, kim jesteś.

- Masz rację, odzwyczyłam się od tego.

Spojrzałam na niego. Kurczę, jakie on miał piękne, głębokie, czarne oczy. Czy ja przypadkiem nie zwariowałam?

- Nigdy nie zapomnę tego spotkania - mówił dalej.

- Igor, co ty mi chcesz powiedzieć?

Nerwy mi chyba puściły, bo zadałam najgłupsze pytanie, jakie mogło paść.

- Ty wiesz, o czym ja mówię.

Potrząsnęłam przecząco głową. Był uroczy, taki męski.

- Bylibyśmy wspaniałą parą, nie tylko w interesach - dodał. On chyba oszalał, pomyślałam.

- Nie zarobiłbyś przy mnie tylu pieniędzy - odpowiedziałam.

- One nic nie znaczą w porównaniu z tobą. Żałuję, że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach.

- Takie jest życie - westchnęłam.

- No to do zobaczenia, Aniu.

Uśmiechnął się. Szelmowski miał ten uśmiech i uroczy głos, że też ja tego wcześniej nie zauważyłam. W ogóle było w nim coś majestatycznego i pociągającego. Aż szkoda, że taki przystojniacha spędzi resztę życia za kratkami.

Wysunęłam delikatnie rękę z jego dłoni.

- Do widzenia.

- Nie powiesz mi nic na pożegnanie?

Scena żywcem wyjęta z "Ogniem i mieczem", Bohun żegna się z Heleną. Szef mafii romantykiem? Kto w to uwierzy?

- A co byś chciał usłyszeć?

- Że się znowu zobaczymy.

- Nie mogę ci tego obiecać. Igor, o czym my w ogóle rozmawiamy? Nas łączą tylko interesy.

- Może nie tylko, może to przeznaczenie?

Nie odezwałam się, bo rozmowa coraz bardziej zbaczała na niebezpieczne tory.

- Pomyśl tylko - kontynuował. - Pierwszy raz odbyło się spotkanie szefów i to właśnie nasze spotkanie.

- To przypadek-uspokoiliam go.

- Kto wie... - Pochylił się nagle i pocałował mnie. - Na pamiątkę - szepnął.

Zrobił to tak szybko i niespodziewanie, że nawet nie zdążyłam zareagować, ale nie powiem, było całkiem przyjemnie. No, niechby mnie teraz Andrzej widział.

Odwróciłam się i wyszłam, zamykając cicho drzwi za sobą. Andrzej wstał z krzesła i podszedł do mnie. Bez słowa opuściliśmy drewniany domek i odjechaliśmy, po uprzednim wskazaniu nam przez kierowcę mercedesa drogi. Widziałam, jak Igor patrzy na mnie przez okno. Chyba miał rację, ja też nieprędko zapomnę o tym spotkaniu. Siedziałam za kierownicą i milczałam. Andrzej na pewno myślał, że jestem tak zdenerwowana, a tymczasem mnie wciąż

brzmiał w uszach głos Igora. Czy to możliwe, aby taki człowiek był szefem mafii?

- Powiesz mi wreszcie, co tam się działo? - usłyszałam głos Andrzeja.

- Nic - szepnęłam i rozplakałam się.

Zatrzymałam Lalunię i dałam wspaniały pokaz szlochania, łkania i ciągnięcia nosem. Andrzej przytulił mnie do siebie.

- Jestem z ciebie bardzo dumny. Zachowałeś się jak najprawdziwszy agent.

Otarłam łzy i spojrzałam na niego.

- Miałeś rację, to nie jest robota dla amatorów, a tym bardziej dla bab. Wypisuję się z tego interesu. To mnie przerasta, za bardzo się denerwuję i przejmuję. Taki Igor na przykład...

Nie powinnam zaczynać tego tematu, ale było już za późno. Andrzej natychmiast zareagował.

- Co taki Igor?

- Wcale nie wygląda na przestępcę - zbyłam go i włączyłam silnik.

- Może ja poprowadzę, uspokoisz się trochę - zaproponował.

- Jazda znakomicie mnie uspokaja.

Andrzej zapalił papierosa.

- A co ty mówiłaś o Igorze?

- Że nie wygląda na przestępcę - powtórzyłam. - Bardzo kulturalny i grzeczny człowiek.

- Anka, co ty pleciesz? Podałaś mu hasło?

- Tak jak kazałaś, a potem to już on mówił.

- Ale co? Muszę wszystko wiedzieć.

- Zdenerwujesz się, jak ci powiem.

- Nie zdenerwuję się, natomiast szlag mnie zaraz trafi, jak się nie dowiem. Czy ty nie rozumiesz, że muszę znać każde jego słowo? No więc?

- Rozmawialiśmy o miłości - wypaliłam.

- Jakiej miłości?

- Ogólnej.

Naprawdę nie wiedziałam, jak mu to wytłumaczyć.

- Wyrażaj się konkretnie. Podałaś mu hasło, a on co? Zakochał się w tobie od razu? - spytał z ironią.

- Na to wygląda.

- Nie, na to rzeczywiście nie byłem przygotowany i mam nadzieję, że żartujesz.

- Niestety, nie. Wiesz w ogóle, kto to był? Alek, ten facet, który mnie odwiedził na Kasztanowej - powiedziałam.

- A gdzie był Igor?

- Alek to jest właśnie Igor - wytłumaczyłam. - Wiesz, co przeżyłam, jak go zobaczyłam?

- A to cwaniak. - Andrzej zamyślił się na chwilę. - No dobrze, podałaś mu hasło, a on co?

- Podziękował.

- I co?

- Nic. Nie rozmawialiśmy więcej na ten temat. Wspomniał tylko, że następne zamówienie pójdzie właśnie na to hasło i numer konta. Aha, jeszcze coś - przypomniałam sobie. - Powiedział, że ziele na kraterze jest już nieaktualne. Andrzej! - krzyknęłam, bo nagle doznałam olśnienia - mamy nasz ele na rze.

- Rzeczywiście, ele na rze, ziele na kraterze - powtórzył.

- Mogłam zapytać, kto wymyśla te hasła... I czemu akurat tytuły książek?

- Uważaj, bo by ci po wiedział - prychnął.

- On mi wiele powiedział.

- No właśnie. - Andrzej znowu podjął ten temat. - Co było potem?

- Potem wziął mnie za rękę i mówił bardzo przyjemne rzeczy. - Aż uśmiechnęłam się na wspomnienie tej chwili.

- Jak to wziął cię za rękę? - krzyknął. - Siedzieliście koło siebie?

- Staliśmy.

- Anka, nie denerwuj mnie.

- Mówiłam, że się tylko wkurzysz - przypomniałam mu. - Ale on naprawdę cały czas mówił o miłości.

- Jeszcze jak mi powiesz, że go uwiodłaś, to ja wysiadam - zagroził.

- Nic mu nie zrobiłam - oburzyłam się. - Czy to moja wina, że mu się spodobałam?

- Nie, oczywiście, że nie twoja. - Andrzej był wściekły. - A może jeszcze umówiliście się?

- Powiedział, że przyjedzie do mnie. Ale pewnie nie zdąży, bo go aresztują.

- Matko Chrystusowa! - Andrzej zakrył twarz rękami i pochylił się do przodu. - Wiesz, gdzie jest twoje miejsce? W domu wariatów! To ja nie śpię po nocach, drzę na samą myśl, że włos ci z głowy spadnie, a ty za moimi plecami romansujesz z szefem mafii? Koniec! - krzyknął i uderzył dłonią w kolano. - Wracamy do domu, bierzemy ślub, rodzimy dzieci i żyjemy jak normalni ludzie. A ty przestaniesz się nudzić i szukać mocnych wrażeń.

Patrzyłam na niego, jak na zjawę. Nigdy przedtem nie był taki wzburzony, a jeśli go moje spotkanie z Igozem tak zdenerwowało, to znaczy, że jest piekielnym zazdrośnikiem. Zahamowałam gwałtownie i rzuciłam się na niego.

- Andrzejku, czy ty wiesz, że właśnie przed chwilą oświadczyłeś mi się?

- Tak, oświadczam ci się - krzyczał jak opętany.

- Ale dlaczego tak głośno?

- Odejdź, odejdź - oganiał się jak przed osą - bo nie ręczę za siebie.

- Ciekawa jestem tylko, jak będziemy rodzić dzieci - mruknęłam i pojechałam dalej.

Droga minęła spokojnie. Andrzej nie odzywał się i tylko od czasu do czasu zerkał ukradkiem w moją stronę. Odetchnęłam z ulgą, gdy

byliśmy już w Warszawie. Nareszcie w domu.

* * *

OBUDZIŁAM się, usiadłam na łóżku i spojrzałam na zegarek: parę minut po drugiej. Zeszłam do kuchni, nalałam sobie mleka i usiadłam przy stole. Coś nie dawało mi spokoju. Emocje związane ze spotkaniem z Igozem już opadły - Andrzej przejął sprawę w swoje ręce i pozostało mi tylko czekać na jego relację po zakończonej akcji. Na razie na własne życzenie zrezygnowałam z udziału w tym wszystkim.

Spojrzałam na wiszący na ścianie kalendarz i w tym momencie zorientowałam się, o co chodzi. Jutro wracam do pracy. Zerwałam się na równe nogi i pognałam do sypialni, żeby obudzić Andrzeja. Niechętnie otworzył oczy.

- Co się dzieje? - spytał sennym głosem.

- Przecież ja jutro idę do pracy - poinformowałam go.

- No i co z tego?

- Jak to? - zdziwiłam się. - Co ja mam im wszystkim powiedzieć?

- Dałaś sobie radę z mafią to i poradzisz sobie w pracy - ziewnął.

- Andrzej - szarpnęłam go - obudź się!

Przetarł oczy i oparł się o poduszkę.

- Z czym masz problem?

- Jak mam się zachować? Co powiedzieć? Ile oni wiedzą? - pytałam.

- Wiedzą, że zostałam porwana i że Adam jest w to zamieszany. A najlepiej nie rozmawiaj z nikim na ten temat.

- Ale będą pytać.

- To normalne. - Wzruszył ramionami. - Teraz o niczym innym się u was nie mówi.

- Władek też wie wszystko?

- A czemu? - odpowiedział pytaniem.

- Bo coś mi się wydaje, że on maczał w tym palce.

- Na pewno nie. Sprawdzaliśmy, jest poza podejrzeniami.
- A mnie się zdaje, że on do spółki z Weroniką mają coś na sumieniu - upierałam się.
- Aniu, nie kombinuj - jęknął.
- Dobrze, ale jak mi się coś stanie, to będzie twoja wina - zagroziłam i położyłam się do łóżka.

Andrzej nie odezwał się.

- Udowodnię ci, że mam rację - dodałam złowrogo.
- A możemy odłożyć tę rozmowę na jutro wieczorem?
- Dziś wieczorem - poprawiłam go. - Jeżeli dożyję.
- No dobrze. Co znowu odkryłaś? - spytał zrezygnowanym głosem.
- Złapałam dwukrotnie Nike na kłamstwie, a ponadto próbowała dostać się do naszego garażu i wypytywała mnie o Lalunię.

Andrzej zapalił światło, bo dotychczas, nie wiem czemu, rozmawialiśmy po ciemku, i spytał:

- Dlaczego dopiero teraz o tym mówisz?
- Bo wcześniej nie chciałeś słuchać. Ignorujesz moje cenne spostrzeżenia.

Westchnął ciężko i pogłaskał mnie po głowie.

- Może jednak pośpimy jeszcze trochę, ty rano pójdziesz spokojnie do pracy, a wieczorem wszystko mi opowiesz, co?
- Dobrze - mruknęłam, nieco udobruchana.

* * *

W PRACY swoim pojawieniem się wywołałam sensację. Wszyscy się ze mną serdecznie witali, gratulowali szczęśliwego powrotu, po czym zostałam natychmiast wezwana do Władka. W sekretariacie ujrzałam Ewę. Wyglądała okropnie. Oczy czerwone i spuchnięte, twarz blada, obraz nędzy i rozpaczy. Zatrzymałam się przy niej.

- Chyba nie oplakujesz tego lotra?

W odpowiedzi wybuchnęła głośnym płaczem.

- Ewa - dotknęłam jej ramienia - musisz się z tym pogodzić. Adam to przestępca, kłamca, porywacz i przemytnik.

- Ale ja go kocham - wyszłochała.

- Jak można kochać taką kanalię? - spytałam. - Ty go w ogóle nie znasz. To człowiek zdolny do wszystkiego.

- Nie wierzę ci - potrząsnęła energicznie głową.

- Trudno. - Wzruszyłam ramionami. - Dowiesz się szczegółów na procesie.

Moje słowa pozostały bez odzewu, bo Ewka znowu zalała się łzami.

Weszłam do Władka. Bez słowa wskazał mi fotel. Usiadłam i spojrzałam na niego.

- Będziemy tak milczeć? - spytałam.

- Słucham, co masz mi do powiedzenia?

- Ja? - zdziwiłam się. - To raczej ty powinieneś płąć z zachwyty, że wróciłam do świata żywych.

- Czy ty wiesz, co u nas się dzieje od tygodnia? - syknął.

- A ty uważasz, że to moja wina? Nie prosiłam, aby mnie porywano.

- Przestań się wygłupiać. Gdybyś się w to nie wplątała, nie byłoby takiego zamieszania.

- Przepraszam, czy ty jesteś może sobowtórem Władeczka, który tu pracował jeszcze dziesięć dni temu? - spytałam ironicznie.

- Anka! Nam nie potrzeba takiej reklamy!

- Masz coś na sumieniu?

Westchnął i zapalił papierosa. Tym razem nie poczęstował mnie.

- Do czego zmierzasz, Władziu? - pytałam. - Mam odejść? Boisz się mojego towarzystwa? Boisz się, że jeszcze coś wywęszę?

Skrzywił się z niesmakiem.

- Ty jesteś nieobliczalna, a przez to bardzo groźna.

- Ale tylko dla wrogów - dopowiedziałam.

Zauważyłam w jego oczach zaniepokojenie.

- A tak przy okazji - zmieniłam temat - możesz mi wytłumaczyć,

dlaczego nie zawiadomiłeś Andrzeja o moim zniknięciu? Przecież cię o to prosiłam.

- Zapomniałem-burknął.

- Zapomniałeś - pokiwałam głową z politowaniem.

- A gdzie ty byłaś przez ostatnie dwa dni?

Pewnie nie wiedział, co odpowiedzieć i wołał mnie zaatakować.

- Na wycieczce szkolnej. Mam usprawiedliwienie z policji. Chcesz z nimi porozmawiać?

- Denerwujesz mnie.

- Władziu - wstałam i pochyliłam się w jego stronę przez biurko - żebyśmy się dobrze zrozumieli. Jestem w tej chwili pilnowana i włos mi z głowy spaść nie może. Więc siedź sobie cichutko w swoim gabinecie, żebym sobie przypadkiem czegoś nie przypomniała.

- Nic na mnie nie masz - prychnął.

- Aha! - Roześmiałam się. - To znaczy, że w ogóle coś jest.

- Czekam na twoje wypowiedzenie.

- I nie doczekasz się. Możesz mieć kłopoty, jak policja dowie się, że tak nagle zrezygnowałam z pracy.

Władek milczał, zgasił papierosa i podszedł do okna.

- To wszystko? - spytałam, bo nie miałam ochoty na dalszą rozmowę.

Skinął głową. Otworzyłam drzwi, ale zatrzymałam się jeszcze.

- Znasz Weronikę? - spytałam.

- Jaką Weronikę?

- Tę, którą poinformowałeś, że wyjeżdżam na wakacje do Francji - powiedziałam niedbale.

- Nie znam żadnej Weroniki - odpowiedział twardo.

Bez słowa opuściłam gabinet i wróciłam do swojego pokoju. Właściwie to chciało mi się płakać. Było mi przykro, że Władek tak bezdusznie ze mną rozmawiał. Zналиśmy się tyle lat i zawsze myślałam, że on pierwszy poda mi rękę, gdy będę miała jakies

kłopoty. Jak mogłam w ogóle na to liczyć? Z drugiej strony udowodniłam sama sobie, że Władek musi być w to zamieszany i to było najgorsze odkrycie. Nie znalazłam bowiem żadnego innego powodu tak gwałtownej zmiany w jego zachowaniu. Usiadłam za biurkiem i ukryłam twarz w dłoniach. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułam się bardzo zmęczona. W takiej właśnie pozycji zastała mnie Joasia, która cichutko wsunęła się do pokoju.

- Jak się czujesz? - spytała, stawiając przede mną kawę.

- Jak z krzyża zdjęta.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Zniżyła głos do szeptu. - Myślę, że zainteresuje cię to.

- Czy to kolejne rewelacje na temat naszych kolegów z pracy?

- Raczej tak. W poniedziałek, zaraz po twoim zniknięciu, w biurze zapanowało istne piekło. Władek był bardzo zaniepokojony twoją nieobecnością. Któregoś dnia przyszedł do mnie i pytał o twoje audi, czy nim jeździłaś i czy przypadkiem nie zginęło razem z tobą. Potem kiedyś zostałam dłużej i jak wychodziłam, przez uchylone drzwi widziałam, jak rozmawiał z jakąś kobietą. W pierwszej chwili myślałam nawet, że to ty, bo miała ten sam kolor włosów. Jak Władek zobaczył mnie na korytarzu, zaraz podszedł i prawie zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

- Czekaj, czekaj. Jesteś pewna, że miała dziką śliwkę na głowie?

- No jasne, tylko dlatego zwróciłam na nią uwagę.

- A więc nie pomyliłam się. Mów dalej.

- Kilka dni temu zastałam Władka w twoim pokoju, grzebał w szufladach - kontynuowała Joasia. - Podobno szukał jakiegoś tłumaczenia. Nie wydało mi się to podejrzane, ale w chwilę po jego wyjściu zabrakło mi papieru maszynowego i pozwoliłam sobie pożyczyć od ciebie. Gdy pochylałam się nad szufladą, na dywanie koło fotela zobaczyłam to - położyła przede mną małe zawiniątko. - Jestem pewna, że tego tam wcześniej nie było, bo przed przyjściem

Władka pożyczyczałam kalkę. - Rozchyliła rogi chusteczki i spojrzała na mnie. - Jak myślisz, co to jest?

- Brylant - szepnęłam. - Najprawdziwszy w świecie brylant.

- Musiał mu wypaść - mówiła dalej. - Nie oddałam mu go, bo jakoś dziwnie naszemu szefowi nie ufam. Postanowiłam poczekać na ciebie.

- A skąd wiedziałaś, że ja wrócę? - spytałam podejrzliwie.

- Gorąco się o to modliłam. A z tym chciałam nawet iść na policję. Tego raczej nie kupuje się w sklepie.

Wyciągnęłam rękę po brylant, ale Joasia powstrzymała mnie.

- Nie ruszaj. Tu są na pewno jakieś odciski palców. Podniosłam go pęsetką.

- Sprytna jesteś - pochwaliłam ją. - Ale czy ty mnie czasami nie podpuszczasz?

- Wiedziałam, że będziesz ostrożna i nie dziwię ci się. - Uśmiechnęła się. - Weź to i zrób, co uważasz za stosowne. W razie czego możesz liczyć na moją pomoc.

- Nie gniewaj się. - Schowałam zawiniątko do torebki. - Zbyt wiele ostatnio się wydarzyło i nie jestem przychylnie nastawiona do ludzi z mojego otoczenia.

- Rozumiem cię. Jak się to wszystko skończy, to może mi kiedyś o tym opowiesz.

- Na pewno. A zauważyłaś może, czy ktoś od nas nosi duży sygnet lub pierścionek?

- Pierścionki to wszystkie nosimy. A sygnet - zawahała się - ma Marcin. Kiedyś u niego widziałam, jakieś dwa tygodnie temu. No, wracam do pracy.

- Dzięki.

Ledwie zostałam sama, zadzwonił telefon.

- Jesteś już w pracy? - spytała Nika.

Myślałam, że nic już nie jest mnie w stanie zaskoczyć, a jednak.

Skąd ona wie, że właśnie dzisiaj jestem w agencji? Nie musiałam się specjalnie długo nad tym zastanawiać, odpowiedź sama przyszła mi do głowy.

- Widzę, że jesteś dobrze poinformowana - powiedziałam z przekąsem.

- Ty kłamczucho - śmiała się, ale wyraźnie czułam jej zdenerwowanie - pojechałaś sobie na dwa dni w świat i wcale nie byłaś aż tak zajęta.

- Ciekawe, skąd ty o tym wiesz?

- Wiem o wielu rzeczach. Na przykład o Adamie, że go aresztowali. Widzisz, byliśmy na dobrym tropie.

- Tak, tylko że ty się klasycznie zmyłaś.

- Byłam bardziej zagrożona od ciebie.

- Wątpię, w końcu to mnie porwali.

- Strasznie ci współczuję. Aż nie mogę uwierzyć, że dałaś sobie tak doskonale radę.

- Pewnie bardziej byś się cieszyła, gdyby mnie szlag trafił, co?

- Anka! Jak możesz tak o mnie myśleć? A w ogóle chyba nie będziemy o tym rozmawiały przez telefon?

- Masz rację - zgodziłam się. - Nie będziemy o tym rozmawiały.

- To znaczy, że nie chcesz się ze mną spotkać?

- Może później. Zadzwońię do ciebie. Cześć.

Odłożyłam słuchawkę. Była tylko jedna osoba, która mogła zawiadomić ją o moim powrocie do biura. Postanowiłam to sprawdzić, a przy okazji porozmawiać z Marcinem. Zajrzałam do jego pokoju.

- Znajdziesz dla mnie minutkę?

- Oczywiście.

Podeszłam bliżej i przyjrzałam mu się.

- Pytaj, jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, bo potem nie odpowiem na żadne pytanie - zaproponowałam.

- Skąd wiesz, że aż mnie skręca z ciekawości?
- Masz to wypisane w oczach.
- To uchyl rąbka tajemnicy i powiedz, coś takiego odkryła?
- Odkryłam, że Adam brał udział w moim porwaniu i że to skończona świnią. Resztę powiem po zakończeniu sprawy.

Marcin zaczął się śmiać.

- To zupełnie w twoim stylu. Powiedz przynajmniej, czy rzeczywiście chodziło o przemyt samochodów?

- A kto tak powiedział?

- Policja coś wspominała.

- A, jeżeli policja, to potwierdzam.

- Ależ ty się wymigujesz - westchnął.

- Podobnie jak wy muszę milczeć. Ale ja do ciebie w innej sprawie - zmieniłam temat. - Szykuję dla mojego Andrzeja prezent urodzinowy i chciałabym mu zamówić sygnety. Możesz mi pokazać swój i coś doradzić?

- Doradzić mogę teraz, ale pokazać za kilka dni. Wyobraź sobie, że nie mogłem go włożyć na palec i parę tygodni temu oddałem do złotnika, żeby poszerzył. Żona się śmieje, że tyję w rękach.

- A wiesz może, kto jeszcze u nas ma sygnety?

- Chyba Władek.

- No to idę do niego. Na razie.

Wszystko wskazywało na Władka, wszystko układało się w jedną całość. Brakowało tylko motywu. Nie zastanawiałam się, jak załatwię sprawę sygnety, nie miałam czasu. Wpadłam do jego gabinetu i zatrzymałam się dopiero przy biurku.

- Władus, ty masz sygnety, prawda? - spytałam słodkim głosem.

Był tak zaskoczony moim widokiem i sposobem, w jaki się do niego zwróciłam, że nie zdążył się nawet zastanowić.

- Mam - odpowiedział.

- To pokaż - zażądałam.

Wyciągnął lewą rękę do przodu. Na serdecznym palcu widniał ogromny platynowo-złoty pierścień z czarnym oczkiem w środku. Co za tandeta, pomyślałam.

- Dzięki. - Uśmiechnęłam i zawróciłam w stronę drzwi. - Aha - spojrzałam na niego - dobrze, że zawiadomiłeś Weronikę, że jestem już w pracy. Miło nam się rozmawiało przez telefon.

Nie widziałam jego miny, bo obróciłam się na pięcie i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Może nawet trochę za głośno.

* * *

W DOMU czekała na mnie prawdziwa niespodzianka. Nie dosyć, że Andrzej był już po służbie, to jeszcze zjechała się cała rodzina. Witali mnie jak kogoś, kto był już jedną nogą po tamtej stronie. Mój cudowny mężczyzna wprawił mnie w całkowite osłupienie, gdy na stole znalazł się ogromny czekoladowy tort.

- Nie uwierzę, że sam na to wpadłeś - powiedziałam z powątpiewaniem, mając na myśli oczywiście kupno, a nie upieczenie.

- Pośrednio - przyznał. - Stasia upiekła, a ja przywiozłem.

Przy pomocy Andrzeja podałam jeszcze kawę i herbatę i nareszcie mogliśmy usiąść.

- Państwo pozwolą, że na wstępie coś wyjaśnię - zabrał głos Andrzej. - Prawdę mówiąc, jestem na Ankę wściekły, bo podczas wykonywania zadania nie zachowała się według instrukcji, ale też udowodniła, że jest odważną, zdolną do wszystkiego kobietą i dzięki niej akcja zakończyła się powodzeniem. Natomiast na zakończenie naszego spotkania poinformujemy wszystkich o czymś bardzo ważnym.

- To wygląda jak zebranie partyjne - zachichotał dziadek.

- No to opowiadaj dziecko, jak tam było - zaproponowała mama.

Andrzej mi nie przerywał, gdy roztaczałam przed nimi upiorne

wizje przejazdu i pobytu w Rosji. Podejrzewałam, że włączy się dopiero przy opowiadaniu o szefie. Toteż odwlekałam tę chwilę, bo znając jego złośliwy charakterek wiedziałam, że będzie mi chciał dogryźć. A człowiek zazdrosny jest zdolny do wszystkiego. I nie pomyliłam się.

- Odpocznij trochę, ja dokończę - przerwał mi z uroczym uśmiechem w odpowiednim momencie.

- Jasne - prychnęłam - i uraczysz wszystkich wspaniałym opowiadaniem o tym, jak romansowałam z szefem mafii.

Przy stole zawrzało. Matka zachłysnęła się kawą, cioci Niusi kawałek tortu stanął w gardle, a dziadkowi papieros wpadł do herbaty.

Jedynie Stasia zachowała zimną krew.

- Proszę to wyjaśnić - zażądała.

- Otóż, droga pani - z twarzy Andrzeja nie schodził kpiący uśmieszek - Ania z Igorem bardzo przypadli sobie do gustu.

- Przecież to przestępca - szepnęła zgorzozona Wanda.

- Uroczy przestępca - wtrąciłam. - Nie dosyć, że przystojny i wysoki, to miał jeszcze piękne czarne oczy i zniewalający uśmiech.

Wanda złapała się za głowę.

- Święty Patryku - szepnęła. - Ją trzeba wysłać na jakieś badania.

Chyba po raz pierwszy wszyscy byli tego samego zdania, bo nikt nie zaprotestował.

- Czy to jakieś żarty? - spytała ostrożnie Stasia.

- Nie, ciociu, Igor naprawdę się we mnie zakochał, bo nawet się ze mną umówił.

- Aleś ty nisko upadła - zgrzytnęła zębami Niusia. - Zadajesz się z takim potworem i jeszcze jesteś nim zachwycona.

- Zadawałam - poprawiłam ją. -1 po pierwsze na stopie zawodowej, a po drugie za zgodą Andrzeja.

- Mnie w to nie mieszaj; ja przez cały czas byłem w drugim pokoju.

Miałśś podać hasło i zaraz wyjść, a nie migdalić się z nim.

- Jak miałam wyjść, kiedy on mnie trzymał? - krzyknęłam.

- Rany boskie! - Wanda była bliska omdlenia. - Za co cię trzymał?

- Za rękę ciociu, za rękę.

- A ty o czym myślałaś? - wtrąciła się mama, patrząc na siostrę.

- Nie wiem - szepnęła - ale to wszystko jest okropne. Obrzydliwe - dodała ze wstrętem.

- No widzicie państwo - Andrzej wrócił do tematu.

- A czy to coś złego, żeśmy sobie wpadli w oko? - spytałam. - To on zaczął.

- Zapomniałaś, kim jesteś - Nusia spojrzała na mnie z wyrzutem. - W naszej rodzinie nie ma miejsca dla takich typów.

- Toteż ja wcale nie zapraszam go do mojej rodziny. Porozmawialiśmy trochę o miłych rzeczach i przy tym wyszło na jaw, że on jest bardzo romantyczny. A potem pożegnaliśmy się, Igor mnie pocałował i...

- Co? - krzyknął Andrzej, zrywając się zza stołu.

- A nie mówiłam ci? - zdziwiłam się.

- Nie - wydusił przez zęby.

- Słabo mi - jęknęła Wanda.

Jedynie moja mama patrzyła na mnie z dziwnym błyskiem w oczach.

- Co on jej zrobił? - dopytywała się Stasia, bo umknęło jej ostatnie moje zdanie.

- Pocałował ją - powiedział dziadek.

- Ale Andrzej i tak mi się oświadczył - przypomniałam, chcąc zwrócić ich uwagę na ważniejsze sprawy.

- To po co całowałaś się z bandytą? - Stasia nic już nie rozumiała.

- Bo jest rozpustną dziewczyną - zagrzmiała Wanda. - Jeden mężczyzna jej nie wystarczy.

- Nie ja się całowałam, tylko on mnie pocałował, a to jest różnica.

Zrobił to nagle i wbrew mej woli. Powiedział, że na pamiątkę.

- Na jaką pamiątkę? - wykrztusił Andrzej.

- Nie wiem - wzruszyłam ramionami - i nic wam więcej nie powiem, bo mnie tylko wyzywacie, a ja ryzykowałam życiem.

- Ania ma rację - poparła mnie mama. - Najważniejsze, że szczęśliwie wrócili.

- A co ty mówiłaś o zaręczynach? - przypomniał sobie dziadek. - Igor ci się oświadczył?

- Nie, Andrzej - sprostowałam. - W drodze powrotnej.

- To jak to tak? - odezwała się znowu Wanda. - Ona całowała się z jakimś łotrem, a pan proponuje jej małżeństwo?

Andrzej był załamany. Może nie tyle wiadomością, do czego doszło między mną a Igorem, ile reakcją rodziny. Przyznam, że i ja miałam nadzieję, że informując ich o tym, wywołam burzę radości i morze łez. Chyba jednak powiedziałam to w nieodpowiednim momencie.

- Proszę pani - odpowiedział Andrzej zmęczonym głosem -właśnie dlatego chcę ożenić się z Anią. Może po ślubie zajmie się mną, domem, dziećmi i nie będzie szukała dodatkowych wrażeń, bo nie będzie miała po prostu czasu.

- Nie musisz się aż tak bardzo poświęcać - syknęłam.

- Nie poświęcam się, żenię się z tobą z miłości.

- No, to już lepiej brzmi - wtrącił dziadek. - Czekałem, aż pan to powie.

- A kiedy to pan się naszej Ani oświadczył? - spytała Stasia.

- W drodze powrotnej z Rosji, w samochodzie, w czasie kłótni - wyjaśnił Andrzej.

- Jak to w samochodzie? - Stasia rozejrzała się bezradnie dookoła. - A kwiaty, a pierścionek?

- To nie jest takie ważne ciociu - odezwałam się.

- I ty się zgodziłaś?

- Oczywiście, przecież to wspomniały facet.

- Za moich czasów coś takiego było nie do pomyslenia. Żeby się Poniatowski oświadczał w samochodzie!

- Stasiuniu - dziadek dotknął jej dłoni - to jest inne pokolenie, oni nie zwracają uwagi na takie drobiazgi.

Stasia pomruczała coś pod nosem i powiedziała:

- Żeby jej pan tylko nie skrzywdził, bo będzie pan miał z nami do czynienia - zagroziła.

- Z państwem to ja już i tak przeżyłem horror - odpowiedział i dopiero się zorientował, że nie powinien był tego mówić.

- Jaki horror? - zagrzmiała Stasia. - A co myśmy panu takiego zrobili?

- Nic, mój Boże, nic złego nie miałem na myśli - wyplątywał się z kłopotliwej sytuacji.

Postanowiłam przyjść mu jednak z pomocą, choć z prawdziwą przyjemnością patrzyłam, jak wiję się niczym piskorz pod obstrzałem mojej rodziny.

- Ciociu - powiedziałam do Stasi łagodnie. - Andrzej jest bardzo zmęczony. Od dłuższego czasu żyje w ciągłym napięciu, a jeszcze przed nim wiele nieprzespanych nocy. On nie chciał nikogo urazić. Oboje was bardzo kochamy i szanujemy wasze zdanie.

Stasia uspokoiła się nieco i usiadła z powrotem na krześle.

- Przysparzasz nam wielu zmartwień - powiedziała spokojnym już głosem. - Jesteś jedną z nas i bardzo martwimy się o ciebie.

- Nic na to nie poradzę, że lubię ryzyko. Ale przyrzekam, że po ślubie się ustatkuję.

- A kiedy to będzie? - spytała moja mama.

- Jak najprędzej - odezwał się Andrzej.

Przytuliłam się do niego i uśmiechnęłam.

- Ładnie razem wyglądacie - zauważył dziadek.

DLACZEGO tak jest, że jak wydarzy się coś ważnego, to nigdy nie mogę od razu porozmawiać o tym z Andrzejem? Wieczór rodzinny zakończył się o dziesiątej. Wiadomość o naszym ślubie wywołała jednak trochę emocji; zdaniem Stasi trzeba było natychmiast przystąpić do przygotowań.

Andrzej przez następne dni był nieosiągalny, bo afera zataczała coraz większy krąg i trwały intensywne przygotowania do decydującej akcji. Pracy w agencji miałam tyle, że musiałam brać materiały do domu i tkwić nad nimi do późnej nocy. Jednak brak Adama dawał się nam wszystkim we znaki. Równocześnie rozpoczęły się pierwsze przesłuchania. Mnie wzywano najczęściej, jako że byłam najbardziej wtajemniczona. Tym bardziej Włodek pożerał mnie jadowitym spojrzeniem, bo stale mieliśmy jakies zaległości. Weronika więcej do mnie nie zadzwoniła, ja również nie szukałam z nią kontaktu. Lalunia stała u kolegi Andrzeja w garażu, a ja nadal podróżowałam zdechłym golfem.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Andrzej oświadczył mi przed wyjściem, że dziś kończą i żebym na niego czekała. Uzbroidłam się więc w cierpliwość, co dla mnie było nie lada wyczynem, zrobiłam sobie kawę i usiadłam w fotelu. Zupełnie nie wiedziałam, czym się zająć. Dzięki Bogu zadzwonił dzwonek. Nie patrząc, kto to jest, wybiegłam przed dom. Za bramą stała Weronika. Musiałam mieć nieciekawą minę, bo powitała mnie słowami:

- Nie cieszysz się, że przyszłam?

Nie pozostało mi nic innego jak uśmiechnąć się i zaprosić ją do środka.

- No, co tam słyhać u ciebie? - rzuciła, zapalając papierosa. - Nie dzwonicz, nie chcesz się ze mną spotkać. Stało się coś?

- Nie - pokręciłam głową. - Nie mam po prostu czasu. Zobacz - pokazałam jej grubą teczkę - nawet w domu pracuję.

- Biedactwo - westchnęła. - Ja nie narzekam na nadmiar roboty.

- A czym ty się właściwie zajmujesz? - wpałam jej w słowo.
- A tam - machnęła ręką - takie interesy. Nieważne. Słuchaj, byłam wzywana na policję...
- Nic dziwnego, byłaś żoną Konrada.
- No właśnie, ale chyba niewiele im pomogłam. Nie wiedziałam przecież czym zajmował się Konrad, bo to były tylko nasze przypuszczenia. Pytali mnie też o okoliczności twojego porwania, ale co ja wiem na ten temat?
- Zupełnie nic - przyznałam. - Przecież nie było cię w kraju. A swoją drogą gdzie byłaś?
- U koleżanki - odpowiedziała, patrząc na mnie uważnie. - Co ty taka dociekliwa jesteś? Podejrzewasz mnie o coś?
- A powinnam?
- Nie. - Rozeźmiała się nieszczerze. - Mam jednak do ciebie pretensję: nie pochwaliłaś się, że twój Andrzej to gliniarz. Spotkałam go w komisariacie.
- To jeszcze nie znaczy, że jest policjantem - powiedziałam zapalając papierosa.
- Ty coś ukrywasz przede mną - stwierdziła.
- Ty też. - Nie spuszczałam z niej wzroku.
- O co ci chodzi? Nie lubię takich niedopowiedzeń.
- Nika, jest wiele spraw, o których na pewno nie chciałabyś ze mną porozmawiać.
- Nie mam nic do ukrycia. Możesz mnie sprawdzić.
- Tak? - Pochyliłam się w jej stronę. - To dlaczego skłamałaś mówiąc, że przyjechałaś do mnie taksówką?
- Bo tak było.
- Nieprawda. Przyjechałaś czerwonym audi, a za kierownicą siedział ktoś z sygnetem na palcu. I chyba już wiem, kto to był.
- Nika nerwowo zgasiła papierosa.
- Mam jeszcze raz spróbować? - spytałam.

Pokręciła przecząco głową.

- Chcesz ze mną rozmawiać, czy już wiesz, dlaczego nie odzywałam się przez tyle czasu?

- Nie chcę z tobą rozmawiać - odpowiedziała dumnie. - Temat jest wyczerpany.

- Przyjechałaś do mnie, żeby dowiedzieć się czegoś o Laluni, prawda? Nie wiem, co takiego jest w tym samochodzie, że cię aż tak bardzo interesuje. Przecież masz taki sam, czy to nie dziwny zbieg okoliczności?

Nika wstała. Nie pozostało jej nic innego, jak podziękować za kawę, której nawet nie tknęła, i wyjść. Nie odprowadziłam jej, zamknęłam tylko za nią drzwi. Musiałam teraz wszystko dokładnie przemyśleć.

Andrzej znalazł mnie nad ranem, gdy wrócił do domu. Spałam na stole, z okularami na nosie, na kawałku zapisanej kartki.

Położył mnie do łóżka i sam padł obok.

* * *

OBUDZIŁAM się pierwsza. Mój mężczyzna spał w ubraniu i butach, głośno chrapiąc. Obok niego na stoliku leżała karteczka, a na niej dużymi czerwonymi literami było napisane: *Nie budzić pod żadnym pozorem. W razie alarmu lub pożaru przenieść w ciche, bezpieczne miejsce.* Spojrzałam na zegarek - była dziewiąta rano.

Zeszłam na dół, wzięłam ciepły prysznic, ubrałam się, umalowałam i zrobiłam śniadanie. Jego ulubione. Jajka na boczku, sałatka z pomidorów, tosty i herbata z cytryną. Zaniiosłam to do sypialni. Stało tam do jedenastej, a potem nadawało się tylko do wyrzucenia.

Minęło południe, przygotowałam wystawny obiad. Apetyczne zapachy krążyły po mieszkaniu. Andrzej nadal spał, a mnie ciekawość przeżarła na wylot. Bałam się go budzić, w końcu jednak poszłam do sypialni i usiadłam w fotelu. Patrzyłam na Andrzeja i

błagałam go w duchu, żeby się w końcu obudził. Moje prośby zostały wysłuchane, bo nagle mruknął coś przez sen, przeciągnął się i otworzył jedno oko. Oczywiście zobaczył mnie wpatrującą się w niego z kamienną twarzą i żądzą krwi w oczach.

- Kawy - szepnął.

Runęłam na dół po schodach. Że też ja o tym nie pomyślałam. Kawa! Oczywiście, tylko aromat zaparzonej kawy spowodowałby jego natychmiastowe przebudzenie, a co najważniejsze, nie miałby żadnych pretensji. Jak mogłam o tym zapomnieć? Po chwili biegłam z powrotem na górę. Andrzej znowu spał. Postawiłam mu pod nosem filiżankę i czekałam na reakcję. Na szczęście niedługo. Tym razem otworzył oczy szybko i szeroko.

- Kawa? - ucieszył się i usiadł.

- Śniadanie i obiad także - powiedziałam z przekąsem.

- Która godzina?

- Czwarta, chyba niedługo zabiorę się za kolację.

- Aż tyle godzin spałem?

- No właśnie - uśmiechnęłam się. - Już myślałam, że dostałeś śpiączki wątrobowej.

- Zła jesteś na mnie?

- Wściekła - zgrzytnęłam - choć staram się cię zrozumieć.

- To dobrze. Głodny jestem.

- Chcesz zdechłe pomidory czy nie dogotowaną cielęcinę?

- Uwielbiam cię, jak jesteś w takim nastroju - roześmiał się - bo to znaczy, że stęskniłaś się za mną i masz mi coś ciekawego do powiedzenia.

- Mam nadzieję, że ty również podzielisz się ze mną interesującymi informacjami.

- I to jeszcze jakimi. - Wstał. - Idę się wykąpać, a potem coś zjem.

Chodziłam z papierosem w rękę od łazienki do kuchni, zgrzytając zębami i klnąc w duchu. Potem od kuchni do pokoju, gdzie

nakrywałam do stołu. Gdy Andrzej wreszcie oczyścił ciało i nappełnił brzuch, rozsiadł się wygodnie w fotelu, założył nogę na nogę i spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Zżera cię, co? - spytał.

- A ty co, sadysta jesteś? - fuknęłam.

- Powoli, powoli. Muszę pozbierać myśli, takie to wszystko skomplikowane.

- To może zacznij od początku - poradziłam.

- Tylko gdzie ten początek? - spytał. - Masz papierosy?

Rzuciłam mu paczkę i zapalniczkę.

- Chcesz najpierw usłyszeć o Igorze czy o Greku? - drażnił się ze mną.

Postanowiłam się odgryźć.

- O Igorze oczywiście, Grek mnie w ogóle nie interesuje - odpowiedziałam z błogim uśmiechem.

Spoważniał. Zapalił papierosa i patrzył na mnie wyzywająco.

- Dowaliliśmy mu - syknął.

- Żartujesz chyba? Wy? Jemu?

- Błagał o litość - mówił z satysfakcją.

- Samosąd odstawiliście? - zakpiłam.

- Anka, przestań się ze mną droczyć - warknął.

- To ty się ze mną droczysz.

- Bo ciebie interesuje tylko Igor.

- Zazdrośnik jesteś - roześmiałam się. - To po co chcesz się ze mną ożenić?

- Właśnie się nad tym zastanawiam.

- Tak? - zerwałam się z fotela. - To zastanawiaj się do śmierci.

Zabrałam swoje papierosy i podeszłam do drzwi.

- Proszę mi Lalunię sprowadzić pod dom, bo nie będę dłużej jeździła tym gratem.

- Jak sobie życzysz - odpowiedział.

- Wychodzę i nie czekaj na mnie - rzuciłam jeszcze przez ramię i wyfalowałam dumnie z pokoju.

Tak jak stałam wsiadłam do samochodu i odjechałam z piskiem opon. Za rogiem zatrzymałam się. Byłam wściekła. Sięgnęłam do torebki po papierosy i trafiłam ręką na klucze od audi.

Nie namyślałam się długo. Wiedziałam, gdzie jest ten garaż, bo przecież byłam z Andrzejem po samochód przed wyjazdem do Rosji. Zrobiło się już co prawda ciemno, miałam jednak nadzieję, że jakoś trafię.

Trochę błędziłam, ale w końcu odnalazłam dom Staszka. Stał na końcu ulicy, nie oświetlony, jakby nikogo w nim nie było. Ładnie mi pilnują samochodu, nie ma co.

Garaż też był nie oświetlony. Wyjęłam klucze, do których doczepiony był ten od kłódki, zapaliłam zapalniczkę i już miałam otworzyć, gdy usłyszałam podjeżdżający samochód. Cofnęłam się szybko i ukryłam w krzakach. Dwoje ludzi wysiadło z auta i także podeszło do garażu. Mieli latarki. Twarzy nie widziałam, ale głosy rozpoznałam od razu. I wcale nie poczułam się zaskoczona.

- To tutaj? - spytała Nika.

- Tak - przytaknął Włodek.

- Myślisz, że ona wie, co tam jest?

- Nie wiem.

- Mnie się wydaje, że coś podejrzewa. Trzeba to szybko stąd zabrać. Nie podoba mi się sposób, w jaki ostatnio ze mną rozmawiała. Albo blefuje, albo ma nas w garści.

- Może by jej coś zaproponować? - podsunął Włodek.

- Co ty? To chodząca uczciwość. Nie gadajmy tyle i bierzemy się do roboty - ponagliła.

Miotałam się w tych krzakach jak oszalała.

Co zrobić? Przecież nie będę spokojnie patrzyła, jak mi się dobierają do Laluni. Zdecydowana byłam na wszystko, wściekłość

we mnie aż kipiała i pewnie bym ich rozszarpała, gdybym wyskoczyła ze swojego ukrycia. Ale na szczęście ktoś przyszedł mi z pomocą. Był to właściciel domu, Staszek, który wracał właśnie z psem z wieczornego spaceru. Na odgłos jego kroków włamywacze zgasilili szybko latarki, a ja zamarłam w bezruchu, bo już wiedziałam, co się będzie działo, gdy zechcą schronić się w tych samych krzakach co ja. Ale nie zrobili tego. Ukryli się po przeciwnej stronie garażu i poczekali, aż Staszek wejdzie do domu. Psa na szczęście zostawił na dworze, a ten swoim ujadaniem wypłoszył rabusiów. Po chwili usłyszałam warkot ich samochodu.

Wylazłam z kryjówki i poszłam się ujawnić, bo Staszek mnie znał i nie musiałam w tajemnicy przed nim otwierać garażu. Nie miał nic przeciwko temu, abym w miejsce Laluni wstawiła golfa.

Przyznam się, że z duszą na ramieniu wracałam do domu. Po tym, co zobaczyłam, odechciało mi się wycieczek po mieście. Lalunię należało jak najprędzej ukryć. Ponieważ nie znałam żadnego innego odpowiedniego miejsca, jechałam prosto do domu. Niedawna kłótnia zupełnie wyleciała mi z głowy. Musiałam ratować moje auto.

Zajechałam z fasonem pod dom, otworzyłam garaż, wprowadziłam samochód, zamknęłam drzwi na wszystkie możliwe zamki od wewnątrz i przez kuchnię weszłam do mieszkania. Andrzej oglądał coś w telewizji, ale jemu chyba także przeszła już złość, bo spojrzał na mnie łaskawszym okiem.

- Przepraszam, uniosłem się - powiedział lekko.

- W porządku, mnie także poniosło.

Podeszłam i cmoknęłam go w policzek. W ten sposób kończyły się zwykle nasze kłótnie. Andrzej od niechcienia mnie przeproszał, a ja udawałam, że nic się nie stało.

- Schowałaś golfa do garażu? - spytał zdziwiony. Widział, że z całą premedytacją zostawiałam go przed domem, żeby mu udowodnić, że takiego hebla nikt nie zechce ukraść.

- Nie, Lalunię - odpowiedziałam.
- Zabrałaś od Staszka audi i przyjechałaś tutaj?
- A co może u Staszka było bezpieczniejsze? - prychnęłam.
- Spokojnie, bo znowu się pokłócimy. - Co się stało?
- Znalazłam klucze w torebce i postanowiłam zabrać Lalunię. A że przy okazji natknęłam się na ludzi, których oboje znamy, a którzy chcieli właśnie włamać się do garażu...
- Skąd oni wiedzieli, że auto tam jest? - przerwał mi.
- Może nas śledzili. Nieważne, ty się lepiej zapytaj, kto to był? Spojrzał pytająco.
- Weronika i Władek - oświadczyłam triumfująco.
- Oni? Razem?
- No właśnie. Wychodzi na to, że jednak mają jakieś wspólne interesy.
- Przegapiliśmy coś - stwierdził Andrzej.
- Masz na myśli nas czy policję?
- Jednych i drugich. Ale przecież byli przesłuchiwani. Chyba że kręcą coś na boku i to nie ma nic wspólnego z przemysłem.
- Powtórzyłam Andrzejowi ich rozmowę.
- Trzeba koniecznie sprawdzić samochód - zdecydował.
- Teraz, w nocy? A jak widzieli, że odjeżdżam Lalunią? Lepiej porozmawiajmy, a jutro od rana weźmiemy się za poszukiwania.
- Dobra. Kto zaczyna?
- To chyba jasne, że ty. Jesteś mi winien relację z akcji.
- Andrzej wziął głęboki oddech.
- Złapaliśmy ich na gorącym uczynku, bo o to przecież chodziło... - Urwał na chwilę. - Po raz pierwszy nie wiem, jak ci to wszystko wytłumaczyć, żebyś dobrze zrozumiała.
- Jestem taka tępa, czy takie to zawile?
- Czy ty możesz być choć przez chwilę poważna?
- Mnie jest naprawdę wszystko jedno, czy zaczniesz od początku,

środku czy końca. Chcę to po prostu usłyszeć, więc zacznij mówić, kochanie.

Andrzej zapalił papierosa.

- Były trzy punkty przerzutu. Grek z Konradem w Niemczech i łącznicy, szef z Adamem i współpracownicy, których miałaś okazję poznać, i także łącznicy, a w Rosji Igor, łącznicy i jeden zaufany współpracownik, nazwijmy go umownie Sasza.

- Co to znaczy umownie?

- Sasza zmieniał się za każdym razem, gdy realizowali zamówienie. To znaczy jechał do Konrada z zamówieniem i zamiarami nowego Saszy, dla którego Grek przekazywał nowe hasło i numer konta. Konrad te informacje dostarczał przez Adama do Igora. W ten sposób Adam znał tylko dane dotyczące Saszy, nie znał natomiast treści zamówienia. Przerzucali przez Polskę to, co podstawili Niemcy.

- Andrzej, błagam cię, wyrażaj się jaśniej, bo nic z tego nie rozumiem - jęknęłam.

Andrzej wziął kartkę i długopis.

- Igor zatrudniał nowego Saszę, który po wypełnieniu swojej misji natychmiast zniknął. Był bardzo dobrze opłacony i pozostawał już na zawsze w rękach mafii. Poprzedni zaufany Sasza zawoził do Konrada zamiary nowego Saszy, omijać Polskę. Konrad informował o tym Greka, a ten przerzucał pieniądze na nowe konto i tenże numer z nowym hasłem podawał Konradowi. Konrad przekazywał to wszystko łącznie z imieniem, nazwiskiem i adresem Saszy do Adama, a ten bezpośrednio pod wskazany w informacji adres, czyli do nowego Saszy. W ten sposób Sasza miał nowe hasło i numer i mógł zebrać zamówienia. Osobiście jechał do Konrada i sytuacja powtarzała się. Wraz z zamówieniem podawał zamiary nowego Saszy. Były potrzebne do przygotowania następnego przerzutu. Szef w Polsce już wiedział, że szykuje się robota, znał hasło i organizował

ludzi. Co ciekawe, te samochody wcale nie były kradzione. Konrad dogadywał się z właścicielami aut, które były mu potrzebne, i płacił im, żeby rzekomą kradzież zgłaszali dopiero po paru dniach. Właścicielom się opłacało, bo dostawali oczywiście ubezpieczenie, a nasi złodzieje mieli sporo czasu i bez najmniejszego ryzyka przejeżdżali przez granicę. To znaczy niemieccy łącznicy jechali w umówione miejsce i na podane hasło przekazywali samochody Polakom, ci przejeżdżali przez Polskę do granicy wschodniej, przekraczali ją i auta odbierali Rosjanie. Pieniądze zebrane przez Saszę za dostarczony towar musiały się teraz znaleźć na koncie. Należną część Sasza odprowadzał do Igora, resztę przekazywał Adamowi. Do chwili obecnej nie wiem jednak, jak to się odbywało. I w tym momencie Sasza zniknął. Brakowało głównego ogniwa łączącego wszystkich szefów. Adam ustaloną część pieniędzy zostawiał w Polsce, resztę przekazywał Konradowi, który wpłacał je na konto. Niewielkimi kwotami, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Przypuszczamy, że musieli mieć kilka kont, które przy każdym nowym zamówieniu były kolejno zmieniane.

- No dobrze, a są jakieś szanse na odzyskanie tych pieniędzy?

- Pracujemy nad tym, ale to nie takie proste. Żaden z nich nie chce rozmawiać na ten temat.

- A po co oni wszyscy znali numer konta? - spytałam. - Przecież i tak to Konrad wpłacał pieniądze.

- Trzymali się wzajemnie w szachu. W każdej chwili mogli sprawdzić stan konta. Nikt nikogo nie mógł oszukać.

- Sprytnie. To znaczy, że gdybym nie znalazła tej kartki od Konrada, nigdy nie dotarlibyście do szefów, tak? - upewniłam się.

- Dokładnie. Tylko Sasza kontaktował się z najbliższymi współpracownikami szefów i dzięki niemu dotarliśmy wyżej.

- A więc mój udział w tym wszystkim był najważniejszy? - spytałam dumnie.

- Niestety. Twoje wścibstwo przyniosło nadzwyczajne efekty
- potwierdził.
- A dowiedzieliście się już czegoś o Konradzie?
- Kompletnie nic. Nie mogąc znaleźć ciała. Facet po prostu zniknął.
- Dobrze go musieli ukryć - mruknęłam.
- Kto go dobrze ukrył?
- Przecież ci mówiłam - zdziwiłam się.
- Nic mi nie mówiłaś. Co wiesz?
- Adam mi powiedział, że Konrad sam się zabił, a oni tylko schowali ciało.
- Ty masz sklerozę - stwierdził. - Trzeba było od razu mi o tym powiedzieć. To zupełnie zmienia postać rzeczy.
- Przyduś Adama, to ci resztę opowie - poradziłam.
- Robimy to od dwóch tygodni, bez rezultatów. Nie chce mówić.
- A powiedz mi - zawahałam się przez moment - jak zachował się Igor?
- Andrzej ku mojemu zdumieniu, nawet się nie zdenerwował.
- Mówiono mi, że bardzo spokojnie i dostojnie. Dziwny człowiek. Mają go do nas przywieźć na konfrontację, razem z Jurczynem. Chcesz się z nim zobaczyć?
- Prowokujesz mnie? - odpowiedziałam pytaniem.
- Ależ skąd - zaprzeczył. - Sam jestem ciekaw, jak byście teraz rozmawiali.
- On wie, że byłam podstawiona?
- Może się domyśla.
- A kto zastąpił Konrada?
- Wysłano Hansa, poprzedniego goryla szefa. Znał temat, szybko odnalazł się w nowej roli. Na szczęście nie na długo. - Uśmiechnął się i spojrzął na zegarek. - Może skończymy - zaproponował. - Jutro twoja kolej.
- Nie wiem, czy to może poczekać do rana - powiedziałam z

powątpiewaniem.

- Musi, Aniu. Jestem naprawdę bardzo zmęczony, a mój mózg dawno się wyłączył.

- Dobrze - podniosłam się z fotela - ale zapewniam cię, że moje wiadomości są tak rewelacyjne i ważne, że nie pozwolę ci spać do południa. O ósmej robię pobudkę.

- Zgoda.

Andrzej wstał i przytulił mnie do siebie.

- Jestem ci winny podziękowania za pomoc w likwidacji całej siatki.

- Tak się właśnie zastanawiałam, kiedy to wreszcie zrobisz -zażartowałam. - A co dostanę w nagrodę?

- Co tylko zechcesz.

- Słowo?

- Słowo. A co byś chciała?

- Zobaczyć się z Igorem.

- Powinienem był się domyślić, że o to poprosisz. - Pokręcił głową. - Chyba rozum straciłem, ale pozwolę ci, w mojej obecności oczywiście.

- Sam na sam. Przy tobie nie powie ani słowa.

- On jest niebezpieczny, może wykorzystać twoją obecność.

- Jakoś nie zauważyłam, żeby był aż tak groźny, a poza tym możesz założyć mu kajdanki.

Andrzej westchnął ciężko.

- Porozmawiamy o tym później, a teraz chodź spać - powiedział zmęczonym głosem.

* * *

TO JEST okropne świństwo - obudzić kogoś o ósmej w niedzielny poranek. Wiedziałam o tym doskonale, ale Andrzej obiecał, że wstanie, a ja nie miałam ochoty zrezygnować z danego mi

przrzeczenia. Budzik zadzwonił jak na alarm. Nie wyłączyłam go, choć od dawna nie spałam. Czekałam, aż Andrzej to zrobi. Na szczęście po krótkiej chwili obudził się.

Śniadanie zjedliśmy w tempie ekspresowym, to znaczy tylko ja, bo Andrzej delectował się każdym posiłkiem. Gdy przygotowani byliśmy już do rozmowy, kawa stała na stole i leżały paczki papierosów, zadzwonił telefon. Odebrałam. Ciotka Wanda.

- Cześć Aniu, nie obudziłam cię?

- Nie, od dawna nie śpimy.

- Kochana, potrzebuję twojej pomocy - zaszcebiotała. - Ala ma dziś przyjść ze swoim nowym narzeczonym i chciałam upiec jakieś ciasto. Może mi coś poradzisz, ty tak doskonale pieczesz.

- Może sernik - zaproponowałam.

- Dlaczego właśnie sernik? - zdziwiła się. - To mało efektowne.

- Ale każdy mężczyzna lubi sernik.

- A masz jakiś wypróbowany przepis?

Podaliśmy jej dokładny, informując co i kiedy ma robić, i rozłączyłam się.

- Napijesz się czegoś? - spytał Andrzej.

- Małego drinka, chętnie.

Podszedł do barku, a ja zapaliłam papierosa. Znowu zadzwonił telefon. Julia.

- Cześć kochanie - powitała mnie. - Co u was słychać?

- Właśnie zamierzamy z Andrzejem poważnie porozmawiać, ale moja rodzina od rana nam to uniemożliwia. A tak oprócz tego to wszystko w porządku.

- Aha. - Chyba nie zaskoczyła. - Ja tylko dwa słowa. Twoja mama mówiła, że masz przepis na wspaniałe kopytka, a mnie brak konceptu na dzisiejszy obiad. Możesz mi podać?

- Ciociu - powiedziałam zgorszona. - Kopytka na niedzielny obiad? Zaprosiłaś kogoś, kogo nie lubisz?

- Nie, dlaczego? - zdziwiła się. - Po prostu mam na nie ochotę.
- No to weź kartkę i pisz.
- Co ty, robisz za książkę kucharską? - zaśmiał się Andrzej, kiedy odłożyłam słuchawkę.
- Jak widzisz. Moja rodzina ma wręcz niewiarygodne wycucie. Dzwonią zawsze wtedy, gdy mam coś ważnego do zrobienia. Może wyłączę telefon?
- Lepiej nie. Jakoś to przetrzymamy.
- Postawił przede mną szklankę i usiadł naprzeciwko.
- Słucham - zachęcił mnie do mówienia.
- W przeciwieństwie do ciebie wiem, od czego zacząć, przy czym wszystko co powiem, oparte jest na moich domysłach. Dowodów za wiele nie posiadam, ale mam nadzieję, że wspólnie dojdziemy do jakichś mądrych wniosków.
- Do rzeczy kochanie - ponaglił mnie.
- Wydaje mi się, że Weronika z Władkiem ukrywają coś przed nami. Wiem, że Weronika odwiedziła Władzia w biurze. Przyjechała do mnie czerwonym audi, jak już ci mówiłam, a skłamała, że taksówką. I przyjechała prawdopodobnie z Władkiem, bo za kierownicą widziałam faceta z sygnetem na palcu, a taki sygnet ma właśnie Władek. Dalej, on informuje ją o każdym moim wyjeździe, nie wiem po co. I najważniejsza rzecz: nie podoba mi się to nasze spotkanie po przekroczeniu granicy ani nagle zniknięcie Weroniki, gdy Konrad zaginał, i równie nagle pojawienie... - urwałam tknięta niespodziewaną myślą, po czym zerwałam się z fotela i wybiegłam na korytarz. Wróciłam z torebką i zaczęłam w niej nerwowo grzebać.
- Można wiedzieć, czego szukasz? - spytał Andrzej spokojnie.
- Dowodu. Zupełnie o nim zapomniałam.
- Wywaliłam zawartość torby na stół.
- Matko Boska - szepnął Andrzej. - Po cholere ty to wszystko

dźwigasz?

- Nie wiem - wzruszyłam ramionami. - Może się przydać.

- Pozwolisz, że się temu przyjrzę? - spytał ubawiony.

Przesuwał po stole klucze od wszelkich możliwych zamków, nawet od furtki na działce, której nie miałam już od kilku lat. Dalej stos niezrealizowanych recept, dokumenty, kalendarzyk, trochę kosmetyków, grzebień, chusteczki higieniczne, stare rachunki, paragony, listy zakupów, które dawno zrobiłam, no i oczywiście opakowania po różnego rodzaju słodyczach.

- I ty krytykujesz Nike za bałagan w jej aucie? - spytał.

- Auto to nie to samo co torebka. Jest! - krzyknęłam i położyłam przed Andrzejem chusteczkę, a całą resztę zgarnęłam z powrotem do torby. - Tylko ostrożnie, bo podobno zachowane są odciski palców, Joasia o to zadbała.

Andrzej rozchylił chusteczkę i pochylił się nad nią.

- Brylant - wyszeptał.

- No właśnie. Władek go zgubił koło mojego biurka.

- W takim razie zaczynamy od tego.

- Przypominam ci jeszcze, że oboje bardzo interesują się Lalunią; chęć włamania się do garażu jest tego najlepszym dowodem.

- Jeżeli jest tak, jak mówisz, to jaką rolę w tym wszystkim odgrywa Weronika?

- Nie wiem. Nie podoba mi się jednak, że tyle rzeczy zdarzyło się praktycznie przypadkiem. Dałam się w coś wciągnąć... Zamydliła mi oczy aferą, tak jakby chciała mnie wystawić... - Urwałam, bo uzmysłowiłam sobie, że powiedziałam coś mądrego.

- Czekaj, czekaj. - Andrzej także się zorientował. - Wystawiła cię, zainteresowała aferą... Ale po co?

- Może właśnie po to - wskazałam brylant.

- Przemyciała brylanty?

- Może nie ona, może ktoś inny.

- A może posłużyła się tobą - dopowiedział.

- Ale jak?

- Brylanty i twój samochód można połączyć - mówił Andrzej. - Jeśli je przewiozłaś nie wiedząc o tym i do tej pory nikt nie miał kontaktu z Lalunią, to znaczy...

- ...to znaczy, że one muszą tam być nadal - podchwyciłam. - Idziemy.

Oczywiście nie poszliśmy, tylko poleciliśmy na złamanie karku. Lalunią stała sobie spokojnie.

- Chyba nie rozbierzemy jej na części? - wystraszyłam się.

- To nie może być głęboko ukryte, jeżeli chcieli załatwić sprawę w garażu Staszka - powiedział Andrzej.

- Ty jesteś specem od tych spraw.

- Zaczynamy od środka, dokładnie i wszędzie.

Przelecieliśmy całe wnętrze - siedzenia, chodniczki, popielniczkę, schowek, drzwi, radio - i nic.

- Bagażnik - rzucił Andrzej.

- Nic tam nie mam.

Podnieśliśmy koło zapasowe, obmacaliśmy całą wykładzinę. Nic.

- A co to jest? - wskazałam dwie wypukłości po obu stronach bagażnika.

- Takie tam ozdoby, można to łatwo zdjąć. - Andrzej odsłonił jedną i prosto w jego ręce wpadł mały woreczek. - Otwórz drugą.

Nawet nie zaglądałam do środka, bo w moje ręce wpadł dokładnie taki sam woreczek.

- Jezus Maria - szepnęłam przerażona. - To jest najgłupsza skrytka, jaką kiedykolwiek widziałam. Przecież to wcale nie jest ukryte, każdy celnik zaczyna kontrolę od dokładnego sprawdzenia bagażnika.

- Pod warunkiem, że wie o przemyście. O tobie nikt nie wiedział, dlatego szczęśliwie przekroczyłaś granicę.

- Ale myśmy z tym podróżowali przez Rosję - przypomniałam mu.
- No, to już gorzej brzmi i mogło się bardzo źle dla nas skończyć. Zabieramy to i wracamy do mieszkania.
- I co teraz zrobimy? - spytałam, kiedy znaleźliśmy się w pokoju.
- Musimy znaleźć sprawców. - Andrzej, jak zwykle w takich momentach, był bardzo spokojny. - Inaczej wszystko wskazuje na ciebie.
- Skąd ona to ma?
- Może od Konrada.
- Przecież to jej były mąż i nie z tej branży. - Uśmiechnęłam się. - Chociaż zastanawiam się, po co on ją zaprosił do siebie? Z jej opowiadań wcale nie wynikało, aby poświęcał jej dużo czasu.
- Może właśnie po to, aby zorganizować przewóz brylantów - podpowiedział.
- A skąd u niego brylanty? I co Władek ma z tym wspólnego? - pytałam.
- Nie wiem i nie sądzę, żebyśmy dziś coś wymyślili. Trzeba zbadać odciski palców, to na pewno wiele wyjaśni. Ale to już jutro. A dziś, hm, może byśmy coś zjedli?
- Są wczorajsze eskalopki - przypomniałam mu. - Mogę ci podgrzać.
- Bardzo proszę - zgodził się łaskawie.
Jeszcze nie zdążyliśmy usiąść do stołu, gdy zadzwonił telefon. Andrzej odebrał.
- Cześć - mruknął. - Co się stało?
Słuchał w milczeniu z uniesionymi brwiami.
- Zaraz przyjadę - powiedział krótko i odłożył słuchawkę. Odwrócił się i spojrzał na mnie. - Władek nie żyje.

* * *

POGRZEB Władka odbył się trzy dni później. Przyszło wielu ludzi,

ale prawie nikogo nie znałam oprócz pracowników agencji. Weroniki nie zauważyłam. W biurze panowała żaloba, a jednocześnie na wszystkich padł blady strach. Najpierw porwano mnie, potem aresztowano Adama, a teraz zamordowano Władka. Wszyscy zastanawiali się, kto będzie następny. I wcale im się nie dziwiłam. Wyglądało na to, że nad naszą agencją zawisło jakieś fatum. Wszyscy żalowali Władka, który zawsze był dla nich wzorem. Nie uświadamiałam ich, jak bardzo się mylili. Niech zostanie, jak było. Z czasem i tak dowiedzą się prawdy.

Śmierć Władka i mnie dała do myślenia. Przemyt przemycem, ale żeby zaraz mordować? Na dodatek policja nie miała żadnego punktu zaczepienia. Przesłuchiwali wszystkich kilkakrotnie, odnajdowali dawnych znajomych, a w rezultacie niewiele się dowiedzieli. Mnie również zaproszono wraz z Andrzejem. Młody porucznik, kolega Andrzeja, poprosił, żebyśmy usiedli i natychmiast uraczył nas radosną nowiną.

- Nie zamykamy śledztwa, nareszcie coś mamy.

Czekałam zaintrygowana na dalszy ciąg.

- Dotychczas wiadomo było, że Siemiński był pośrednio związany z przemycem samochodów. Adam puścił farbę na wiadomość, że go zamordowano. Przyznał, że Siemiński podejmował się dostarczania skradzionych pojazdów pod wskazany adres, ale tylko na terenie Polski. A to znaczy, że był na usługach mafii.

- Władek?

- Tak, tak - pokiwał głową porucznik. - Ale dziś dotarła do nas kolejna informacja. Siemiński miał przyrodnią siostrę. Chwilowo mamy kłopoty z jej zlokalizowaniem, ale poszukiwania trwają. I proszę sobie wyobrazić, że gościliśmy już tę panią u nas w zupełnie innej sprawie. Zrobiła na nas bardzo dobre wrażenie, chętnie odpowiadała na pytania i właśnie wtedy okazało się, że zna panią. To pomyślałem sobie teraz, że może pani w obecnej sytuacji opowie

nam o niej coś ciekawego.

- Ale kto to jest?

- Już pani odpowiadam. Nazywa się Weronika...

- ...Kotlarska-dokończyłam za niego.

- I Kotlarska, i Preiss.

- Ja znam ją tylko jako Kotlarską. Zawsze tak miała na nazwisko. Chyba że... - zastanowiłam się. - No jasne, po mężu ma Preiss.

- Sprawa wygląda tak - tłumaczył porucznik - ojciec Siemińskiego ożenił się drugi raz i z tego drugiego małżeństwa urodziła się Weronika. Do chwili ukończenia szkoły podstawowej nosiła nazwisko Siemińska. Nie wiemy, dlaczego potem przyjęła panieńskie swojej matki, ale zrobiła to za jej zgodą i przy jej pomocy, bo była jeszcze niepełnoletnia. Może Kotlarska rozwodziła się z Siemińskim i dzielili się dziećmi? Faktem jest, że Weronika Siemińska-Kotlarska przy matce i pod tym drugim nazwiskiem ukończyła szkołę średnią i studia. Potem wyszła za mąż za Konrada Preissa, ale po rozwodzie nie zwróciła się o przywrócenie jej poprzedniego nazwiska. Dlatego poszukiwania tej pani są tak trudne; może posługiwać się nawet trzema nazwiskami. I dlatego proszę panią o pomoc: każda informacja, nawet na pozór nieważna, może naprowadzić nas na jakiś trop.

Opowiedziałam mu zatem o Weronice, omijając starannie temat przemytu samochodów. Mogłam to zrobić z czystym sumieniem, bo nie w tej sprawie zostałam wezwana. W trakcie mojego monologu wyszło na jaw, że tak naprawdę niewiele wiedziałam. Od chwili jej wyjazdu za granicę nasz kontakt praktycznie się urwał. Dopiero teraz odnowiliśmy go. A mimo to nadal nie wiedziałam, gdzie pracuje, z kim spędza sylwestra, jaki jest jej ulubiony film. W niczym to nie przypominało naszej znajomości sprzed wielu lat. Wyglądało na to, że zbliżyło nas do siebie tylko wspólne zagrożenie.

Nie podzieliłam się oczywiście z porucznikiem swoimi myślami.

On natomiast notował każde moje słowo. Gdy skończyłam, twarz rozjaśnił mu uśmiech.

- Bardzo pani dziękuję. Te informacje są bezcenne. Gdyby jeszcze sobie coś pani przypomniała, proszę do mnie zadzwonić -podał mi swoją wizytówkę.

Na ulicy złapałam Andrzeja za rękaw i szepnęłam przerażona:

- Przecież my ukrywamy dowody.

- Spokojnie, to jest sprawa o morderstwo, a nie o przemyt. Nie chcemy jej przecież spłoszyć.

- A ty myślisz, że policja nic o tym nie wie?

- Na razie nie. Zresztą dla dobra sprawy pewne fakty trzeba zataić. Bo nawet gdybyś powiedziała im prawdę, co by to dało? I tak muszą szukać Weroniki. A jak ją znajdą, to jej niczego nie udowodnią. Za to ty mogłabyś mieć kłopoty. Adam nie wie o niej nic, Konrad nie żyje, Władek też. Kto by zeznawał przeciwko niej? Przypuszczam, że gdyby nie informacja o siostrze Siemińskiego, policja prędzej czy później zamknęłaby śledztwo.

- Myślisz, że to Nika go zabiła?

- A nie uważasz, że jej zniknięcie jest bardzo podejrzane?
-odpowiedział pytaniem.

- A może ona to zrobiła, żeby zgarnąć brylanty? - przyszło mi nagle do głowy.

- To brzmi logicznie.

- Wiesz co? Tak sobie myślę, że jeżeli zdolna była zabić dla tych świecidełek, to teraz zrobi wszystko, aby je odzyskać.

- Co ty znowu kombinujesz?

- Można zwabić ją do nas i przyłapać na wykradaniu brylantów z Laluni - zaproponowałam.

- Jak chcesz ją zwabić, kiedy nie wiemy, gdzie jest?

- Trzeba ją znaleźć.

Mijały kolejne dni, ale ani policja, ani tym bardziej ja nie

wpadliśmy na żaden trop. Każdego niemal wieczora spędzałam kilka godzin na intensywnym rozmyślaniu, w jaki sposób ją odszukać. Wykonałam nawet parę telefonów, ale nikt nie potrafił mi pomóc. Jasne było, że związała, a upływający czas działał na jej korzyść. Coraz bardziej niepokoiło mnie to, że wciąż mam brylanty. Prawdę mówiąc, nie chciałam ich nawet brać do ręki, choć były przepiękne. Oczekaliśmy z Andrzejem jeszcze kilka dni i gdy już się zdecydowaliśmy ujawnić całą sprawę, zadzwonił telefon. Andrzej odebrał i po chwili oddał mi słuchawkę.

- Jakiś Karol...

- Karol? - zdziwiłam się, ale usłyszawszy głos, od razu poznałam mojego byłego męża. - To ty? Co ci się stało, że dzwonicz?

- Musimy porozmawiać.

- Myślałam, że powiedzieliśmy już sobie wszystko.

- To dotyczy ciebie.

- A czego ty jeszcze ode mnie chcesz? - zdenerwowałam się.

- Mogę przyjść?

- Z Paryża będziesz szedł? Nie masz na bilet?

- Jestem w Polsce, a dokładnie na Okęciu.

- Nie jestem pewna, czy powinieneś mnie odwiedzać.

- Anka - podniósł głos - ja muszę z tobą natychmiast porozmawiać.

Potrzebuję twojej pomocy.

- Przeskrobałeś coś w tej Francji? - zażartowałam.

- Tak.

Zapisał adres i wyłączył się.

- No, Andrzejku, będziesz miał spotkanie na szczycie. Mój Śmierdzielek się zaraz tu pojawi.

- A po co?

- Wyjaśni na miejscu. Specjalnie w tym celu przyjechał z Francji.

- To może być ciekawe - mruknął Andrzej.

Po półgodzinie Karol pojawił się w moim mieszkaniu. Obaj

panowie obejrzeni się dokładnie z wyraźnym obrzydzeniem.

- Pozwól, że ci przedstawię mojego byłego męża Karola - zwróciłam się do Andrzeja. - A to mój przyszły mąż - powiedziałam z dziką satysfakcją.

Podali sobie ręce, nie powiem, nawet wymienili uściski, ale wyrazu twarzy nie zmienili.

- Napijesz się czegoś? A może jesteś głodny? - spojrzałam na Karola.

- Nie, dziękuję, poproszę tylko o kawę.

Przez czas mojego pobytu w kuchni panowie nie zamienili ani słowa. Postawiłam na stole filiżanki i popatrzyłam na Karola.

- No to mów, co się stało.

- Wolałbym w cztery oczy.

- Nie mam tajemnic przed Andrzejem i nie wiem, czy to jest aż tak poważna sprawa.

- Bardzo poważna - powiedział z naciskiem. - Mówi ci coś nazwisko Siemińska?

Spojrzałam na Andrzeja, ale on nawet nie mrugnął okiem.

- Możesz mówić przy Andrzeju, on jest właśnie z policji i poszukuje tej pani - wyjaśniłam.

Karol wyraźnie się zmieszał. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Napił się kawy i zapalił.

- Naprawdę nie masz się czego bać - przekonywałam go. - Siemińska jest poszukiwana w sprawie morderstwa swojego przyrodniego brata i każda informacja jest bardzo cenna.

- Dobrze - powiedział po chwili - ale muszę mieć pewność, że nie zostanę w to wmieszany. Zrobiłem coś na jej prośbę, ale jeżeli sprawa dotyczy morderstwa, to ja się z tego wypisuję.

- Obiecuję, że ta rozmowa zostanie między nami - odezwał się Andrzej.

Karol spojrzał na mnie niepewnie.

- I jeszcze jedno: liczę na waszą pomoc, bo nie wiem, na ile w obecnej sytuacji moje wiadomości są ważne.

- Proszę nam zaufać i mówić - powtórzył Andrzej.

- W porządku. - Karol rozsiadł się wygodnie i zwrócił się do mnie: - Pamiętasz nasze spotkanie w Paryżu?

Kiwnęłam głową.

- Było najzupełniej przypadkowe. Podczas rozmowy okłamałem cię, że przenieśli mnie do Francji. Nie pracowałem nawet w Amsterdamie. Sam zdecydowałem się na wyjazd, żeby w Paryżu czegoś poszukać. Praktycznie nie robię nic i mam mnóstwo długów. W takiej krytycznej chwili odnalazła mnie Weronika.

Przyznam, że nie poznawałam mojego Śmierdziela. Albo zmądrzał przez te lata, albo strach dodawał mu rozumu.

- Zaproponowała mi dużo pieniędzy za drobną przysługę - mówił dalej - ale gdybym wiedział, jak to się skończy, nigdy bym się z nią więcej nie spotkał. Nie powiedziała dokładnie, o co chodzi. Poprosiła tylko, żeby podrzucił ci coś do auta. Zapłaciła za moje milczenie i utratę pamięci. Bez trudu odnalazła cię u koleżanki, zresztą ona doskonale orientowała się, gdzie jesteś. Nie wiem, co ukryłem w twoim bagażniku, nie zaglądałem do paczek.

- A ona sama nie mogła tego zrobić? - przerwałam mu.

- Była bardzo ostrożna. Nie chciała nawet przekroczyć granicy francuskiej. Spotykaliśmy się po stronie niemieckiej, za każdym razem w innej kafejce.

- No to wszystko jasne - powiedziałam. - Wiesz, co zrobiłeś? Wepchnąłeś mnie w sam środek afery, naraziłeś na wielkie niebezpieczeństwo. Przez ciebie mnie porwali i o mało nie zamordowali. A teraz jeszcze mam na głowie Weronikę i jej skarb. To chyba trochę za dużo, jak na jedną osobę.

- Nie denerwuj się. - Andrzej dotknął mojej dłoni. - Powiedz nam, Karolu, co spowodowało, że zdecydowałeś się do nas przyjechać?

Wystraszyłeś się czegoś?

- Owszem - skinął głową. - Parę dni temu zadzwoniła do mnie i zażądała, abym wykradł ci ten towar z auta i jej dostarczył. Nie spodobało mi się to. Ostatecznie byłaś moją żoną. Gdy odmówiłem, wspomniała o samobójstwie jakiegoś Konrada i zagadkowej śmierci kogoś tam jeszcze. Zagroziła, że ty będziesz następną, bo ona jest zdecydowana na wszystko, aby to odzyskać. A ponadto, jak jej tego nie dostarczę w ciągu pięciu dni, to opowie wszystko policji i pójdziemy razem siedzieć. To znaczy ty i ja.

- Ma rację, nie ma żadnych dowodów przeciwko niej - mruknął Andrzej.

- Nie pozostało mi nic innego, jak tylko cię uprzedzić i próbować samemu dogadać się jakoś z gliniarzami - kontynuował Karol. - To bardzo niebezpieczna i chciwa kobieta, a tacy ludzie są nieobliczalni. Zresztą bardzo sprytnie wszystko zaplanowała.

- Wiesz, gdzie ona teraz jest? - spytałam.

- Nie, podała mi tylko numer telefonu, żebym się z nią skontaktował, jak przyjadę do Polski. - Karol zgasił papierosa i odetchnął. - To wszystko, reszta należy do was.

- Świetnie - klasnął w ręce Andrzej. - Jest szansa na wciągnięcie jej w pułapkę, tak jak proponowałaś - spojrzał na mnie.

- Masz już jakiś plan?

- Mam. - Uśmiechnął się tajemniczo. - Pamiętajcie, że musimy ją złapać na gorącym uczynku. Przy przekazywaniu towaru przez ciebie - popatrzył na Karola - nie możemy, bo przy okazji i ty wpadniesz, ale rzeczywiście można ją zwabić tutaj.

- Ciekawe jak?

- Zadzwonimy do niej.

- I co?

- Powiemy, żeby się pośpieszyła z odebraniem brylantów, bo kręcą się tu jacyś ludzie, czy coś w tym stylu.

- I ty myślisz, że ona da się na to nabrać? - spytałam z powątpiewaniem.

- Pamiętaj, że jest chciwa.

- A jak poleci od razu na policję, bo pomyśli, że to sprawka Karola?

- Nie poleci. Po pierwsze dlatego, że ma na sumieniu Władka, a po drugie, Karol mógł jej to rąbnąć już w Paryżu - wyjaśnił.

- Uważasz, że ona zabiła Władka? - spytałam.

- Jestem coraz bardziej o tym przekonany. - Andrzej wstał i zaczął krążyć po pokoju. - Jeżeli razem się tym zajmowali, o czym świadczy zgubiony przez Władka brylant, to mogło być tak, że albo postanowiła zgarnąć wszystko dla siebie i zamknąć usta jednemu współnikowi, albo Władek się czegoś wystraszył i postanowił pójść na policję, albo ją szantażował i dlatego się go pozbyła.

- To jest niewiarygodne - szepnęłam. - Właściwie to zupełnie nie wiem, co robić.

- To, co powiedziałem. - Andrzej zapalił papierosa. - Przed wszystkim dzwoniemy do niej. Jestem przekonany, że pojawi się tu w ciągu kilku dni. Trzeba ją wystraszyć, żeby wpadła w panikę. Nie będzie wtedy mogła rozsądnie myśleć. Konieczność odzyskania brylantów stanie się jej najważniejszym celem.

- A Karol? - spytałam. - On w tej sytuacji jest najbardziej zagrożony.

- Będziesz mieszkał u nas - Andrzej spojrzał na mojego byłego męża - i do zakończenia sprawy nie wolno ci opuścić mieszkania.

Karol skinął głową.

- No to do roboty - rozkazał Andrzej. - Anka, ty dzwonisz. Tylko jedno krótkie i tajemnicze zdanie. Wymyśliłaś już coś?

- Tak. Karol, daj ten numer.

Długo czekałam na połączenie, widocznie Nika nie spodziewała się tak szybko żadnego telefonu. W końcu usłyszałam jej głos.

- Ty albo ja. Kto wygra wyścig po brylanty? - powiedziałam szybko i natychmiast się rozłączyłam. - Myślisz, że to wystarczy, że

zrozumiała? - spytałam Andrzeja.

- Zapewniam cię, że nie będzie spała dzisiejszej nocy - odparł. Był wyraźnie zadowolony. Poklepał Karola przyjacielsko po plecach. - Spisałeś się na medal. Mamy ją.

Karol uśmiechnął się, ale widać było, że jest zdenerwowany.

- Masz może coś mocniejszego? - spytał niepewnie, patrząc na Andrzeja.

- Jasne, stary. - Andrzej wyciągnął butelkę wódki. - Cała dla ciebie.

- Pomożesz mi przygotować kolację? - zwróciłam się do Andrzeja, patrząc na niego znacząco.

- Oczywiście.

Wyszliśmy do kuchni.

- Nie podoba mi się to - powiedziałam cicho, krojąc pomidory. - Działamy na własną rękę, a tak nie wolno.

- I kto to mówi? Jak dotychczas to ty miałaś takie szalone pomysły.

- Ale to było co innego. Teraz mamy do czynienia z morderstwem - nie ustępowałam. - Powinniśmy w zębach zanieść jej numer telefonu temu porucznikowi.

- Aniu - Andrzej podszedł do mnie - tylko w ten sposób można udowodnić jej winę. Weronika musi zostać złapana przy wyjmowaniu brylantów, inaczej wszystkiego się wyprze.

- Boję się.

Przytulił mnie i powiedział uspokajająco:

- Kochanie, wszystko zorganizuję, a w odpowiednim czasie zawiadomię chłopaków. Naprawdę nie masz się czego obawiać. No, może jedynie tego, że czeka nas kilka nieprzespanych nocy, bo trzeba pilnować Laluni.

- Myślisz, że Weronika przyjedzie?

- Na pewno. Wracam do Karola, a ty zrób nam coś do jedzenia.

Przy drzwiach jeszcze się zatrzymał.

- Wiesz - uśmiechał się - całkiem sympatyczny ten twój Karol.

- Mnie bardziej zaskoczył bystrością umysłu - powiedziałam.

* * *

TRWALIŚMY w pogotowiu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Musieliśmy jednocześnie żyć jak dawniej, bo Nika mogła nas obserwować. Było oczywiste, że przyjedzie tutaj. Liczyliśmy na to, że po sprawdzeniu garażu Staszka, w którym znajdzie tylko strupiejszego golfa, natychmiast skieruje się do mojego domu. Minał pierwszy dzień, drugi... Nic się nie wydarzyło. Rano jak zwykle jechałam do pracy, Andrzej z Karolem zostawali w domu, a po południu wyjeżdżał Andrzej i wracał wieczorem. Jedynie Karol musiał spędzać całe dni w zamknięciu - nie wolno mu było nawet podejść do okna, nie mówiąc o odbieraniu telefonów. Bardzo mi go było żal, bo żył jak więzień. W mojej agencji nic się nie zmieniło, oprócz szefa, którym został Marcin. Ludzie chodzili wyciszeni i bez chęci do życia. Policja także przestała nas już odwiedzać. Przeciwno Adamowi i pozostałym przemytnikom wszczęto postępowanie sądowe, a w sprawie Władka nadal nic nie znaleziono. Moja rodzina była na mnie wściekła, bo została odsunięta od sprawy. Wydzwaniali do mnie po kolei, zadając podstawne pytania, ale zawsze udawało mi się jakoś wymigać od odpowiedzi. Obiecałam, że wszystko im opowiem, jak nadejdzie na to pora, bo teraz to jest niebezpieczne i dla nich, i dla mnie. No, a jak już usłyszeli, że to może być dla nich niebezpieczne, dopiero przystąpili do szturmu.

Zadzwoiła też ciotka Wanda. Było to wieczorem, akurat siedzieliśmy w pokoju i graliśmy w pokera. Na pieniądze, oczywiście. Telefon odebrał Karol. Zapomniał się i zrobił to odruchowo. Zdążył tylko powiedzieć "słucham", bo wyrwałam mu słuchawkę z ręki. Ale wystarczyło, żeby wywołać sensację w rodzinie.

- Proszę - odezwałam się.

- Dobry wieczór Aniu - powitała mnie Wanda i natychmiast

zapytała: - Kto to był?

- Andrzej.

- Nie kłam, znam głos Andrzeja.

- No to kolega Andrzeja.

- Co ty, nie wiesz, kto jest u ciebie? - zdziwiła się.

Postanowiłam zmienić temat.

- A czemu ciocia dzwoni?

- Pamiętasz, jak prosiłam cię o przepis na ciasto?

Przytaknęłam.

- Nie dosyć, że narzeczony Ali nie lubi serników, to jeszcze nie wyglądało to na sernik, tylko na dół po bombie. Skompromitowałam się w oczach przyszłego zięcia.

- Jakoś to ciocia przeżyje - pocieszałam ją.

- Pewnie, nic innego mi nie pozostaje - fuknęła. - Nie będę ci dłużej przeszkadzać w dobrej zabawie - powiedziała z ironią i rozłączyła się.

- Jak jeszcze raz podniesiesz słuchawkę, to cię zamorduję - syknęłam do Karola.

Graliśmy sobie nadal w pokera, a ja nawet wygrywałam ku własnej ucieście i zdumieniu panów, kiedy znowu zadzwonił telefon. Złapałam od razu za słuchawkę.

- Aniu - tym razem to była moja mama - Wanda do mnie zadzwoniła przed chwilą i powiedziała, że spędzasz wieczór w podejrzanym towarzystwie. Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego nagle Andrzej jest podejrzany?

Moja mama należała do osób, z którymi mogłam normalnie porozmawiać i nawet wtajemniczyć ją nieco w sprawę.

- Wiedziałam, że Wanda natychmiast podzieli się z tobą tą sensacją - zaśmiałam się. - Ona mnie chyba nie lubi.

- Ale o co chodzi?

- To podejrzane towarzystwo to Andrzej i Karol. Ale o tym nikt nie

może wiedzieć.

- Śmierdziel jest u ciebie? - Była zaskoczona. - A co on tam robi?

- W tej chwili gra w pokera, a przyjechał, aby uratować mnie od grożącego mi niebezpieczeństwa, o którym nie miałam pojęcia.

- To czemu nie powiedziałaś tego Wandzie? - spytała. - Plotła jakies bzdury o twoim upadku i zdemoralizowaniu. Wiesz, jak ona jest na to uczulona.

- Mamo, nie mam siły ani czasu na przejmowanie się plotkami ciotki. A o Karolu wiesz tylko ty i błagam cię, żebyś się nie wygadała.

- Szykujecie coś? - spytała cicho.

- Tak, ale uda się tylko wtedy, gdy będzie otoczone tajemnicą.

- No dobrze. Zadzwoń do mnie, jak z tym skończycie - poprosiła.

Odłożyłam słuchawkę.

- Aleś narozrabiał, Karol. Tylko patrzeć jak zadzwoni Julia.

Wróciliśmy do gry. Znowu zgarnęłam pieniądze, bo miałam kareteę dam, Andrzej tylko trójkę, a Karol zrezygnował już wcześniej, bo mu nic nie doszło.

- Napijcie się piwa? - spytałam.

- Pewnie - ucieszył się Andrzej. - Tylko nie za dużo, bo dyżurujemy dziś w nocy.

Postawiłam butelki na stole.

- Telefon dzwoni-powiedział Andrzej.

- Słyszę, ale nie odbiorę - odpowiedziałam.

Andrzej zrobił to za mnie i podał mi słuchawkę.

- Miałaś rację, to Julia - powiedział cicho.

- Dobry wieczór ciociu - powitałam ją niechętnie.

- Cześć kochanie.

- Wanda zdążyła już cię poinformować o sensacyjnym odkryciu? - spytałam.

- Coś tam mówiła, że się coraz gorzej prowadzisz - zaśmiała się. - Ja w innej sprawie. Wyobraź sobie, że zrobiłam te kopytka. Trochę

mi nie wyszły, strasznie lepily się do zębów, ale to nic. Pech chciał, że przyszedł Michał z Edytą. Poczęstowałam ich, a oni się obrazili.

- No pewnie. Jak przyszli na niedzielną wyzerkę, a ty zaserwowałaś im mordoklejki, to nic dziwnego.

- Ale co ja mam teraz zrobić? Ostatecznie to mój brat - mówiła zmartwionym głosem.

- Dam ci przepis na kurczaka w piwie i sprawa będzie załatwiona. Ale nie teraz - zastrzegłam. - Zadzwoń za parę dni, dobrze?

- Wyłącz to - powiedział Andrzej, gdy skończyłam rozmawiać.

- Zwariuję z nimi wszystkimi - jęknęłam. - Że też muszę należeć do tak licznej rodziny.

- Masz rację. - Karol natychmiast podjął temat. - Z nimi nie można wytrzymać, wiem coś na ten temat.

- Przesłuchiwali cię? - spytał Andrzej.

- I to nie jeden raz - przytaknął. - A jak się znęcali nad moim nazwiskiem. Karol Sowa... Te kuzyneczki Anki, niedoszte arystokratki, zaczęły zaraz pohukiwać przy stole. A jak się Stasia zapytała, z których Sów jestem, to co jej miałem odpowiedzieć? Powiedziałem, że z leśnych. Pamiętasz? - Spojrzał na mnie. - Mało wtedy nie wpadłaś pod stół ze śmiechu.

- Bo to było świetne.

- A jakie ty masz nazwisko? - spytał Andrzeja.

- Poniatowski.

- Eee, to ty masz dobrze. Gdzie Sowie do Poniatowskiego.

- Tak myślisz? Sowa może wszystko, a Poniatowskiego nazwisko hamuje. Stale mnie łapią za słówka, wymagają odpowiedniego zachowania. A co ja z nimi przeżyłem jak mi Nusia wlała do bagażnika. No powiedz sam, czy siedemdziesięcioparoletniej kobiecie z herbowym nazwiskiem wypada siedzieć w bagażniku?

Skręcałam się na fotelu ze śmiechu, tak mi się podobała ich rozmowa.

- To jeszcze nic - Karol podjął temat. - Ty byś ich widział na naszym ślubie. Najpierw trwała batalia o suknię Ani, bo Stasia upierała się przy jakiejś rodowej szmacie, która wisiała na Ance jak worek. Potem była awantura o świadków. Ania poprosiła swoją koleżankę, pamiętam jak dziś, Kasię Siorbicką. Rodzina zgodnie orzekła, że mowy nie ma, aby takie nazwisko widniało na akcie ślubu. Przy moim świadku o mało nie dostali zawału, bo kolega nazywał się Mietek Suchecko i Niusia była absolutnie przeciwna, żeby jakieś suche jajko było świadkiem na ślubie kobiety z ich rodu. To był prawdziwy koszmar.

- A ty czego się chichrasz? - fuknął na mnie Andrzej. - Lepiej przynieś kartkę i długopis. Ty masz dziś dyżur, a my z Karolem porozmawiamy sobie o twojej rodzinie.

- Pewnie, dowiedz się lepiej wszystkiego, żebyś potem nie miał do mnie żalu.

- A dowiem się, dowiem - kiwał głową.

Wstał, podszedł do barku i wyjął koniak.

- I jeszcze do tego napijemy się po kielichu.

- Ale zagrychę zrobicie sobie sami - oznajmiłam. - Ja idę na posterunek.

Andrzej oczywiście włożył woreczki z brylantami do obu skrytek. W rogu garażu stały puste kartony, za którymi zrobiliśmy sobie legowisko, tak żeby nas nie było widać. I umówiliśmy się, że na jakikolwiek podejrzany odgłos przy drzwiach pilnujący budzi śpiących i wspólnymi siłami obezwładniamy włamywacza. Wzięłam ze sobą jakąś korektę, żeby nie zasnąć i usiadłam za tymi pudłami. Bóg mi świadkiem, że nie zmrzyłam oka do szóstej rano, kiedy to poszłam budzić Andrzeja. Skończyło się na tym, że wylałam na niego kubek zimnej wody. Zrobiłam to specjalnie i ogromnie byłam z siebie zadowolona. Zalali się tej nocy z Karolem w trupa i odstawili pełny odlot. Co prawda nie dowiedziałam się, do jakich wniosków

doszli, ale z przyjemnością patrzyłam, jak Andrzej idzie na czworakach do łazienki. Nie wyszłam z domu, dopóki nie doprowadziłam go do jakiegoś takiego wyglądu. Oczywiście spóźniłam się do pracy. W ogóle nie wiem, jakim cudem tam dotarłam, bo połowę drogi przejechałam zasypiając za kierownicą. A na samą myśl o spędzeniu ośmiu godzin za biurkiem oblewał mnie zimny pot. Ku uciesze moich współpracowników plotłam coś bez sensu, chodziłam jak pijana i mowy nie mogło być o tym, abym zajęła się pracą. Litery tańczyły mi przed oczami szalonego obertasa i nawet trzy kawy nie pomogły. Zaliczam się bowiem do ludzi, którzy muszą noc przespać. W ogóle rano jestem nieprzytomna, nic do mnie nie dociera i dopiero z upływem dnia nabieram jasności spojrzenia i myślenia. Wreszcie koło południa zasnęłam na biurku. Joasia obudziła mnie, gdy wszyscy wyszli. Czułam się znacznie lepiej, choć paskudnie odcisnęłam sobie ramię.

Następnej nocy nie spał Karol i także nic się nie wydarzyło. Zaczynałam się denerwować, bo jeśli Nice tak bardzo zależało na brylantach, to powinna była już dawno się pojawić.

Trzecią noc miał dyżurować Andrzej, ale został wezwany przez szefa. Karol chodził jak błędna owca; nie musiałam nawet pytać, kto odwali ten dyżur.

Zaczęło się, jak zwykle, bardzo spokojnie. Minęła jedenasta, czytałam pasjonującą powieść, gdy nagle usłyszałam wyraźny odgłos kroków przed domem. Czyżby Weronika? I co ja mam teraz zrobić?

Andrzeja nie ma, a Karol nie może się ujawnić. Tymczasem ktoś dobierał się do kłódki. Poleciałam do mieszkania. Karol na szczęście nie spał, oglądał coś w telewizji.

- Dzwon po Andrzeja, ktoś wchodzi - szepnęłam konspiracyjnie.

Zerwał się z fotela, a ja wróciłam do garażu. Ciekawe, jak mam ją zatrzymać? Nie mogło być gorzej - całą akcję diabli wezmą - jeżeli Andrzej się tu natychmiast nie zjawi.

Drzwi uchyliły się lekko i ciemność rozjaśniła się blaskiem latarki. Stałam za pudłami i intensywnie myślałam. Rzucić się na nią, czy poczekać, aż zgarnie brylanty i spokojnie pójdzie? O nie, na to nigdy nie pozwolę. Nie pozwolę, aby jej obrzydliwe łapy dotykały mojej Laluni. Wolę już zginąć.

Snop światła przesunął się po wnętrzu i zatrzymał na Laluni. Nie było aż tak ciemno, żebym nie mogła rozpoznać właściciela latarki. To była ona! Podeszła do auta, otworzyła bagażnik, chwilę nad nim stała pochylona, po czym usłyszałam cichy śmiech. Nie namyślając się dłużej sięgnęłam do kontaktu i zapaliłam światło. Weronika podskoczyła, przerażona.

- Witam cię w moim garażu - powiedziałam z uśmiechem. - Już stąd nie wyjdiesz.

- Tak myślisz? - Nika uniosła prawą rękę i wymierzyła we mnie pistolet. - A teraz?

Nigdy nie stałam przed kimś, kto celował do mnie z pistoletu i nie powiem, żeby to nowe dla mnie przeżycie było przyjemne. Przez chwilę nawet miałam ochotę otworzyć jej te cholerne drzwi i jeszcze odprowadzić do samochodu, ale świadomość tego, że znowu uda jej się uciec, na dodatek z takim skarbem, spowodowała, że zmieniłam moją decyzję.

- Nie zastrzelisz mnie tutaj, zbyt wielu ludzi mieszka wokół.

- Nikt nie usłyszy, zapewniam cię. To wyjątkowy pistolet.

- A może byśmy tak chwilę porozmawiały - zaproponowałam, choć wiedziałam, że to strasznie głupie i naiwne.

- Chcesz dowiedzieć się wszystkiego przed śmiercią?

- Lubię być dobrze poinformowana. To chyba normalne, że chcę wiedzieć, z jakiego powodu przeniosę się na łono Abrahama.

- Nic z tego. Liczysz na to, że ktoś nadejdzie.

- Nikt nie nadejdzie, jestem sama. Andrzej ma służbę. Możesz sprawdzić całe mieszkanie.

Nika zapaliła papierosa. Zrobiła to tak sprytnie, że nawet na moment nie przestała we mnie celować.

- Właściwie, czemu nie... - Zaciągnęła się mocno. - Wiem, że mówisz prawdę. Nie spodziewałam się tylko, że przygotowałaś taką prymitywną pułapkę. Jesteś tak samo głupia jak Konrad i Władek.

- Zabiłaś ich? - spytałam szybko, aby podtrzymać rozmowę.

- Poniekąd. - Oparła się o samochód. - Konrad sam się zastrzelił, nie miał innego wyjścia. Brylanty zabrałam za jego zgodą, taki mieliśmy plan. O kartce z szyfrem natomiast nic nie wiedziałam. Dopiero gdy zadzwonił błagając, abym mu ją natychmiast oddała, wpadł mi do głowy świetny pomysł, który zapewniał mi ogromne bogactwo, pozostawiając mnie jednocześnie poza wszelkimi podejrzeniami.

- A mnie wystawiał mafii - przypomniałam jej.

- To był przypadek.

- Kłamałaś od samego początku - stwierdziłam z obrzydzeniem.

- Tylko koloryzowałam - poprawiła mnie. - Nikt mi się nie włamał do auta, bo i po co, mieli ciebie na oku. Wypadku także nie miałam. Ale z prawdziwą przyjemnością patrzyłam, jak jesteś coraz bliżej prawdy o przemyśle. I o to mi chodziło. Trochę popsułaś mi plan chowając Lalunię, ale i tak wytropiliśmy ten garaż za miastem.

- Rzeczywiście, bardzo mało o tobie wiem - powiedziałam cicho. - To chyba trzeba się urodzić takim łajdakiem.

- Nie przesadzaj. Myślałam, że mafia cię załatwi. Ale wróciłaś i zaczęłaś się interesować rzeczami, o których nie miałaś prawa nic wiedzieć.

- A Władek? Zabiłaś go?

- Powinnaś była zrobić to wcześniej, ale ostatecznie to on mi powiedział o przemyśle. Woził Adamowi parę razy samochody. W końcu nie wytrzymał i pochwalił się siostrzyczce. A ja to tylko odpowiednio wykorzystałam.

- Jesteś morderczynią.

- A kto mi udowodni, że zabiłam Władka? - prychnęła. - Załamiał się biedaczek. Tak się ciebie wystraszył, że chciał lecieć na policję. Musiałam mu w tym przeszkodzić. W ogóle żałowałam, że wciągnęłam go do interesu.

- Jakiego interesu? - spytałam szybko. Wciąż nie wiedziałam najważniejszego.

- Konrad dorabiał trochę na boku, namówiłam go na to dzięki informacjom Władka. Puszczął więcej samochodów niż było w zamówieniu, a pieniądze zamieniał na brylanty. Bał się, że mogą odkryć jego konto.

- I po to pojechałaś do niego? Żeby zabrać brylanty?

- Dokładnie. Konrad też chciał się zmyć, mieliśmy dobry plan, ale zawalił sprawę z kartką i już nie mógł się stamtąd ruszyć. A przede mną otworzyła się możliwość zgarnięcia brylantów dla siebie.

- Wiesz, jak bardzo mnie narażałaś?

- Miałam niezły ubaw. Tak pięknie przejechałaś granicę, nikt cię nie kontrolował. Spotkałyśmy się w takim przypadkowym miejscu. Musiałam się przecież upewnić, gdzie odstawiasz auto. I zabrałabym te brylanciki od razu tej samej nocy, ale zadzwonił Konrad i zmieniałam plany.

- A w czym on ci przeszkadzał?

- Nie rozumiesz? - zdziwiła się. - Gdybym zabrała brylanty od razu, musiałabym czekać na Konrada i dzielić się z nim. A tak, wiadomość o zgubionej przez niego kartce bardzo mnie ucieszyła. Wystarczyło tylko odczekać i brylanty należały do mnie.

- Wydałaś na niego wyrok - powiedziałam. - I to wszystko zrobiłaś dla tych świecidełek.

- Ty nawet nie wiesz, ile one są warte. Będę mogła żyć do końca swoich dni w prawdziwym luksusie. Zawsze tego chciałam.

- Wykorzystałaś nas wszystkich.

- Owszem, a jednocześnie świetnie się bawiłam. Szczególnie przy tobie. No, ale kończmy to przedstawienie.

- Mogę jeszcze zapalić? - spytałam.

Zgodziła się. Podniosłam papierosy; w tym samym momencie wyciągnęłam rękę do góry i wyłączyłam światło. Pamiętałam, że Nika włożyła latarkę do bagażnika; będzie potrzebowała chwili, aby ją odnaleźć. Ale nie spodziewałam się, że będzie strzelać na oślep.

- Karol! - krzyknęłam rozpaczliwie. - Karol!

Usłyszałam drugi strzał, całkiem niedaleko mnie. Weronika nie mogła chyba znaleźć latarki, a może wcale jej nie szukała; w każdym razie po ciemku podbiegła do drzwi. Otworzyła je gwałtownie i równie gwałtownie się zatrzymała. Cały garaż oświetlony był reflektorami.

- Stać!

Nie pozostało jej nic innego, jak odrzucić pistolet i unieść ładnie rączki do góry. Podbiegło do niej kilku chłopców i sprawnie zakuło w kajdanki. Zapaliłam ponownie światło i dech mi zaparło. Moja Lalunia miała przestrzelony bagażnik i strzaskaną szybę.

- Ty świnió! - krzyknęłam. - Zraniłaś mi Lalunię.

Spojrzała na mnie z pogardą i nie odezwała się.

- Mówiłam ci, że stąd nie wyjdiesz - syknęłam. - A resztę życia spędzisz w takim luksusie, o jakim nawet nie marzyłaś. Powodzenia.

Andrzej podszedł do mnie i przytulił mocno.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

- Nic, najadłam się tylko trochę strachu, ale za to dowiedziałam się wszystkiego.

- Jesteś nieoceniona - pochwalił mnie. - Ale i ja mam dla ciebie niespodziankę.

Spojrzałam zaciekawiona na niego.

- Jutro będziesz mogła spotkać się z Igorem.

* * *

SZEF mafii rosyjskiej wyglądał tak jak wtedy, to znaczy dostojnie i atrakcyjnie. Andrzej osobiście zawiózł mnie na komendę i jeszcze po drodze próbował pertraktować ze mną warunki spotkania. Ostatecznie stanęło na tym, że Igor wystąpi w kajdankach, rozmawiać będziemy w pokoju z lustrem, za którym będzie dyżurował Andrzej z chłopcami. Na wszelki wypadek. Zupełnie nie wiedziałam, o czym chcę z Igorem rozmawiać, ale bardzo zależało mi na tym, aby jeszcze raz się z nim zobaczyć.

Gdy weszłam do sali, Igor siedział przy stole i wyraźnie ucieszył się na mój widok. Podszedł do mnie i wyciągnął obie dłonie. Podalam mu swoją.

- Nie spodziewałem się ciebie tutaj - powiedział cicho.

- Ale ja wiedziałam, do kogo jadę.

- Usiądźmy.

Siedzieliśmy blisko siebie, nadal trzymałam dłoń w jego dłoniach i wyobrażałam sobie, co dzieje się z Andrzejem.

- Pięknie wyglądasz - odezwał się Igor. - Cieszę się, że mogę na ciebie jeszcze raz popatrzeć.

Pochylił się w moją stronę i spytał cicho:

- Kto tam siedzi za tym lustrem?

- Mój przyszły mąż.

- Słyszysz nas?

- Obiecał, że nie będzie nasłuchu.

- To dobrze.

- Igor, czy ty naprawdę nie mogłeś sobie inaczej ułożyć życia?

- Mogłem, ale po co, dla kogo?

- Tylko mi nie mów, że taki przystojny facet jak ty miał kłopoty ze znalezieniem żony.

- No widzisz - uśmiechnął się - jak już znalazłem odpowiednią kobietę, to na wszystko było za późno.

Wiedziałam, że mówi o mnie i Bogu dziękowałam, że Andrzej tego nie słyszy.

- Nie mówmy o tym - poprosiłam.

- Dlaczego? - zdziwił się. - Przecież nic innego nam nie pozostało, jak tylko rozmowa. Nawet nadziei już nie ma.

- Nadziei nigdy nie było.

- Masz rację - przyznał i posmutniał. - Cały czas żałuję, że musieliśmy się spotkać w takich dziwnych okolicznościach.

- Masz do mnie żal?

- Może nie żal, może jest mi tylko przykro. - Uśmiechnął się lekko. - To nie twoja wina, że jesteś po tamtej stronie.

- Nie przyjechałabym wtedy do ciebie, gdybym wcześniej wiedziała, jaki jesteś - powiedziałam cicho.

- A jaki jestem?

Potrząsnęłam głową.

- No powiedz - nalegał - proszę. Bądź tak samo odważna jak wtedy, gdy spotkaliśmy się pierwszy raz.

- Nie powinnam.

- Boisz się?

- Tak, to są poważne słowa.

- Zrozumiem je odpowiednio, wierz mi - szepnął, ściskając moją rękę.

- Igor - popatrzyłam mu w oczy, w te piękne, czarne, błyszczące oczy - nie takiego mężczyzny spodziewałam się na stanowisku szefa mafii. Ty zupełnie tam nie pasujesz. Jesteś po prostu inny. No dobrze - zdenerwowałam się, bo wiedziałam, że gadam bez sensu - jesteś uroczym romantycznym facetem, przy tym straszliwie przystojnym. Masz piękne oczy, ujmujący uśmiech. Przy tobie można się czuć bezpiecznym, a nie zagrożonym. I dlatego szkoda mi, że nie wybrałaś innej drogi życia.

- Może gdybym ciebie spotkał wcześniej, wszystko byłoby inaczej...

- Wiesz, co mnie dziwi? Rozmawiam z tobą jak z dobrym znajomym i sprawia mi to przyjemność.

- Cieszę się. - Popatrzył na mnie ciepło. - Możesz być spokojna - mówił dalej tak, jakby czytał w moich myślach - naprawdę nie mam do ciebie żalu. Jak się o kimś myśli tak, jak ja myślę o tobie, to nie można go nienawidzić.

Uśmiechnęłam się smutno.

- Od miłości jest najkrótsza droga do nienawiści.

- A więc wiesz, o czym mówię - ucieszył się. - To dobrze.

- Przykro mi, że nie mogę odwzajemnić tego uczucia.

- Z czasem i ty byś mnie pokochała - powiedział pewnym głosem.

Pochyliłam głowę.

- Może.

- Napiszesz do mnie?

- Napiszę.

Wstaliśmy. Odprowadził mnie do drzwi, cały czas trzymając moją rękę.

- Mogę cię przytulić? - zapytał nieśmiało.

- Możesz - zgodziłam się bez namysłu.

Przełożył spięte kajdankami ręce ponad moją głowę i przygarnął mnie mocno do siebie. W tym momencie drzwi otworzyły się i wbiegł jakiś mężczyzna z bronią. Rozpoznałam w nim przesłuchującego mnie niedawno porucznika.

- Spokojnie - powiedziałam, patrząc na niego. - Nic się nie dzieje.

Miał bardzo zaskoczoną minę, ale wycofał się na korytarz.

- Pilnują cię? - spytał Igor.

- Niepotrzebnie. Wiem, że nie zrobisz mi krzywdy.

- Będzie mi brakowało naszych rozmów - szepnął i pochylił się nade mną.

- Tylko mnie nie całuj, bo ich chyba szlag trafi.

- A szkoda, bo mam na to szaloną ochotę - mruknął i roześmiał się.

Nie wiem, jak długo staliśmy przytuleni do siebie, ale widziałam, że nie jest to korzystna dla mnie sytuacja. Igor był jednak kimś wyjątkowym.

Wracałam do domu w milczeniu. Mój przyszły małżonek także się nie odzywał. Nie ukrywał, że jest niezadowolony. Na pewno był wściekły na siebie, że pozwolił mi na to spotkanie. Nie przypadkiem prosiłam go o pusty pokój bez podsłuchu. Tej nocy długo nie mogłam zasnąć.

* * *

WRACAŁAM powoli do swojego codziennego życia i obowiązków. Spotkanie z Igorem nie przeszło oczywiście bez echa - następnego dnia pokłóciłam się z Andrzejem tak, że o mało nie musieliśmy zmienić naszych planów weselnych. Mężczyźni są jednak niemożliwi. I tyle z nimi kłopotów. Rodzina moja została zaproszona na uroczysty obiad i dokładnie poinformowana o wszystkim, co się wydarzyło. Nie obyło się bez sprzeczek i wzajemnych złośliwości, ale oboje z Andrzejem zdążyliśmy się już do tego przyzwyczać. W agencji również wszystko wróciło do normy. Marcin nam szefował, ludzie pracowali na pełnych obrotach i staraliśmy się po prostu zapomnieć o nieprzyjemnych wydarzeniach. Proces Adama i pozostałych członków mafii dobiegł końca, ale z kolei wszczęto postępowanie przeciwko Weronice i znowu biegałam na komendę co kilka dni. Byłam przecież najważniejszym świadkiem. W stosunkowo krótkim czasie udowodniono jej wszystkie popełnione przestępstwa. Przeprowadzono rewizję w jej mieszkaniu i znaleziono taśmę z automatycznej sekretarki, na której był nagrany głos Konrada błagającego ją o zwrot karteczki z informacją. Weronika dobrze wiedziała, co się stanie, gdy Konrad nie wykona swojego zadania. Andrzej poświęcił cały jeden wieczór, żeby mi to wszystko

opowiedzieć.

- Weronika - mówił - w perfidny sposób posłała Konrada na śmierć. Przechwyciła, co prawda przez jego nieuwagę, najważniejszą część informacji. Cała machina nagle stanęła, musieli organizować nowe punkty przerzutu, nowe hasła itd. Adam zeznał, że w pewnym momencie zaczęli się ciebie poważnie obawiać. Wyglądało na to, że bardzo dużo wiesz, a na dodatek sama pchałaś się im w łapy. Nie pozostało nic innego, jak tylko cię porwać, przydusić, a potem zlikwidować. Tym bardziej, że Weronika karmiła cię wyłącznie prawdziwymi informacjami.

- Ale czemu kupiła sobie taki sam samochód i ufarbowała włosy tak jak ja? - spytałam.

- Samochodu nie kupiła, Konrad sprowadził jej na zamówienie, właśnie przyjeżdżała nim do Polski. Może po to, aby wzbudzić w tobie zaufanie i udowodnić, że jest tak samo zagrożona jak ty.

- No dobrze, mów dalej, bo ci przerwałam - ponagliłam go.

- Władek nic nie wiedział o Weronice i Konradzie, choć spotkał się z nim parę razy, ale w zasadzie działał tylko z Adamem. Nikogo więcej nie znał. Dobrze mu płacili, a robił to tak sprytnie, że nawet cień podejrzenia na niego nie padł. Musieli sobie bardzo ufać, skoro ani Adam, ani Władek nie przyznali się do wspólnej znajomości. Niestety, Władek zrobił jeden błąd. Pochwalił się Weronice swoimi zarobkami, a ta wyciągnęła od niego resztę. Skontaktowała się natychmiast z Konradem i zaproponowała mu swój udział w okradaniu mafii. Kto wie, może posunęła się nawet do szantażu. Ona stale trzymała się na uboczu i nikt o niej nie wiedział, a jedynie Konrad był tak naprawdę zagrożony. I kto wie, czy szefowie się czegoś nie domyślili i czy ich spotkanie z Konradem dotyczyło tylko pechowej karteczki.

- Teraz to się już tego nigdy nie dowiemy - powiedziałam.

- Ale wymyślili to bardzo sprytnie. - Andrzej miał na myśli

Weronikę i Konrada. - Ponieważ zamówienie Saszy omijało Polskę, Konrad dorzucał dwa, trzy samochody od siebie bez wiedzy Greka. Najczęściej trafiały do Polski, a pieniądze do Konrada. Nawet Weronika dostarczała je odbiorcom, a kilka razy skorzystali też z usług Władka. Nie był już wtedy w najlepszej sytuacji - z jednej strony mafia z Adamem, a z drugiej Konrad.

- A dlaczego Konrad nie wpłacał pieniędzy na konto?

- Może bał się, że w ten sposób zostawi po sobie jakiś ślad, a tak pieniądze od razu zamieniał na brylanty. W odpowiednim czasie Weronika miała zorganizować przerzut i ukryć je gdzieś. I znowu wracamy do karteczki. Gdyby nie ona, nie byłoby całej sprawy.

- Strasznie to pogmatwane - westchnęłam - ale powiedz mi jeszcze, dlaczego zabiła Władka?

- On już się poczuł niepewnie, gdy odkryłaś, po co przyjęli Zośkę, tę maszynistkę. Potem był bardzo zaskoczony, że udało ci się wyjść cało z porwania. Był przekonany, że więcej cię na oczy nie zobaczy, stąd jego tak agresywne zachowanie. A już zupełnie wpadł w panikę, gdy zaczęłaś się z nim dzielić swoimi spostrzeżeniami i podejrzeniami. Pamiętaj, że cały czas starali się odzyskać brylanty, bo teraz z kolei Weronika zrewanżowała się jemu, informując go o skarbie. Natomiast ty robiłaś wszystko, żeby nikt nie mógł się dostać do Laluni. Wystraszyli się, że widocznie coś wiesz, a nabrali zupełnej pewności, gdy nagle Lalunia zniknęła z wytropionego przez nich garażu Staszka. Władek załamał się, wołał pójść na policję, wszystko opowiedzieć, a winą obarczyć ciebie. Weronika była temu przeciwna, chciała za wszelką cenę odzyskać brylanty. Pokłócili się, no i zabiła go.

- Okropne. Tak o tym mówisz, jakby to był jakiś film, a ja przecież tych ludzi znałam, pracowałam z nimi.

- Tak. - Andrzej uśmiechnął się. - Nigdy do końca nie poznasz drugiego człowieka, zawsze zostawi dla siebie jakąś tajemnicę.

Takich rozmów nie było wiele, a jeżeli już, to trwały do późna w nocy. Andrzej był zaganiany od rana do wieczora, bo stale napływały nowe informacje. Tymczasem moja Lalunia, tak ciężko zraniona przez Weronikę, musiała spędzić parę dni w warsztacie, ale po powrocie wyglądała jak dawniej pięknie. Z Karolem nawet się zaprzyjaźniliśmy, choć za żadne skarby nie chciał odwiedzać mojej rodziny, a i oni specjalnie za nim nie tęsknili. Został na stałe w Polsce, znalazł sobie pracę i nawet zamieszkał niedaleko nas. Przychodził od czasu do czasu na pokerka i piwo. Oczywiście współudział w przestępstwie nie uszedł mu całkiem na sucho, ale za pomoc w złapaniu Weroniki i przyznanie się do winy dostał wyrok w zawieszeniu. Z Igorem nigdy więcej się nie zobaczyłam i nie napisałam do niego listu. Tak się czasami w życiu układa, że dwoje ludzi nagle się spotyka chyba tylko po to, aby sobie uzmysłwić, że przed nimi nie ma żadnej przyszłości. I tak się zastanawiam, czy to ma być kara czy pocieszenie. A może coś zupełnie innego? Ale takie jest życie i trzeba się z tym pogodzić. Mnie udało się to bardzo szybko i z ogromną radością otworzyłam jego nowy rozdział już jako pani Poniatowska.

- Podrzuć mi do pracy? - spytał któregoś dnia mój świeżo upieczony mąż. - Samochód nie chce mi zapalić, chyba akumulator się wyładował.

- Oczywiście kochanie - zgodziłam się uprzejmie.

Wysadziłam go koło rotundy i pojechałam dalej. Po drodze zatrzymałam się, bo zobaczyłam Kingę, swoją dawną koleżankę.

Otworzyłam drzwi.

- Wsiadaj, podwiozę cię, a po drodze pogadamy.

Skorzystała z mojego zaproszenia bardzo chętnie.

- Świetnie wyglądasz. - Przyglądała mi się z zaciekawieniem. - Gdzie pracujesz?

Odpowiadałam jej na wszystkie pytania, a i ona dzieliła się ze mną

najnowszymi wydarzeniami z jej życia. Umówiliśmy się na następne spotkanie, wymieniliśmy numery telefonów i Kinga opuściła mój samochód. Oczywiście spóźniłam się przez to do pracy. Zatrzymałam się przed budynkiem wydawnictwa na parkingu i już miałam wysiąść, gdy na podłodze koło fotela, na którym siedziała Kinga, zobaczyłam jakieś papierki. Nie zdziwiło mnie to specjalnie, bo po drodze obzerałam się słodyczami, ale nie lubiłam, gdy Lalunia przypominała śmietnik. Schyliłam się więc i podniosłam. Cztery z nich rzeczywiście były opakowaniami po wafelkach, ale piąty był skrawkiem kratkowanego papieru. Nie mogłam pohamować ciekawości. No i oczom moim ukazał się ledwie czytelny napis, a raczej fragment jakiegoś dłuższego zdania: *wszy one po 23 24 na pot kolo swo gaci*. Wsiadłam natychmiast z auta, energicznie zmiełam kartkę, potem podarłam ją na strzępy, a w końcu z całą satysfakcją wrzuciłam do kosza. I nawet te “gacie” nie były w stanie wzbudzić we mnie choćby odrobiny zainteresowania.